



JOAN JOHNSTON

Niepokorna żona

PROLOG

- Bardzo mi przykro z powodu twojego ojca - powiedziała Callen Whitelaw. Czuła się niezręcznie, składając kondolencje człowiekowi, którego prawie nie znała. W pierwszej chwili wydawało jej się, że mężczyzna nie ma zamiaru jej odpowiedzieć, odezwał się jednak ochrypłym szeptem:

- Dziękuję.

Callen nie potrafiła sobie wyobrazić Sama Longstreeta płaczącego. Jego głos świadczył jednak o tym, że musiał płakać. Niespodziewanie ogarnęła ją ochota, by wziąć go w ramiona i pocieszyć. Byli sobie jednak obcy, choć wychowali się na sąsiadujących ze sobą ranczach. Callen lepiej znała ojca Sama. E.J. Longstreet często przyjeżdżał do Sokolego Gniazda w odwiedziny do jej ojca.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? - zapytała.

- Nie - odpowiedział w pierwszej chwili, ale po krótkim wahaniu dodał: - A właściwie tak. Mam kilka spraw do załatwienia w Amarillo. Może spotkałabyś się tam ze mną? Moglibyśmy pójść na kolację. Ja... chyba potrzebuję towarzystwa.

Callen była zaskoczona tą niespodziewaną propozycją. Dlaczego Sam Longstreet chciał ją zaprosić na kolację, skoro prawie jej nie znał?

- Zresztą mniejsza o to - wycofał się, widząc jej wahanie.

W ostatniej chwili, gdy już się odwracał, pochwyciła go za ramię.

- Poczekaj. Chętnie się z tobą spotkam. Powiedz mi tylko, gdzie

i kiedy.

Podał jej nazwę restauracji i zwrócił się do kolejnego farmera, który zbliżył się, by złożyć mu kondolencje.

Przez całą drogę do domu Callen zastanawiała się, co skłoniło Sama do wysunięcia tej propozycji. Postanowiła dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Przyszło jej do głowy, że jej dwaj bracia na pewno znają go lepiej niż ona. Młodszy z nich, Falcon, nie mógł przyjechać na pogrzeb ze swego rancza w Dallas, toteż pozostawał jej Zach. Gdy dotarli do Sokolego Gniazda, odciągnęła go na bok i zapytała o młodego Longstreeta. Zach przyznał, że niewiele o nim wie, ale przypuszczał, że Falcon także nie potrafiłby jej powiedzieć więcej.

- Żaden z nas nie znał Sama dobrze - stwierdził. - Jest o dwa lata starszy ode mnie, a o trzy od Falcona, więc nie chodziliśmy z nim do jednej klasy.

Zach miał trzydzieści cztery lata, toteż Callen obliczyła, że Sam musi mieć trzydzieści sześć. Wyglądał na swój wiek. Twarz miał ogorzałą, w kącikach jego olśniewająco zielonych oczu pojawiały się już pierwsze zmarszczki, wokół ust widać było twarde linie, a nieporządnie obcięte kasztanowe włosy wyblakły na słońcu. Była to twarz teksańskiego ranczera, na której ciężka praca i smutek z powodu śmierci ojca odcisnęły swe piętno.

- Sam kiepsko sobie radził w szkole - ciągnął Zach. - Trener futbolistów co roku musiał przekonywać nauczycieli, żeby przepuścili go do następnej klasy. Był świetnym zawodnikiem, ale nie miał zbyt wielu przyjaciół.

- Czy był na tyle dobry, żeby grać zawodowo? - zapytała Callen.
- Podczas mistrzostw stanu przydarzyła mu się kontuzja kolana i potem już nie mógł biegać na tyle szybko, żeby grać w reprezentacji. Po skończeniu średniej szkoły zaczął pracować na farmie ojca i, o ile wiem, nigdy nie miał żadnych ambitniejszych planów. A dlaczego właściwie zainteresowałaś się nim?

- Wydał mi się taki smutny - odrzekła Callen.

- Trzymaj się od niego z daleka - ostrzegł ją brat. - To tylko obdarty kowboj ze zrujnowanym ranczem.

- Dlaczego tak mówisz? - oburzyła się Callen. - To niesprawiedliwe! Może Longstreetowie nie mają tyle pieniędzy, co Whitelawowie, ale to w niczym nie umniejsza wartości Sama.

- On nigdy w życiu do niczego nie dojdzie.

- A skąd wiesz?

- Gdyby miał zamiar zająć się porządnie Dwoma Wzgórzami, już dawno by się do tego zabrał - powiedział Zach.

- Niekoniecznie - odparowała Callen. - Może różnił się ze swym ojcem w poglądach na to, co należałoby tam zrobić.

Zauważyła, że trafiła w czułe miejsce Zacha. Jej brat często miał inne zdanie na temat prowadzenia rancza niż ojciec i przez to popadał z nim w konflikty.

- To tylko twoje przypuszczenia – mruknął Zach, nieco zbity z tropu.

- Jesteś zły, bo wiesz, że mam rację - odpaliła Callen.

Słyszając odgłosy kłótni, Candy, ich matka, weszła do salonu z

kuchni i zapytała:

- Co się tu dzieje?
- Callen zadurzyła się w tym obdartusie z Dwóch Wzgórz.
- Sam Longstreet nie jest...
- Dość tego - wtrąciła matka stanowczo. - Zach, zdaje się, że miałeś coś do załatwienia z ojcem? - Gdy Zach wyszedł, zwróciła się do córki: - O co chodzi z tym Samem Longstreetem?

- Rozmawiałam z nim na pogrzebie EJ. - odrzekła Callen. - Mamo, wydał mi się taki smutny i samotny, że chciałam coś dla niego zrobić, ale nie wiedziałam, co. Wspomniał, że wybiera się do Amarillo. Zaproponował, żebyśmy się tam spotkali, i zaprosił mnie na kolację. Zgodziłam się pójść.

Matka uniosła brwi, ale nic nie powiedziała. Callen jednak czuła potrzebę, by się wytłumaczyć.

- Mamo, nie mogłam mu odmówić. Patrzył na mnie w taki niezwykle sposób. Nie mówił wiele, ale to spojrzenie było bardzo wymowne. To wszystko wydało mi się ogromnie dziwne.

- Dziwne. Niezwykle. To dość szczególne słowa na określenie człowieka, z którym umówiłaś się na kolację - stwierdziła matka z zadumą.

- No właśnie. O to chodzi, mamo - westchnęła Callen, odgarniając z oczu kosmyki ciemnych włosów. - Nie potrafię go inaczej określić. Jest smutny i samotny.

- Rozumiem. A ty masz ochotę uszczęśliwić go i sprawić, żeby poczuł się mniej samotny?

- A czy jest w tym coś złego? Matka otoczyła ją ramieniem.
- Nie, o ile nie zapomnisz, że możesz mu zaoferować tylko przyjaźń. Niedobrze byłoby, gdybyś się zakochała bez pamięci w człowieku, który cierpi tak bardzo, że nie potrafiłby odpłacić ci miłością.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Wyjdę za Sama Longstreeta, czy ci się to podoba, czy nie - powiedziała Callen do ojca spokojnym, wyważonym tonem. W jej brązowych oczach błyszczał upór. - Co masz przeciwko niemu? Jest farmerem i naszym sąsiadem. Ziemia Longstreetów graniczy z polami Whitelawów od wielu pokoleń!

Garth Whitelaw z niepokojem patrzył na swą córkę, najmłodszą z trojga dzieci. Callen była już dwukrotnie zaręczona, ale mimo to nie wyszła jeszcze za mąż. Za każdym razem ojciec ostrzegał ją, że popełnia błąd, ona zaś lekceważyła jego przestrogi, później zaś przekonywała się, że miał rację, i samą zrywała zaręczyny. Trzeci kandydat, którego przedstawiała mu teraz, był równie nie do przyjęcia, a może nawet gorszy od dwóch poprzednich. Garth zdążył się już przekonać, że odradzanie Callen czegokolwiek działa na nią jak czerwona płachta na byka, ale tak mocno był przekonany o wadach Sama, że musiał powiedzieć swoje.

- Sam Longstreet nigdy w życiu do niczego nie dojdzie - oznajmił. - To zwykły obdartus i awanturnik, który nie ma nic oprócz zrujnowanego rancza. Podejrzewam, że interesują go jedynie twoje pieniądze.

- Jak możesz! - uniosła się Callen. - Jak śmiesz sugerować coś takiego!

- Bo to prawda - odparował Garth niewzruszony. - Jesteś dziedziczką bogatej rodziny, a Sam tylko biednym farmerem. Miał szczęście, że udało mu się skończyć szkołę średnią, i od tamtej pory nie zrobił nic, żeby dalej się kształcić. Unika towarzystwa i jest leniwy. Na jego ranczu wszystko się rozsypuje. Co wy dwoje możecie mieć ze sobą wspólnego?

- Sam to cudowny mężczyzna - nie ustępowała Callen.

- Po prostu ostatnio miał pecha. Jego ojciec głupio zainwestował pieniądze i stracił wszystkie oszczędności. To prawda, że Sam unikał ludzi od czasu śmierci EJ., ale dla każdego człowieka, który kochał swojego ojca tak bardzo jak on, byłby to ciężki cios!

Garth przez wiele lat był bliskim przyjacielem EJ. i prawdopodobnie odczuwał jego brak równie boleśnie jak Sam. Współczuł Samowi z powodu - straty ojca, ale nie mógł zrozumieć, co jego córce w nim się podoba.

- Co ty w nim widzisz? - zapytał.

Callen zawahała się nieco, nim odpowiedziała.

- On mnie potrzebuje. A ja jego. Przy nim czuję się kimś... wyjątkowym.

- Nie mówię, że to, co dzieje się między mężczyzną a kobietą w łóżku, nie jest ważne - mruknął Garth.

- Ale przekonasz się, że ciężko jest przez resztę życia dotrzymywać towarzystwa przy śniadaniu leniwemu samcowi.

Callen mocno zacisnęła usta.

- Nie miałam na myśli tego, że czuję się przy nim wyjątkowa w łóżku. Chciałam powiedzieć... Zresztą to nie ma sensu. Nie zmienię zdania i nic na to nie poradzisz. Nie prosiłam o pozwolenie na małżeństwo. Chciałam cię tylko zawiadomić, że wychodzę za mąż, i zaprosić na ślub.

- Nie przyjdę - odrzekł Garth bez zająknięcia. Usta Callen zadrżały.

- Jak chcesz - powiedziała zimno, ruszając w stronę drzwi. Zatrzymała się na chwilę na progu, mając nadzieję, że ojciec w ostatniej chwili zmieni zdanie, ale serce jej się ścisnęło, gdy usłyszała wypowiedziane lodowatym tonem słowa:

- Jeśli wyjdiesz za Sama, to nie będziesz już u mnie pracować.

Już w chwili gdy wypowiedział te słowa, Garth zrozumiał, że popełnił błąd. Ze wszystkich osób, które zatrudniał na swym ranczu, nikt nie potrafił ujeżdżać koni równie dobrze jak Callen. Wiedział, że bez żadnych trudności znajdzie pracę u kogoś innego, on zaś na skutek swej pochopnej decyzji straci z nią kontakt. Nie chciał tego. Callen była jego jedyną córką i kochał ją bezgranicznie, choć nie mówił jej tego już od lat.

Było już jednak na to za późno. Callen wyprostowała ramiona i

spojrzała na niego.

- Mam nadzieję, tato, że zmienisz zdanie, bo ja w piątek zostanę panią Longstreet.

Nie zostawiając mu czasu na odpowiedź, wyszła przed dom. Imponująca posiadłość Sokole Gniazdo liczyła sobie ponad sto lat. Dom zbudowano jeszcze przed wojną secesyjną. Callen ruszyła do stajni i osiodłała konia. Miała ochotę zostać sama i przemyśleć to i owo, a nie było do tego lepszego miejsca niż kaniony i łożyska strumieni otaczające rodzinne ranczo. Bezludne okolice Sokolego Gniazda przez całe życie działały jak balsam na jej duszę. Zawsze, gdy coś ją gryzło, szukała tam ucieczki.

Bez pośpiechu wyjechała przed domu. Tekszańskie słońce pieściło jej policzki, a wiatr rozwiewał włosy. Rozluźniła mięśnie twarzy, dopiero teraz uświadamiając sobie, że przez cały czas szczęki miała mocno zaciśnięte.

Była wściekła na ojca, ale jednocześnie obawiała się, że w jego słowach może się kryć trochę prawdy. Już dwa razy w przeszłości przekonała się, że jego obawy były słuszne. Ale tym razem to zupełnie co innego. Sam w niczym nie przypominał tych dwóch mężczyzn, których wcześniej miała zamiar poślubić. Przede wszystkim jest farmerem. Callen wychowała się w Sokolim Gnieździe i wiedziała wszystko o krowach i ujeżdżaniu koni. Sam także wychował się na ranczu, mieli więc wiele wspólnego. Jednak po głębszym zastanowieniu musiała przyznać, że sama nie wie, dlaczego jest tak głęboko przekonana, iż doskonale do siebie pasują.

Trzy miesiące temu, podczas tej pierwszej kolacji w Amarillo, Sam oczarował ją bez reszty. W jego nastrojach i sposobie bycia było coś groźnego, ale oczy miał bardzo smutne i łagodne. Przez cały czas zachowywał się wobec niej niezwykle delikatnie.

Pamiętała jego pierwszy pocałunek tak dobrze, jakby zdarzyło się to przed chwilą. Odprowadził ją z restauracji do samochodu i przez chwilę obydwójce stali nieruchomo w cieniu rozświetlanym jedynie blaskiem padającym z okien restauracji. Sam patrzył na nią wymownie.

- Jesteś piękna - powiedział.

Callen słyszała już wcześniej te słowa od innych mężczyzn, ale ton jego głosu był szczególnie przekonujący. Sam objął dłonią jej policzek i przesunął stwardniałym kciukiem po ustach. Zadrżała i przymknęła powieki, gdy nachylił się nad jej twarzą. Jego usta były niewypowiedzianie miękkie. Przesunął nimi delikatnie po jej wargach, po czym podniósł głowę i wpatrzył się w jej oczy.

Już wtedy pragnęła czegoś więcej.

Było to pierwsze z ich wielu spotkań. Często jeździli konno wokół jego domu. Callen musiała przyznać, że rancho Dwa Wzgórza było bardzo zaniedbane. Płoty rozsypywały się, nie naoliwione wiatraki skrzypiały, w ścianach stodoły widać było spróchniałe deski, a dom, przynajmniej sądząc po wyglądzie zewnętrznym, pamiętał lepsze czasy.

Gdy skierowała rozmowę na ten temat, Sam odrzekł:

- Na remonty potrzeba pieniędzy. Nie wszyscy z nas mają szczęście być bogaczami.

Wyczuła, że dzielące ich różnice majątkowe są drażliwym tematem, i nie wracała do tego więcej.

Drugi raz pocałował ją w tydzień po tym, jak zrobił to po raz pierwszy, w chwili gdy zatrzymali się i zsiadali z koni. Objął ją nieoczekiwanie i mocno przycisnął do siebie. Zaskoczyła ją jego namiętność. Zauważyła pragnienie w jego oczach, dopiero gdy znalazła się w jego ramionach. Był wysoki i silny; czuła się przy nim bezpieczna. Na początku jego dłonie z wahaniem przesuwaly się po jej ciele, dotykając Callen lekko i z uszanowaniem; po chwili Sam nabral odwagi. Gdy w końcu ją puścił, brakowało jej tchu.

- Sam... - szepnęła, prosząc go, by skończył to, co zaczął. On jednak potrząsnął głową i ochryplym z pożądania głosem powiedział:

- Nie, Callen. To by nie było w porządku.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, nie mam przy sobie żadnego zabezpieczenia. -

Uśmiechnął się smutno.

Callen zaczerwieniła się gwałtownie. Powinna była sama o tym pomyśleć.

- Po drugie, zasługujesz na coś lepszego. Na miękkie łóżko i mężczyznę, który będzie do ciebie należał ciałem i duszą.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- Chodź - rzekł Sam, podsadzając ją na siodło. - Wracajmy do domu.

Dopiero po miesiącu codziennych spotkań odważyła się zapytać, czy może wejść do jego domu. Sam przecząco potrząsnął głową.

- Dlaczego nie? - zapytała, wojowniczo opierając ręce na biodrach.

- Bo gdybyśmy znaleźli się razem w pobliżu jakiegokolwiek łóżka, nie miałbym za grosz zaufania do siebie.

Te słowa były swego rodzaju komplementem, ale Callen przywykła do stawiania na swoim i nie poddała się tak łatwo. Przynęła się do niego, czując natychmiastowe napięcie w jego ciele.

- Nie miałabym nic przeciwko temu - wymruczała swym najbardziej uwodzicielskim tonem.

- Ale ja bym miał. - Sam pochwycił ją za nadgarstki i lekko odsunął od siebie. - Zaslugujesz na to, co najlepsze, Callen. Należy traktować cię z szacunkiem. Callen spojrzała na jego twarz, zdumiona. Każda kobieta pragnęłaby usłyszeć właśnie takie słowa, ona jednak ściągnęła brwi z namysłem. Poglądy Sama na te sprawy były tak... staroświeckie. Musiał przecież wiedzieć, że była już dwukrotnie zaręczona, a skoro tak, to zapewne nie była dziewicą, którą należało strzec przed brudnymi myślami silnego mężczyzny. Wyglądało na to, że Sam ustawił ją na piedestale, jej zaś było tam niewygodnie, wiedziała bowiem, że wcale nie jest doskonała. Ale jakie to przyjemne uczucie, być uwielbianą w ten sposób!

W końcu, dwa dni temu, Sam jej się oświadczył.

- Wiem, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry - zaczął niepewnie.

Przycisnęła palce do jego warg. Jakże mógłby nie być jej wart, skoro przy nim czuła się tak wspaniale?

- Zaslugujesz na coś lepszego - powtórzył z uporem.
- Ale postaram się ze wszystkich sił o to, żebyś była ze mną szczęśliwa. Czy wyjdiesz za mnie, Callen? Czy zostaniesz moją żoną?

Emocje nie pozwalały jej wydobyć słowa i dopiero po chwili udało jej się wykrztusić:

- Tak, Sam, wyjdę za ciebie. Chcę być twoją żoną.

Pocałował ją, na początku czule, potem z coraz większym pożądaniem, przyciskając do siebie, tak mocno, że pisnęła z bólu. Popatrzyli na siebie i wybuchnęli radosnym śmiechem.

Jego oczy błyszczały w słońcu. Przez chwilę odczuła obawę przed intensywności ich spojrzenia. Gdy Sam zauważył, że zadrżała, znów ją do siebie przygarnął, mrużąc:

- Nie bój się mnie, Callen.

Aż do tej chwili nie uświadamiała sobie swojego lęku. Ale wyraz jego twarzy przekonał ją, że powinna mu zaufać. I zaufała. Była pewna, że Sam nigdy nie zrani jej tak jak jego poprzednicy. Nie da się przekupić przez jej ojca. Będzie ją kochał, szanował i chronił.

Czy można się dziwić, że zakochała się w nim po uszy i przyjęła jego oświadczenia? Jej ojciec sugerował, że Sam jest jeszcze jednym ubogim i leniwym łowcą posagu. Callen jednak nie potrafiła w to uwierzyć. Była pewna, że Sam ją kocha. Miała zamiar w najbliższy piątek stanąć u jego boku przed sędzią pokoju i powiedzieć: tak.

Sam Longstreet nie pragnął pieniędzy Callen, ale także nie żenił się z nią z miłości. Zdobył ją, mając na celu coś innego: zemstę na jej ojcu.

To właśnie Garth Whitelaw przekonał ojca Sama do zainwestowania oszczędności całego życia w kilka przedsięwzięć, które okazały się oszustwem. Sam był wstrząśnięty, gdy odkrył, że Garth wyprowadził swego wieloletniego przyjaciela na manowce. Od czasu tej straty EJ. stał się ponury i drażliwy. Zaczął pić i rzadko wychodził z domu.

Sam usiłował go pocieszać, ale bezskutecznie. Longstreetowie byli właścicielami Dwóch Wzgórz od ponad stu lat, a teraz groziło im, że utracą je z powodu długów. Pewnego dnia Sam wrócił do domu po całym dniu pracy i znalazł ojca martwego. EJ. leżał na podłodze z przestrzeloną głową.

Sam omal nie oszalał z rozpaczy. Przez kilka godzin siedział obok ciała ojca, niezdolny się poruszyć, i zastanawiał się głęboko nad przyczynami tego samobójstwa. Doszedł do wniosku, że Garth Whitelaw już od dłuższego czasu chciał doprowadzić jego ojca do ruiny. Celowo doradził mu błędne inwestycje, licząc na to, że E.J. utraci ranczo, a wówczas ziemia pójdzie na licytację i Garth będzie mógł ją wykupić za marne grosze. W ten sposób zrekompensuje sobie utratę kilku tysięcy akrów, które podarował najstarszemu synowi, Zachowi, na dwudzieste pierwsze urodziny. Przyczyną śmierci ukochanego ojca Sama była chciwość Gartha.

W dniu pogrzebu Sam wyczekał chwili, gdy Garth znalazł się samotnie przy grobie, i podszedł do niego.

- To wszystko twoja wina - warknął. - Ojciec posłuchał twoich rad i stracił wszystko, na co pracował przez całe życie!

- Ja nigdy...

- Nie próbuj zaprzeczać - przerwał Sam wrogim tonem. - Mój ojciec nigdy w życiu nie zainwestował ani centa, dopóki nie zapytał cię o zdanie. Ale tym razem udzieliłeś mu złej rady, bo chciałeś za jednym zamachem osiągnąć kilka swoich celów. Namówiłeś go na oszukańczy interes. Wiedziałeś, ile dla niego oznacza to ranczo. Zrujnowałeś go. Zabiłeś tego człowieka tak, jakbyś to ty sam przyłożył mu do głowy pistolet!

Garth pobladł, ale zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, podeszła do nich Callen, jego córka. Długie, czarne włosy miała związane w koński ogon. Spod gumki wysuwały się tańczące wokół twarzy kosmyki, które nadawały jej zdumiewająco młodzieńczy wygląd. Sam pamiętał ją z czasów, gdy była uciążliwym dzieckiem, które zawsze pętało się pod nogami starszych braci, Zacha i Falcona. Co prawda nigdy, ani wtedy, ani teraz, nie miał wiele wspólnego z jej braćmi. Obojętnie zauważył, że Callen wyrosła na piękną dziewczynę.

Jego uwagi nie uszło pełne uwielbienia spojrzenie, jakie utkwiała w ojcu, i błysk ojcowskiej miłości, który pojawił się w oczach Gartha. W tym właśnie momencie przyszedł mu do głowy najlepszy z możliwych plan zemsty, Garth odebrał mu ojca; on w zamian zabierze mu córkę.

Callen podniosła wzrok na Sama.

- Tak mi przykro z powodu twojego ojca.

Sam miał ochotę odpowiedzieć, że nie potrzebuje współczucia Whitelawów, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język i odrzekł:

- Dzięki.

Wiedział, że miała już dwóch narzeczonych; wiedział także, że jej ojciec na pewno nie uzna go za odpowiednią partię dla swej córki. Należało tylko postarać się o to, by Callen się w nim zakochała. To na pewno stanie się przyczyną nieporozumień i rozdźwięków z ojcem. Potem Sam poprosi ją, żeby za niego wyszła, a jeśli się zgodzi, zmusi ją do wyboru między nim a Garthem. Tak czy inaczej, Callen będzie musiała utracić jednego z nich. A przez to Garth także coś straci. Chwila gdy Sam powie Callen, dlaczego się z nią ożenił, stanie się kulminacją jego zemsty.

Nie tracił czasu; natychmiast przystąpił do działania. Sam nie był pozbawiony uroku, tylko że przeważnie nie zadawał sobie trudu, by go używać. Stojąc przy grobie ojca, przez dłuższą chwilę zatrzymał wzrok na ustach Callen, a potem przeniósł spojrzenie na jej oczy. Zauważył, że miały ciepły, brązowy kolor.

Zarumieniła się uroczo i zapytała:

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić?
- Możesz umówić się ze mną na kolację w Amarillo - odrzekł.

Zerknął na Gartha, który nadal stał obok grobu, i z satysfakcją dostrzegł pochmurny wyraz jego twarzy. Wiedział, że Garth ma ochotę go ostrzec, by trzymał się z dala od jego córki, ale, nic nie powiedział. Zacisnął mocno usta, obrócił się na pięcie i odszedł.

W końcu wszyscy żałobnicy rozeszli się do domów i Sam został sam na cmentarzu, gdzie spoczywały doczesne szczątki wielu pokoleń Longstreetów. Stanął wówczas przy nagrobku ojca i uroczyście

przysiągł, że go pomści.

- Obiecuję ci, tato, że niezależnie od tego, ile czasu będę musiał poświęcić i co będę musiał zrobić, Garth Whitelaw odcierpi za to, czego się dopuścił.

Jego zaloty do Callen nie trwały długo. Szybko zdobył to, czego chciał. Przypuszczał, że na początku dziewczyna współczuła mu, co okazało się niezmiernie pomocne. Zbił ją z nóg za pomocą słodkich słówek i kilku pocałunków. Nie usiłował zaciągnąć jej do łóżka, używając staroświeckich zasad moralnych jako pretekstu. Udawanie szacunku i uwielbienia przyniosło nadspodziewane rezultaty. Po kilku tygodniach była w nim zakochana. Gdy zaproponował jej małżeństwo, przyjęła oświadczyzny ze łzami radości w oczach.

Pewnego dnia pojawił się na Dwóch Wzgórzach, trzymając w ręku otwartą książeczkę czekową, i zapytał, ile Sam chce za odwołanie ślubu. Sam nie był w stanie ukryć uśmiechu satysfakcji. Garth był głupi, jeśli sądził, że uda mu się zapłacić za swoją winę gotówką.

- Nie chcę twojej forsy, Whitelaw - odrzekł sucho.

- Wiem, że potrzebujesz pieniędzy, żeby nie dopuścić do licytacji rancza. Powiedz, ile chcesz, a dam ci nie oprocentowaną pożyczkę - usłyszał.

- Nie chcę ani nie potrzebuję twojej pomocy - odparował.

Zdziwiony był jednak, że ojciec Callen wystąpił z taką propozycją. Widocznie miał w zanadrzu jakieś inne sposoby, by dostać w swoje ręce ziemie Longstreetów. Sam nie miał zamiaru dać się na to nabrać.

- Chcę cię prosić, żebyś się trzymał z daleka od Callen -

powiedział Garth zimno.

- To dorosła kobieta. Wolno jej dokonywać własnych wyborów.
- Dokonała już wystarczająco wielu złych wyborów.
- A ja jestem jednym z nich?
- Ty jesteś tym najgorszym.
- Czy Callen wie, że tu przyszedłeś? Garth poruszył się

niespokojnie.

- Nie.
- Nie martw się - powiedział Sam ze złośliwym uśmiechem. -

Nie powiem jej, że usiłowałeś mnie przekupić.

Garth nie zawracał sobie głowy podziękowaniem. Bez słowa wyszedł na zewnątrz po rozchwianych schodach frontowej werandy, włączył silnik furgonetki i odjechał w tumanie kurzu.

Sam musiał przyznać, że Callen dotychczas wykazała się stanowczością w obliczu dezaprobaty rodziny. Bez wysiłku tłumił głos sumienia, które podpowiadało mu, że nie należy krzywdzić niewinnej kobiety za postęпки jej ojca. W końcu, gdy już będzie po wszystkim, Callen nadal będzie żyła, zaś EJ. odszedł już na zawsze.

Ślub miał się odbyć następnego dnia. Sam zastanawiał się, czy Garth będzie próbował wymyślić jakiś sposób, by do niego nie dopuścić. Miał nadzieję, że tak, gdyż to oznaczało, że na pewno poróżni się z córką. Sam miał zamiar rozdzielić tych dwoje na zawsze i nieodwołalnie.

Zacisnął mocno usta. Musi zapomnieć o miękkiej skórze Callen, słodczy jej pocałunków, spojrzeniu pełnym uwielbienia i zaufania.

Gdy nadejdzie chwila składania przysięgi małżeńskiej, stanie przed sędzią i wypowie ją bez mrugnięcia powieką.

ROZDZIAŁ DRUGI

Callen przyjechała do budynku sądu hrabstwa, gdzie miał się odbyć jej ślub, sama. Ojciec dotrzymał słowa i odmówił udziału w uroczystości, matka zaś nie chciała występować przeciwko jego decyzji. Jej brat, Falcon, nie mógł wyjechać z Dallas, gdyż jego żonę, Mara, była w ciąży i lada chwila mogła zacząć rodzić, zaś drugi brat, Zach, powiedział jej wprost, że popełnia wielki błąd i on nie chce mieć z tym nic wspólnego. W całym swym wygodnym życiu Callen nigdy jeszcze nie czuła się tak samotna.

Ubrana w koronkową sukienkę i kapelusz w kolorze kości słoniowej, trzymając w ręku bukiet wonnych gardenii, niespokojnie przechadzała się przed pokojem sędziego i zastanawiała się, czy robi z siebie idiotkę. Czyżby cała rodzina miała rację i Sam rzeczywiście polował tylko na jej pieniądze?

Zerknęła na zegarek. Jej przyszły mąż się spóźniał. Przeszło jej przez myśl, że może się w ogóle nie pojawić. Ale zanim ta obawa zdążyła się zagnieździć w jej umyśle, w wielkich, dwuskrzydłowych drzwiach sądu ukazała się wysoka sylwetka. Radość, jaką Callen odczuła na widok Sama, nie przytłumiła jednak złych przeczuc.

Poczuła ucisk w gardle.

Sam podszedł bliżej i ujął jej dłonie w swoje.

- Pięknie wyglądasz - wymruczał.

Niestety, nie mogła odwzajemnić komplementu. Wygląd narzeczonego niezmiernie ją rozczarował.

- Nie ubrałeś się odświętnie.

- Nie. - Zarumienił się.

Nawet nie próbował się tłumaczyć ani niczego wyjaśniać, po prostu gładko odpowiedział: nie. Spłowiałe od słońca włosy miał potargane i widać było, że nie golił się przynajmniej od dwóch dni. Ubrany był w postrzępione dżinsy i znoszone buty. Wyglądał, jakby nie spał od tygodnia, a jeśli nawet spał, to w ubraniu. Opalona, tak droga jej twarz była nieruchoma jak rzeźba z granitu, a zielone oczy, które potrafiły patrzeć na nią tak czule, teraz wydawały się zimne jak lód.

Callen zadrżała. Sam sprawił na niej wrażenie obcego człowieka/ Nigdy jeszcze nie widziała go w takim wydaniu. Naprawdę był oberwańcem o podejrzaną reputację, jak określił go Zach. Callen wyobraziła sobie komentarze, jakie jej ojciec na pewno by wygłosił, gdyby ujrzał pana młodego w tym stroju, i na jej policzkach pojawiły się krwiste rumieńce. Poczuła się zawstydzona i upokorzona. Przeszło jej przez myśl, że powinna uciec jak najdalej od Sama, dopóki jeszcze nie jest za późno.

Unikała jego wzroku, obawiając się, że Sam może odgadnąć jej uczucia. W duchu powtarzała sobie, że wygląd nie ma żadnego

znaczenia. Wiedziała przecież, że Sam jest biedny. Widywała go już nie ogolonego, w tej samej kowbojskiej koszuli i dżinsach, które miał na sobie teraz. To jednak nie przynosiło jej pociechy. Spodziewała się, że on potraktuje ceremonię ślubu z równym uszanowaniem jak ona. W końcu zaczynali nowe, wspólne życie. Tymczasem w zachowaniu Sama objawiła się pogarda i lekceważenie. Najwyraźniej ile odczytała jego uczucia.

Usiłowała odepchnąć od siebie wspomnienie ostrzeżeń brata i ojca. Już otwierała usta, by powiedzieć Samowi, że się rozmyśliła, ale zamknęła je, nie wypowiedziawszy ani słowa. Nie, nie mogła się mylić co do tego człowieka. Musi być jakiś powód, dla którego nie miał czasu zadbać o swój wygląd. Coś ważnego musiało się stać na farmie.

- Czy na Dwóch Wzgórzach zdarzyło się coś złego? - zapytała.

- Nie.

- Krowy nie pouciekały? Nie było pożaru? Żadna sfora wilków nie podeszła pod drzwi?

- Nie.

Callen wydeła usta zę smutkiem.

- Zaspaleś?

- Nie,

Nie przychodził jej do głowy żaden inny powód, który mógłby wyjaśnić wygląd Sama, on zaś nie usiłował niczego jej tłumaczyć. Czekala, wpatrując się w jego zielone oczy.

- Byłem na grobie ojca - powiedział w końcu.

- Och - odrzekła, rozluźniając napięte ramiona. Oczywiście.

Przecież nie minął jeszcze okres żałoby. Na pewno zbyt długo pozostał na cmentarzu, a potem nie miał już czasu się przebrać. Gdy spojrzała uważniej na jego twarz, zauważyła zaczerwienione oczy i mocno zaciśnięte szczęki. Świadomość, że jego ojciec nie dożył dnia ślubu syna i nie doczekał się wnuków, musiała być dla Sama okropna.

Na myśl o wnukach zarumieniła się lekko. Już od dawna zastanawiała się, jakie to musi być uczucie znaleźć się w łóżku z Samem, nosić jego dziecko a potem trzymać je w ramionach i uśmiechać się do niego.

Uścisnęła dłoń przyszłego męża, spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Chodź, Sam. Sędzia już na nas czeka.

- A twoja rodzina?

Callen przełknęła ślinę.

- Nie przyjdą.

- Jesteśmy sami?

Skinęła głową, zauważając, że Sam zacisnął usta. Znów ogarnęła ją ochota, by uciec, zanim wypowiedzą przysięgę małżeńską.

Powstrzymała ją jedynie świadomość, że byłaby to już trzecia z rzędu porażka. Wiedziała, że jeśli i tym razem nie uda jej się dopiąć swego, nie będzie mogła spojrzeć ojcu w oczy. Było już za późno na odwrót.

Pocieszała się, że zna Sama lepiej niż jej ojciec. Na pewno jej nie skrzywdzi, a nawet gdyby miało się tak stać, ojciec nigdy się o tym nie dowie. Callen zdecydowana była zrobić wszystko, co w jej mocy, by ich małżeństwo było szczęśliwe. Przez całe życie musiała wynajdywać

sposoby, by poradzić sobie jakoś z dominacją dwóch starszych braci, i nauczyła się wygrywać w najtrudniejszych nawet sytuacjach. Jakoś to będzie. Przecież kocha Sama.

Spojrzała na niego z uczuciem. Gdy schylił głowę, by ją pocałować, zauważyła na jego twarzy dziwny wyraz, jakby mieszankę czułości i gwałtowności, od której zapało jej dech. Chcąc spędzić całe życie z tym człowiekiem, pomyślała.

- Chodźmy - powiedział Sam ochryple, czując jednocześnie ulgę i niesmak. Oczy miał czerwone z niewyspania. Na dzień przed ceremonią ogarnęły go spóźnione wyrzuty sumienia. Zrobił wszystko, by w ostatniej chwili zniechęcić Callen do tego ślubu, ona jednak nie chciała się wycofać. Nie miał innego wyjścia; musiał ją poprowadzić w stronę pokoju, w którym mieli zawrzeć małżeństwo, czyniąc tym samym kolejny krok na ścieżce prowadzącej do zemsty.

W chwili gdy stanęli przed drzwiami sędziego, do budynku wszedł Zach. Na jego twarzy malowała się wrogość. Sam zwrócił na niego czujne spojrzenie, Callen jednak wydawała się zachwycona przybyciem brata.

- Zach! Mimo wszystko przyszedłeś! - wykrzyknęła, wypuszczając dłoń Sama. Podbiegła do brata i rzuciła się w jego ramiona.

Patrząc ponad jej głową, Sam zauważył złowieszcze przymrużenie oczu Zacha i zrozumiał, że tamten przyszedł, by zapobiec zawarciu małżeństwa. Na myśl o bójce napełniła go euforia/Potrzebował kogoś, na kim mógłby wyładować gniew z

powodu śmierci ojca; pod nieobecność Gartha Zach świetnie nadawał się na obiekt zemsty.

- Tak się cieszę, że zmieniłeś zdanie - mówiła Callen z radosnym podnieceniem. - Wzięłabym ten ślub nawet wtedy, gdyby nikt z rodziny się nie pokazał, ale będzie mi bardzo miło, jeśli znajdziesz się obok mnie.

- Nie przyszedłem tu, by cię podtrzymywać na duchu - odrzekł Zach pełnym napięcia głosem.

Callen cofnęła się o krok i dopiero w tej chwili zauważyła wrogie spojrzenia, jakimi obrzucali się obaj mężczyźni. Serce jej zabiło mocniej. Wiedziała, że w ciągu tych kilku minut, jakie jeszcze pozostały do rozpoczęcia ceremonii, nie uda jej się doprowadzić do pojednania. Była także pewna, że jeśli będzie musiała wybierać, wybierze Sama.

- Po co w takim razie przyszedłeś? - zapytała brata. Zach nie odrywał oczu od twarzy jej przyszłego męża.

- Przyszedłem powiedzieć temu sukinsynowi, za którego uparłaś się wyjść, że jeśli dotknie cię choćby palcem albo skrzywdzi w jakikolwiek inny sposób, będzie miał ze mną do czynienia.

Sam gwałtownie wciągnął powietrze i stanął w pozycji świadczącej o gotowości do bójki. Callen poczuła, że jego ciało napina się mocno. Szybko wkroczyła między dwóch mężczyzn, kładąc dłonie na ich piersiach.

- Proszę, nie bijcie się - powiedziała błagalnym tonem. W oczach Zacha nie ujrzała ani cienia współczucia, jedynie pogardę i gniew.

- Jesteś głupia, wychodząc za kogoś takiego! - zawołał.
- Przyjrzyj mu się dobrze, Callen. Jak on wygląda! Przecież to wstyd!

Nie odwróciła się. Zach ujął ją dłonią pod brodę i zmusił, by spojrzała na narzeczonego. Z gardła Sama wydobył się złowrogi pomruk.

- Puść ją!
- To moja siostra. Mogę z nią robić, co mi się podoba.
- Teraz jest moja - odparował Sam. - I dobrze ci radzę, zostaw ją w spokoju.

- Nie będziesz mi rozkazywał!
- Przestańcie natychmiast! Uspokójcie się obydwaj!
- krzyczała Callen, bijąc pięściami w ich piersi. Zach bez mrugnięcia okiem wytrzymał jej spojrzenie.

- Zastanów się jeszcze raz, za kogo chcesz wyjść - powiedział. - Ledwo udało mu się przebrnąć przez szkołę średnią. Ten człowiek nie ma żadnych marzeń ani celów w życiu. Chce tylko twoich pieniędzy! Będziesz się za niego wstydzić w towarzystwie, bo zawsze wygląda jak obdartus. Tak jak teraz - dodał, wskazując gestem niechlujną postać Sama. - Czy tak pan młody powinien się ubrać na ślub?

Callen spuściła wzrok. Czuła zażenowanie i palącą niechęć do brata, a także, choć w mniejszym stopniu, do Sama, za to, że postawił ją w tak niezręcznej sytuacji. Musiała go bronić, choć wcześniej sama potępiła go w duchu.

- Dla mnie nie ma znaczenia, w co Sam jest ubrany - powiedziała

z uporem.

Zach pochwycił ją mocno za ramiona i obrócił twarzą do siebie. Sam stał tuż za jej plecami. Callen czuła jego obecność wszystkimi zmysłami. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta; w każdej chwili mógł nastąpić wybuch.

- Ten człowiek nie ma żadnych przyjaciół - mówił Zach, pochylając się nad nią tak, że dostrzegła gniewne błyski w jego ciemnych oczach. - Gdy zamieszkaż na jego ranczu, poczujesz się osamotniona. Nie rób tego, Callen. Skończ z tymi bzdurami.

- Kocham go - powiedziała cicho.

Zach mocno objął ją ramieniem, niemal miażdżąc jej kości.

- Boże, Callen, co mam zrobić, żebyś zmieniła zdanie?

- Nic. Wyjdę za Sama, czy ci się to podoba, czy nie... i bez błogosławieństwa ojca.

Zach milczał przez chwilę, po czym szepnął jej do ucha tak cicho, żeby Sam nie mógł usłyszeć:

- Gdy już zdecydujesz się od niego odejść, kiedy zrozumiesz swój błąd, zawsze możesz przyjechać do mnie.

Obrócił ją i popchnął w kierunku narzeczonego.

- Pamiętaj o tym, co powiedziałem, Longstreet. Jeśli choć włos spadnie jej z głowy, odpowiesz mi za to.

Odwrócił się i cicho wyszedł na zewnątrz.

Callen stała nieruchomo w objęciach Sama, usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Nie planowała wielkiego wesela, ale pragnęła, by rodzina była obecna przy tej okazji. Życzyłaby sobie także, by pan

młody prezentował się nieco okazalej.

Podniosła błyszczące od łez oczy na twarz przyszłego męża. W jego wzroku pojawił się błysk współczucia, który jednak zniknął tak szybko, że nie była pewna, czy jej się tylko nie wydawało.

- Czy nadal chcesz za mnie wyjść? - zapytał Sam aroganckim tonem. - Czy też argumenty twojego brata przekonały cię, że nie warto?

Dawał jej jeszcze jedną szansę, by mogła się wycofać. Szukała w jego oczach choćby najmniejszego śladu uczucia, które widziała tam wcześniej, ale jego twarz pozostawała chłodna i nieruchoma. Callen poczuła lęk. Czyżby rzeczywiście się myliła? Nie mogła pozwolić sobie na kolejny błąd. Ale nie była w stanie także znieść myśli o upokorzeniu, jakim stałby się jej powrót do domu. Została na miejscu wyłącznie z powodu uporów. W ciągu ostatnich trzech miesięcy związek z Samem uświadomił jej, że już od dawna jej dusza przepełniona była nie zaspokojonym pragnieniem. Miała trzydzieści dwa lata i pragnęła kochać kogoś, kto odwzajemniałby jej uczucie. Chciała mieć własny dom i kilkoro dzieci, a nie była już taka młoda. Sam był dla niej nadzieją na spełnienie wszystkich tych marzeń.

Ponadto od dziecka był jej sąsiadem. Gdyby rzeczywiście chodziło mu tylko o pieniądze, zapewne zainteresowałby się nią już wcześniej! Nie, ojciec i bracia na pewno nie mieli racji.

Sam położył rękę na jej plecach i obydwójce weszli do pokoju sędziego. Świadcami ślubu mieli być sekretarka i pomocnik szeryfa. Callen nie znała żadnego z nich.

Pierwsze słowa sędziego zupełnie do niej nie dotarły. W myślach

wciąż dźwięczały jej oskarżenia rodziny przeciwko Samowi.

- W biedzie i dostatku, w zdrowiu i chorobie... Przymknęła oczy, czując falę mdłości. Przerazało ją to, że musiała przeciwstawić się woli ojca, zignorować sygnały ostrzegawcze, które napływały do niej ze strony rodziny, i pójść za głosem serca. Kochała Sama. Tą odpowiedzią zamknęła usta ojcu i Zachowi. Ale czy ta miłość wystarczy?

- Czy macie obrączki? - zapytał sędzia.

Sam wsunął na palec Callen prosty krążek z białego złota. Na tej samej dłoni lśnił już zaręczynowy pierścionek z brylantem, który kiedyś należał do jego matki.

Potem nadeszła jej kolej. Wiedziała, że Sam często musi pracować fizycznie. Ozdobna obrączka tylko by mu przeszkadzała; najprawdopodobniej w ogóle by jej nie nosił. Kupiła mu więc prostą złotą obrączkę. Gdy wsuwała mu ją na palec, w jego oczach dostrzegła błysk zdziwienia i czegoś, co przypominało zadowolenie.

Ceremonia szybko dobiegła końca. Sędzia uśmiechnął się do nich i powiedział do Sama:

- Możesz pocałować pannę młodą.

Callen przygotowana była na szybkie cmoknięcie, Sam jednak chwycił ją w ramiona, przytulił i obdarzył mocnym, głębokim pocałunkiem. Gdy wreszcie się odsunął, obydwójce mieli przyspieszone oddechy.

Sędzia rozpromienił się, jakby to on był nowożeńcem.

- Zawsze z przyjemnością patrzę na parę zakochanych młodych ludzi - powiedział, potrząsając dłonią Sama.

Callen zauważyła uśmiech na twarzy nowo poślubionego męża, ale jego oczy pozostały pochmurne. Czyżby zaniepokoiła go wzmianka o miłości? Nigdy nie powiedział Callen, że ją kocha, ale na wszelkie sposoby okazywał jej uwielbienie. Poza tym, pomyślała z żalem, za późno już na takie rozważania. Co się stało, to się stało. Od tej chwili była panią Longstreet.

Gdy wyszli przed gmach sądu, uśmiech zniknął z twarzy Sama.

- Czy chcesz, żebyśmy pojechali razem, czy wolisz wziąć swój samochód i pojechać za mną? - zapytał.

- A ty jak wolisz?

Callen pragnęła usłyszeć, że Sam nie zniesie rozłąki z nią nawet przez krótką chwilę, ale on rozumował praktycznie.- Musielibyśmy wrócić tu później po twoje auto. Lepiej jedź za mną.

Odwrócił się od niej i poszedł w stronę swojego pickupa. Callen została sama na schodach. Próbowała zrobić dobrą minę do złej gry, nie tak jednak wyobrażała sobie dzień swojego ślubu. Co się stało z tym romantycznym bohaterem, który jeszcze przed kilkoma dniami gotów był nosić ją na rękach?

Z namysłem wydeła usta. Jeśli nie przestanie wynajdywać sobie problemów, to oszaleje. Wszystko się jakoś ułoży. Musi tylko pamiętać, że kocha Sama. A on też ją kocha, choć nigdy nie wyznał tego głośno. Jest jego żoną na dobre i na złe.

Niestety, to złe nastąpiło najpierw. Przekonała się o tym, gdy Sam przeniósł ją przez próg swego domu. Słowa ojca, który twierdził, że Dwa Wzgórza to „zrujnowana rudera”, okazały się niezwykle bliskie

prawdy. Callen widziała wcześniej, że dom jest zaniedbany z zewnątrz, ale nie była przygotowana na to, co ujrzała w środku.

- No i jak ci się tu podoba? - zapytał Sam.

Callen gorączkowo szukała w myślach pozytywnego określenia, którego mogłaby użyć.

- Wygląda... czysto.

Może „schludnie” byłoby tu odpowiedniejszym słowem.

Zerknęła na pokryte kurzem sprzęty i pajęczyny w kątach. Wystrój wnętrza był spartański, meble stare i odrapane. Nie było tu pieczołowicie wypolerowanych do połysku antyków, jak w Sokolim Gnieździe. Wszystkie sprzęty wyglądały, jakby pochodziły ze sklepu ze starociami. Nic dziwnego, że Sam nie chciał jej tu przyprowadzić wcześniej. Nie było tu niczego do podziwiania. Aż do tej chwili Callen nie uświadamiała sobie, w jakim luksusie żyła w Sokolim Gnieździe i jak wiele miała tam wygod, które zawsze uważała za oczywiste.

Stan domu wskazywał na to, że upadek Dwóch Wzgórz zaczął się jeszcze przed śmiercią EJ. Callen znów przypomniała sobie słowa ojca: „Interesują go tylko twoje pieniądze”. Pośpiesznie odsunęła od siebie te myśli.

- Trzeba by trochę tu uporządkować - rzekła z pełnym optymizmem uśmiechem. - Ale ja mam dużo chęci do pracy.

Obeszła pomieszczenie, które pełniło jednocześnie funkcję salonu i gabinetu, z podnieceniem planując zmiany:

- Najpierw musimy kupić ci nowe biurko. Potem sofę, którą postawimy tu przed kominkiem, dwa wyściełane skórą krzesła, parę

stolików, lamp, jakieś obrazy na ściany, dywan na podłogę, i ręczę ci, że nie poznasz tego pokoju.

- To wszystko kosztuje - zauważył Sam.

- Jestem bogata - odrzekła Callen z szerokim uśmiechem. - Mogę sobie na to pozwolić.

Sam tylko potrząsnął głową.

Radosne podniecenie Callen jeszcze się wzmogło. On nie chciał jej pieniędzy! Ojciec się mylił. Ruszyła w jego stronę, ale na dźwięk jego następnych słów zatrzymała się w miejscu jak wryta.

- Te pieniądze będą nam potrzebne na spłacenie długów hipotecznych i innych zobowiązań. -Przypuszczam, że nie zostanie wiele na bzdury w rodzaju mebli i dywanów.

- Co takiego? - Wpatrzyła się w niego, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. - Mam mnóstwo pieniędzy... Sam zaklął ordynarnie.

- To nie wystarczy. Mniej więcej wiem, ile wynosi twój posag. To wszystko pójdzie na utrzymanie Dwóch Wzgórz.

- W takim razie możemy sprzedać to ranczo i...

- Nie, Callen. To mój dom, a teraz także i twój. Zostaniemy tu niezależnie od tego, co się będzie działo. - Widząc oszołomienie na jej twarzy, dodał z cynicznym grymasem: - Ojciec na pewno ci wspominał, że mam kłopoty finansowe. Zresztą sama musiałaś zauważyć, jak tu wszystko wygląda. Budynek są w okropnym stanie, płoty się wałają, dom wymaga remontu. Przecież nie jesteś ślepa.

- Nie... niezupełnie. - W gruncie rzeczy jednak wcześniej

patrzyła na wszystko przez różowe okulary i nie chciała przyjąć tych rzeczy do wiadomości, otoczona mgłą euforii. Zakochana idiotka. Pod jednym względem jej ojciec miał absolutną rację: Sam rzeczywiście potrzebował jej pieniędzy. Ale nie miała zamiaru teraz uciekać z krzykiem. Kochała go. Skoro potrzebne mu były jej pieniądze, może je sobie wziąć.

Uniosła wyżej głowę.

- Jeśli potrzebne ci pieniądze, dam ci wolną rękę. Możesz je wykorzystać, jak zechcesz.

Sam przymrużył oczy ze zdumieniem. Zaskoczyła go ta wielkoduszna oferta. Spodziewał się, że napotka na opór, gdy jej powie, że zamierza zainwestować cały jej posag w ranczo. Małżeństwo nadal nie było skonsumowane. Sądził, że w ten sposób sprowokuje Callen do ucieczki i pozwoli jej uchronić się przed losem, który dla niej zgotował. Ale jej brązowe oczy lśniły wojowniczo, a głowa uniosła się jeszcze wyżej. Oddawała mu wszystko, czym sama dysponowała.

Z wysiłkiem stłumił wyrzuty sumienia i poczucie winy. Wyszła za niego z własnej woli. Postanowiła zostać z nim nawet wówczas, gdy się przekonała, jak ciężki los ją czeka. No, dobrze. Sama tego chciała. On już podjął decyzję. Czas już było przystąpić do realizacji planu zemsty.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chodź tu, Callen.

Callen dostrzegła pożądanie w oczach Sama i poczuła, że przez jej ciało również przebiega fala gorąca. Teraz, gdy oczekiwana od dawna chwila wreszcie nadeszła, nie była pewna, jak ma się zachować.

- Ale jest środek dnia - odrzekła z nieśmiałym uśmiechem.

- Chcę na ciebie patrzeć, gdy będę się z tobą kochał po raz pierwszy - usłyszała w odpowiedzi.

Policzki jej zaróżowiły się z podniecenia i zażenowania.

- Niewiele jest do oglądania - wymruczała. Wiedziała, że jej piersi są niezbyt duże, a choć była szczupła w talii i miała całkiem niezłe nogi, była raczej atrakcyjna niż ładna, raczej ładna niż piękna. Czułaby się swobodniej, gdyby ten pierwszy raz odbywał się w ciemnościach.

- Callen.

To słowo zabrzmiało jak rozkaz. Usłuchała goi przeszła kilka kroków, zbliżając się do Sama. Wyciągnął ramiona i przytulił ją do siebie, obejmując mocno.

Callen czuła się w jego uścisku bezpieczna, upragniona i kochana. Nie takich wrażeń oczekiwała i okazało się, że już w chwilę później, gdy Sam zaczął ją całować, zawładnęły nią zupełnie inne uczucia. Spragniona. Nieokielznana. Bezlitosna. Sam domagał się pełnego poddania, a Callen nie potrafiła mu się oprzeć. Krew krążyła

w jej żyłach coraz szybciej, a przez całe ciało przebiegały fale gorąca. Teraz wreszcie zrozumiała, dlaczego Sam tak długo utrzymywał swe pożądanie pod kontrolą. Doznawała wrażeń, o jakich nigdy nawet nie marzyła.

- Sam - wydyszała, przywierając do niego. Kręciło jej się w głowie i nie potrafiła opanować dreszczy.

- Callen - szepnął jej wprost do ucha, Usłyszała w jego głosie błaganie i obietnicę.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tu było nieco mroczniej, gdyż okna były przesłonięte ciężkimi kotarami. Sam pochylił się i odsunął narzutę z łóżka, po czym zdjął Callen buty i położył ją na prześcieradłach. Zauważyła, że pościel była świeża, a łóżko zasłane z wojskową precyzją. A więc wcześniej zaplanował sobie, że przyniesie ją tu, i obchodziło go, co ona sobie pomyśli - przynajmniej w tej jednej sprawie.

Prześcieradła były chłodne, a może tylko wydawały się takie w zetknięciu z jej rozgrzaną skórą. Sam stanął nad nią i w jego zielonych oczach zamigotały gwałtowne błyski.

- Rozbierz się - powiedział.

Callen była zaskoczona. Spodziewała się, że to on ją rozbierze; w gruncie rzeczy oczekiwała, tego. On jednak stał nad nią z ramionami złożonymi na piersiach, na szeroko rozstawionych nogach, z pożądlivym wyrazem twarzy, i czekał.

Usiadła i odwróciła się plecami do niego, zgarniając włosy dłonią.

- Czy możesz rozpiąć te guziki? - zapytała.

Wydawało jej się, że cała wieczność minęła, zanim poczuła dotyk jego dłoni na karku. Jej plecy owionęło świeże powietrze i w chwilę później usta Sama dotknęły jej skóry. Wzdłuż kręgosłupa Callen przebiegł dreszcz.

- Masz taką gładką skórę - szepnął Sam ochryple. Przechyliła głowę do tyłu i oparła ją o jego ramię, kładąc jednocześnie dłonie na jego rękach.

- Tak często o tym marzyłam...

- Ja też - wyznał Sam. - Tak miło jest cię dotykać.

- Nie ma czego dotykać - uśmiechnęła się cierpko.

- Ależ jest. Naprawdę - zapewnił, obracając ją w ramionach.

Wstrzymała oddech, gdy usta Sama dotknęły jej piersi przez koronkę ślubnej sukienki.

- Może powinnam najpierw to zdjąć. - Zaśmiała się cicho.

Podniósł głowę i wypuścił ją z objęć.

- Dobrze. Zdejmij.

Nieoczekiwanie znów poczuła się skrępowana. Sukienka ześlizgnęła się z jej ramion, ukazując białą jedwabną halkę. Uklękła, zsunęła wszystko razem w dół, i znów usiadła. Z powodu czerwcowych upałów nie włożyła pończoch, toteż po zdjęciu sukienki pozostała tylko w bieliźnie.

Zaczęła zsuwać ramiączka halki, ale Sam wyciągnął rękę, powstrzymując ją. Powiodła wzrokiem w ślad za jego oczami. Patrzył na jej piersi, odcinające się wyraźnie pod cienkim jedwabiem. Po

prawej stronie, tam, gdzie przed chwilą były jego usta, widać było wilgotną plamkę. Sam pochylił głowę i znów przywarł do niej wargami. Callen jęknęła i wsunęła palce w jego włosy. Były gęste i jedwabiste w dotyku. Po dłuższej chwili zsunął halkę i wpatrzył się w jej nagość.

- Jesteś piękna, Callen.

W tej chwili wierzyła, iż to prawda, że naprawdę jest piękna pomimo zbyt małych piersi, prostych czarnych włosów, których nie dawało się ułożyć w loki, i kilku piegów na nosie.

- Ja też chcę cię zobaczyć - powiedziała, sięgając do górnego guzika jego koszuli. Zanim rozpięła trzeci z kolei, cierpliwość Sama wyczerpała się. Zerwał z siebie koszulę, zrzucił buty i skarpetki i sięgnął do paska spodni. Callen zaśmiała się, ale w chwilę później, gdy jej oczom ukazał się nagi Sam w całej okazałości, śmiech zamarł jej w gardle.

Jeśli nawet jej mąż miał jakieś wady, jego ciała nie sposób było niczego zarzucić. Callen powiodła wzrokiem po umięśnionych ramionach, szerokiej piersi pokrytej ciemnymi' włoskami, płaskim brzuchu i długich, mocnych nogach.

- To ty jesteś piękny - rzekła z trudem.

Sam uśmiechnął się, błyskając białymi zębami. W kąciach jego oczu pojawiły się zmarszczki. Po chwili zaczął się śmiać głęboko i szczerze.

- Z czego się śmiejesz? - zapytała.

- Z tego, że mówisz, iż jestem piękny.

- Bo jesteś.

Odpowiedział jej pełnym rozbawienia uśmiechem.

- To ty jesteś wyjątkowa, Callen. - Usiadł obok niej na łóżku i przesunął zgrubiałymi palcami po jej brzuchu. - Nie mogę uwierzyć, że należysz do mnie. Pieścił ją długo, nie spuszczać z niej wzroku. Nie zamknął oczu nawet wówczas, gdy ich ciała wreszcie się połączyły. Callen nigdy jeszcze nie czuła się do tego stopnia kobietą i nigdy tak mocno nie pragnęła oddać się do końca mężczyźnie. Dotykała Sama wszędzie, gdzie tylko jej dłonie mogły dosięgnąć, pieszcząc go równie namiętnie, jak on ją.

Później leżeli obok siebie, oddychając ciężko, spoceni z powodu popołudniowego upału. Dopiero teraz Callen uświadomiła sobie, że w domu nie ma klimatyzacji. Ich rozgrzane ciała chłodził jedynie lekki powiew dochodzący przez szpary w zasłonach okiennych. W tej chwili jednak nie miała ochoty skarżyć się na nic. Przeciągnęła się leniwie i poczuła dłoń Sama przesuwającą się po jej udzie. Dotyk był przyjemny, ciepły i szorstki. Sam był niezwykłym kochankiem. Dziwiło ją to, choć może nie powinno. Nie sądziła, by miał wiele kobiet. Skąd więc wiedział tak dobrze, czego dziewczyna potrzebuje w łóżku?

Pomyślała jednak, że to całkiem proste. Mężczyzna tak delikatny i zważający na innych z natury musi być dobrym kochankiem, gdyż zawsze interesuje go przede wszystkim zadowolenie drugiej osoby. Uznała, że należy mu się jakieś podziękowanie za tę troskliwość. Powiodła dłonią po jego nagim biodrze. Pod napiętą, gładką skórą

wyczuła twarde mięśnie. Dotknęła jego najczulszego miejsca.

- Co to ma znaczyć? - zapytał.
- Mam teraz zamiar zrobić to po swojemu - zaśmiała się.
- Ależ proszę cię bardzo - odrzekł z rozbajającym uśmiechem.

Powoli jego ciało zaczęło ożywać, aż wreszcie przetoczył się na nią i dokończył dzieła. Przez cały dzień nie opuszczali łóżka. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, było już dobrze po zmroku. W gruncie rzeczy zmusiło ich do tego głośne burczenie w brzuchu Sama.

- Jestem głodny - przyznał.
- Ja też - szepnęła Callen, tuląc się do niego.
- Kto wyjdzie z łóżka, żeby zrobić kolację?
- Chyba ja powinnam - mruknęła Callen, ziewając szeroko.
- Jesteś zmęczona.

Usłyszała w jego głosie zdziwienie i wyrzuty sumienia, więc uśmiechnęła się do siebie.

- Mam nadzieję, że przy tobie zawsze będę zmęczona w ten sposób? - zażartowała.

Sam zaśmiał się cicho i z wyraźną ulgą.

- Możliwe, że trochę przesadziłem. Nigdy nie sądziłem...

Urwał i podniósł się szybko. Szarpnął przy tym jej włosy, które zaplątały się pod jego ramieniem. Callen wykrzyknęła z bólu i usłyszała przekleństwo Sama, który uderzył dużym palcem u nogi w krawędź łóżka.

- Nic ci się nie stało? - zapytał. - Gdzie, do diabła, jest ta lampa?
- Przypuszczam, że tam, gdzie zawsze - odrzekła Callen,

powstrzymując chichot. Wyciągnęła rękę i przycisnęła wyłącznik stojącej obok łóżka lampy. Przymrużyła oczy, chroniąc je przed blaskiem. Gdy je otworzyła, jej wzrok padł na Sama, który stał nieruchomo, wpatrując się w nią z zachwytem. Powiodła wzrokiem po swym ciele i zauważyła kilka niewielkich sińców. Jej piersi nadal były zaróżowione. Szybko wsunęła się pod prześcieradło.

- Proszę, nie rób tego - powiedział Sam z wysiłkiem. - Lubię na ciebie patrzeć.

Zmusiła się, by leżeć nieruchomo. Widziała wyraźnie, że Sam znowu jej pragnie.

Na szczęście, czy też na nieszczęście, znów zaburczało mu w brzuchu. Szybko pochwycił dzinsy i wycofał się do kuchni.

- Zostań tam, gdzie jesteś. Ja przygotuję coś do jedzenia.

Ledwie zniknął, wyskoczyła z łóżka i podbiegła do owalnego lustra w kącie sypialni. Chciała się przekonać na własne oczy, jak wygląda. Dobry Boże! pomyślała z przerażeniem na widok swojego odbicia. Czy to właśnie wydaje mu się atrakcyjne?

Włosy miała splątane, piersi równie małe jak zwykle i nie urosła ani o centymetr. Ale w następnej chwili dostrzegła także rozmarzony blask w ciemnych oczach, zaróżowioną skórę i nabrzmiałe od pocałunków usta. Wyglądała tak, jak powinna wyglądać kobieta, która spędziła większą część dnia, kochając się z uwielbianym mężczyzną.

Na odgłos kroków Sama pośpiesznie wskoczyła z powrotem do łóżka. Właściwie dlaczego nie? Skoro on miał ochotę jej usługiwać, to nie było powodu się skarżyć. Gdy wszedł do sypialni, siedziała w

pościeli, w ostatniej chwili jednak opuściła ją odwaga i narzuciła na siebie prześcieradło. W końcu istniało coś takiego jak skromność. Nie mogła się przecież zupełnie wyzbyć wstydu w ciągu jednego dnia?

Jedno spojrzenie na twarz Sama przekonało ją jednak, że to możliwe. Opuściła prześcieradło i usłyszała głębokie westchnienie. Sam postawił tacę z zupą i kanapkami na szafce i podszedł do niej bez słowa. Obydwoje zapomnieli o kolacji.

Sam obudził się, przez chwilę nie wiedział, gdzie jest i co się z nim dzieje. Dopiero po minucie uświadomił sobie, że gorąco, jakie odczuwa, wydziela przyciśnięte do niego ciało. Odsunął się nieco od Callen - swojej żony - i usiadł na krawędzi łóżka, czekając, aż jego wzrok przyzwyczai się do ciemności. Spojrzał na stojący przy łóżku budzik. Była dopiero dziesiąta wieczorem.

Był wyczerpany, ale jednocześnie tak odprężony, jak nie czuł się od chwili śmierci ojca. Plan zemsty realizował zgodnie z założeniem. Uczynił pierwsze kroki, by rozkochać w sobie żonę. Zanim na dobre odbierze Callen ojcu, musi się najpierw upewnić, że postawiona przed koniecznością wyboru, zdecyduje się zostać z nim. Musi sprawić, by go pokochała.

Toteż traktował ją tak, jakby była najcenniejszą rzeczą na świecie. Dał jej z siebie wszystko - oprócz serca. Nie kochał jej. Gdyby się w niej zakochał, oznaczałoby to ruinę jego planów. Ale najlepiej, jak umiał, starał się udawać uczucie.

W ciągu minionych godzin uświadomił sobie zagrażające mu niebezpieczeństwo. Nie potrafił jednak odmówić sobie przyjemności

kilkakrotnego kochania się z Callen. Cała była miękkością i pożądaniem. Nie mógł się nią nasycić. Nie miał pojęcia, że potrafi tak bardzo pragnąć jakiegokolwiek kobiety. Wiedział, że jeśli nie chce wpaść we własne sidła, musi zachować ostrożność. Callen przeciągnęła się i przesunęła wyciągniętą stopą po jego udzie.

- Sam, wracaj do łóżka - wymruczała.

Powinien w tej chwili wyjść i zostawić ją samą. Ale przecież nadal kontrolował sytuację. Zostawi ją wtedy, gdy będzie chciał, uwolni się, gdy nadejdzie odpowiedni moment. Posłuchał wezwania i wrócił do niej.

Gdy znów się obudził, było już jasno. W ostatnich miesiącach źle sypiał, Każdego dnia padał na łóżko wyczerpany dopiero o wschodzie słońca. Ale tego ranka miał do wykonania pewną misję. Sprawdził, która godzina, i natychmiast wyskoczył z łóżka. Musi pojechać do miasta i zajrzeć do kawiarni hotelu Stanton. Rankiem zbierali się tam wszyscy okoliczni farmerzy, by napić się kawy, posłuchać w radiu informacji o cenach skupu bydła i zboża i pogadać przed rozpoczęciem nowego dnia. Garth Whitelaw na pewno tam będzie. A Sam miał kilka rzeczy do powiedzenia swemu nowemu teściowi.

Hotel zbudowano w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W holu nadal stało kilka oryginalnych wiktoriańskich sof, leżał turecki dywan i wisiały spatynowane lustra w bogato rzeźbionych mahoniowych ramach. Wystrój kawiarni pochodził z lat pięćdziesiątych. Znajdowała się tu długa lada barowa, przy której stały stołki o czerwonych plastikowych siedzeniach i chromowanych

oparciach. Na ścianie wisiały jelenie rogi, a obok nich makramowe plecionki z lat siedemdziesiątych i kilka fotografii przedstawiających hotel w czasach świetności.

Przy końcu baru siedziało czterech ranczerów, którzy codziennie zajmowali te same miejsca. Między nimi Sam zauważył Gartha Whitelawa. Stołek obok niego był pusty. Sam zbliżył się do baru i usiadł.

Wyprostował się i spojrzał w wiszące za barem lustro, w którym odbijały się twarze wszystkich klientów. Zauważył, że na jego własnej twarzy maluje się zmęczenie. Ukryte pod kapeluszem włosy wyraźnie domagały się nożyczek fryzjera. Nie ogolił się dzisiaj, a ponadto z irytacją zauważył nabiegły krwią ślad pod prawym uchem, który nie mógł ujść uwagi Gartha Whitelawa. Sam oparł łokcie na ladzie i zamówił filiżankę kawy u Idy Mae Copper, kelnerki i właścicielki kawiarni,

Rozmowa farmerów urwała się nagle. Sam przesunął wyzywającym wzrokiem po ich twarzach, ale wszyscy unikali jego spojrzenia, udając, że są czymś zajęci. Gdy jego wzrok napotkał szare oczy Gartha, na twarzy Sama pojawiła się pogarda.

- Masz dla mnie dzisiaj jakieś dobre rady? - odezwał się kpiąco. - Hej, ludzie, nie powinniście za bardzo wierzyć w to, co mówi Garth Whitelaw. Ten facet lubi naginać prawdę tak, żeby pasowała do jego celów.

Przy barze zapadło złowieszcze milczenie. Garth zeszytniał w napięciu, odstawił filiżankę i obrócił się do Sama.

- Nazywasz mnie kłamcą?
- Skoro sam to potwierdzasz...
- Chłopcy, nie chcę tu żadnych awantur - wtrąciła ostrzegawczo

Ida Mae, dolewając Garthowi kawy.

Ida prowadziła ten bar, odkąd wszyscy sięgali pamięcią. Wychowała się na ranczu w tej okolicy i wiedziała, jak sobie poradzić z grupą skłóconych mężczyzn, choć z biegiem lat coraz rzadziej miała okazję do interwencji. Zauważyła jednak, że Sam przyszedł tu, szukając kłopotów, i była pewna, że Whitelaw nie pozostanie mu dłużny.

- Dlaczego nie jesteś w domu z żoną? - zapytał Garth. Na twarzy Sama pojawiło się złośliwe lekceważenie.

- Zostawiłem ją śpiącą w łóżku. Była zupełnie wyczerpana.
- To nie jest sposób, w jaki powinieneś się wyrażać o mojej córce - rzekł Garth ostrzegawczo. - I jeśli już o to chodzi, także o twojej żonie.

Samowi przede wszystkim zależało na tym, by urazić Gartha, dlatego też wybrał ten niezwykły dla siebie sposób zachowania. Gdyby jakikolwiek inny mężczyzna ośmielił się powiedzieć coś takiego o jego żonie, Sam porachowałby mu wszystkie kości, Ale w tym wypadku sprawę komplikowało to, że Callen była także córką Gartha, on zaś nie przyszedł tutaj, by strzec jej dobrego imienia, lecz by zranić jej ojca.

- Wybieram się dzisiaj do banku, żeby spłacić moje długi hipoteczne. Pomyślałem sobie, że pewnie cię to zainteresuje.

Garth przymrużył oczy.

- Callen podarowała mi kupę pieniędzy. Możesz w to uwierzyć?
- ciągnął Sam z krzywym uśmiechem.
 - Ty... - zaczął Garth groźnie, podnosząc się z miejsca, ale zatrzymał go ruch dłoni młodszego mężczyzny.
 - Spokojnie - powiedział jego zięć ostrzegawczo. - Ida Mae nie życzy sobie burd w tym miejscu. - Przysunął się bliżej i dodał ściszym głosem: - Nie dostaniesz mojej ziemi, Whitelaw. Możesz ją spisać na straty razem ze swoją córką.
 - Co to ma, do diabła, znaczyć? - zawołał Garth.
 - Pamiętaj, co powiedziałem. - Sam podniósł się i ruszył do wyjścia, ale Garth zdążył pochwycić go za ramię. Sam wyrwał się szybko. - Trzymaj się z dala ode mnie i od mojej żony, słyszysz?
 - Będę widywał moją córkę...
 - Ona już nie jest twoją córką - odparował Sam. - Jest moją żoną. Trzymaj się z dala od mojego rancza i zostaw Callen w spokoju.
 - Jeśli chodzi ci o E.J...
 - Masz zupełną rację. Chodzi mi o E.J. - odrzekł Sam z twarzą ściągniętą wściekłością. - Chcę, żebyś sam się przekonał, jak to jest, gdy się traci kogoś ukochanego. Traci na zawsze.
 - Co się z tobą dzieje, do diabła? - zawołał Garth. - Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią E.J.!
 - Nic, czego dałoby się dowieść - przyznał Sam. - Ale ja znam prawdę równie dobrze jak ty.
- Garth potrząsnął głową z frustracją i niedowierzaniem.
 - Mylisz się, Sam.

- Po prostu nie staraj się widywać z Callen - rzekł jego zięć ostrzegawczym tonem.
- Będę się spotykał z moją córką, kiedy i gdzie zechcę.
- Nie dopuszczę do tego. Mam wpływ na moją żonę. Nie będzie już pracować u ciebie. Chciałbym, żeby to było jasne.

Garth westchnął z desperacją.

- Mówię ci jeszcze raz, że nie jestem odpowiedzialny za to, co stało się z twoim ojcem. - Przerwał i po chwili dodał szyderczo: - A moja córka jest kobietą obdarzoną własną wolą. Wkrótce sam się o tym przekonasz. Sam już o tym wiedział, ale zdecydowany był dać Callen tyle zajęcia, by nie miała czasu na myślenie o swej poprzedniej pracy i widywanie się z ojcem, nawet gdyby tego chciała.

- Trzymaj się od niej z dala - powtórzył. - Dla ciebie ona już nie istnieje.

Obrócił się na pięcie i wyszedł z kawiarni. Na schodach przed hotelem wziął głęboki oddech. Mściwość nie leżała w jego charakterze i ta rozmowa z Garthem wyczerpała go do reszty.

Bank otwierano dopiero za dwie godziny. Przez ten czas nie miał nic do roboty w mieście. Pomyślał o powrocie do domu i przed oczami stanął mu obraz Callen leżącej na jego łóżku w pomiętej pościeli. Postanowił, że pojedzie do domu. Będzie miał jeszcze mnóstwo czasu w ciągu dnia, żeby wrócić do miasta i zająć się spłatą długów. Zrobił już to, co miał zamiar zrobić. Mógł spokojnie wrócić do łóżka i cieszyć się towarzystwem żony... dopóki jeszcze nią była.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy pani Whitelaw po raz pierwszy zadzwoniła na Dwa Wzgórza i zaprosiła nowożeńców na obiad, Callen zgodziła się natychmiast. Cały czas, który upłynął od jej ślubu, poświęciła na urządzenie domu. Chciała się przekonać, czy ojciec złamie się i pozwoli jej wrócić do pracy przy ujeżdżaniu koni w Sokolim Gnieździe. Do tej pory jednak nie ustąpił ani o krok.

- Oczywiście, że przyjdziemy, mamó - powiedziała. - O której? Dobrze. Sam? Och, jestem pewna, że znajdzie czas. Nie martw się, mamó. - Zaśmiała się, słysząc nutę niepewności w tonie matki. Pomimo że jej ślub nie odbył się w szczególnie sprzyjających okolicznościach, odnalazła w małżeństwie wszystko, o czym marzyła.

Toteż zdumiona była, gdy Sam powiedział, że akurat tego wieczoru zamierzał ją zaprosić do miasta na kolację.

- Miałem nadzieję, że sprawię ci niespodziankę - rzekł z nieśmiałym uśmiechem. Na ten widok jej serce zadrżało.

- Za nic w świecie nie chciałabym zepsuć ci planów - odrzekła. W końcu nie było jej zamiarem zniechęcać Sama do romantycznych gestów w przyszłości. - Chyba nie zdążyłam jeszcze przywyknąć do tego, że jestem mężatką - dodała. - Muszę pamiętać, że zawsze powinnam najpierw zapytać cię o zdanie, zanim obiecuję coś w imieniu nas obydwójga.

Zadzwoniła do matki i z żalem odwołała spotkanie.

Po jakichś dwóch tygodniach pani Whitelaw wystąpiła z kolejnym zaproszeniem.

- Będę musiała zapytać Sama - powiedziała Callen. - Mogę do ciebie zadzwonić później?

Powiedziała Samowi o propozycji matki podczas kolacji. Zawahał się niemal niedostrzegalnie, po czym odrzekł:

- W niedzielę? Jasne, dlaczego nie. Powiedz im, że przyjdziemy. Callen pocałowała go serdecznie.

- Dzięki, Sam. Mama będzie bardzo szczęśliwa. I jestem pewna, że gdy poznasz lepiej mojego ojca, bardzo go polubisz.

Ale akurat w niedzielę zawałił się płot przy południowym pastwisku i byk medalista zawędrował na pole Abła Johnsona. Abel nie miał nic przeciwko temu, ale Sam czuł się upokorzony tą sytuacją. Musiał złapać byka i zająć się naprawą płotu. Pójście na obiad do rodziców Callen było wykluczone.

- Muszę go natychmiast przyprowadzić z powrotem - powiedział przepraszającym tonem. - Pójdziemy na obiad do twojej rodziny innym razem.

Callen zadzwoniła do matki z przeprosinami i przełożyła wizytę o tydzień. Ale w następną niedzielę Sam leżał w łóżku z grypą. Wyglądał okropnie i Callen nie miała serca ciągnąć go na obiad do Sokolego Gniazda.

W końcu uświadomiła sobie ze zdumieniem, że od dnia jej ślubu upłynęły już trzy miesiące, a oni jeszcze nie odwiedzili jej rodzinnego domu. Prawdę mówiąc, przez ten czas ani razu nie widziała żadnego z

rodziców. Łatwo było to wytłumaczyć. Obydwoje z Samem mieli mnóstwo pracy.

Callen zajęta była urządzaniem domu - ich wspólnego domu. Dzięki ciężkiej pracy i zakupom w sklepach z używanymi rzeczami udało jej się nadać wnętrzu miły, przytulny nastrój. Przykryła łóżko indiańską narzutą w ciepłych kolorach i odnowiła meble. Ze zdumieniem obserwowała cud, jaki sprawiła odrobina werniksu. Na ścianach powiesiła obrazy, głównie artystów z południowego zachodu, które zbierała od lat.

W stodole odkryła wielkie ilości jasnożółtej farby. Sam przyznał, że kupił ją ponad rok temu z myślą o pomalowaniu domu. Callen zawiozła farbę do sklepu i kazała ją wymieszać, po czym zabrała się do malowania domu od zewnątrz. Ku jej zdumieniu, gdy Sam to zauważył, zostawił swoje zajęcia i przyłączył się do niej. Gdy skończyli, stanęli ramię w ramię, podziwiając efekt wspólnej pracy.

- Ten dom wygląda teraz zupełnie inaczej! -zawołała Callen, - Nabrał takiego wiejskiego uroku...

- Chcesz powiedzieć, że nie przypomina już wysypiska śmieci? - wtrącił Sam sarkastycznie.

- Nie to miałam na myśli - zaprotestowała. - Chciałam tylko powiedzieć, że teraz widać, iż ten dom zbudowano z wielką starannością i troską. Ktoś, kto go budował, robił to z myślą o przyszłych pokoleniach.

- To prawda. Przetrwa jeszcze wiele lat - przyznał Sam z determinacją w głosie. Przez chwilę milczał, po czym dodał: -

Dziękuję, Callen. Dobrze mi zrobił ten widok. Teraz już wiem, jak to miejsce mogłoby wyglądać. Wrócił do naprawiania ogrodzeń z drutu kolczastego, Callen zaś skupiła się na wnętrzu domu. Zastąpiła ciężkie zasłony w sypialni pionowymi żaluzjami, które kupiła z przeceny. Żaluzje zabezpieczały przed południowym upałem, ale pozwalały także cieszyć się światłem słonecznym wcześniej rano i późnym popołudniem. Zdjęła wytarte linoleum w kuchni i odkryła pod spodem piękną drewnianą podłogę, którą odnowiła.

Często rozmawiała z matką przez telefon, ale teraz już niemal odruchowo odrzucała wszelkie zaproszenia. Zawsze pojawiały się jakieś przeszkody. Callen sama już nie wiedziała, na ile przyczyną tego jest zwykły brak czasu, a na ile niezrozumiały opór Sama. Coraz wyraźniej zaczynała sobie uświadamiać, że mąż po prostu nie chce odwiedzać jej rodziców.

Nie była pewna, kiedy wreszcie dotarło do niej istnienie problemu, ale na dłuższą metę nie sposób było tego nie zauważyć. Sam reagował dziwnie na samo wspomnienie jej ojca. Zaciskał usta, przymrużał oczy i zaczynały mu drgać mięśnie policzków. Callen mogła pójść na obiad do rodziców sama, ale nie chciała tego robić. Mogliby pomyśleć, że nie układa jej się w małżeństwie, a to nie była prawda.

W gruncie rzeczy nigdy jeszcze nie była tak szczęśliwa. Sam był pełnym oddania, pomysłowym kochankiem i doceniał wysiłek, jaki Callen wkładała w urządzenie domu. Przyjemnie się z nim rozmawiało i choć codziennie wieczorem był zmęczony, nigdy nie czuł się aż tak

wyczerpany, by odmawiać jej swego towarzystwa. Wszystko układało im się doskonale, z jednym tylko wyjątkiem: Sam nie chciał mieć nic do czynienia z jej rodziną. I było coś jeszcze. Nie potrafiła tego dokładnie sprecyzować, ale zauważyła, że za każdym razem, gdy próbowała snuć plany na przyszłość i wspominała o dzieciach, w oczach Sama pojawiał się niezrozumiały opór. Mówił jej wtedy, że ma wystarczająco wiele codziennych problemów i nie jest w stanie teraz myśleć o powiększeniu rodziny. To była prawda. Mimo wszystko żałowała, że nie może marzyć wraz z nim.

Może Zach miał rację i Sam rzeczywiście był człowiekiem pozbawionym planów i marzeń. Ta myśl sprawiała Callen ból. Z jakiegoś powodu jej mąż nie chciał myśleć o przyszłości. Nie miała wątpliwości, że ją kocha, choć nigdy jeszcze nie usłyszała od niego tych słów, ale w ciągu trzech miesięcy ich małżeństwa coraz wyraźniej zauważała, że Sam coś przed nią ukrywa. Obawiała się o to zapytać, by nie przekłuć balonika Szczęścia, w którym udawało jej się do tej pory żyć.

W końcu jednak nie potrafiła się powstrzymać. Pewnego wieczoru po kolacji zawołała:

- Co się dzieje, Sam? Dlaczego nie chcesz pójść na obiad do moich rodziców?

Milczał tak długo, że już myślała, iż nie usłyszy od niego ani słowa. W końcu jednak odpowiedział:

- Wiesz, że obydwójce byliśmy bardzo zajęci. To jednak jej nie wystarczyło.

- Czy mój ojciec coś ci powiedział... to znaczy, przed ślubem? - zapytała, wstrzymując oddech. Nie mogła uwierzyć, by ojciec odważył się zaproponować Samowi pieniądze w zamian za rezygnację z małżeństwa, tak jak uczynił z dwoma jej poprzednimi narzeczonymi, ale nie przychodził jej do głowy żaden inny powód, dla którego Sam mógłby odczuwać taką niechęć do Gartha. Sądziła, że powinien raczej nienawidzić Zacha, który otwarcie wystąpił przeciwko niemu w dniu ślubu. Wydawało się jednak, że Sam nie żywi do Zacha żadnej większej urazy.

Im dłużej Sam zwlekał z odpowiedzią, tym bardziej Callen zaczynała się obawiać, że chodzi o próbę przekupstwa. Stwierdziła, że woli o tym nie wiedzieć.

- Mniejsza o to - powiedziała, podnosząc się gwałtownie i zmierzając do kuchni ze stertą brudnych talerzy. - To nieważne.

Sam poszedł za nią i otoczył ją ramionami od tyłu.

- Dlaczego nagle przyszło ci do głowy, żeby o to zapytać?

- Unikasz kontaktów z moimi rodzicami - westchnęła.

- Zastanawiałam się, jaki jest powód.

- To bardzo proste, Callen - odrzekł, całując ją w kark.

- Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Chciała w to uwierzyć. Te słowa brzmiały tak romantycznie, że wszystkie jej lęki zaczynały się wydawać niedorzeczne.

- Tylko tyle? - zapytała. - I nic poza tym? A co z moim ojcem?

Czy...

- Nie mówmy o twoim ojcu. W tej chwili chcę się kochać z moją

żoną.

Porwał ją w ramiona tak impulsywnie, że wybuchnęła śmiechem. W chwilę później jego usta przywarły do jej twarzy i Callen przestała o czymkolwiek myśleć. Odsunęła od siebie lęki o przyszłość. Uczucie do Sama tak ją absorbowowało, że nie miała czasu martwić się o nic innego. Leżąc w łóżku obok śpiącej żony, Sam zastanawiał się, jak długo jeszcze zdoła utrzymać ją z dala od ojca. Dotychczas udawało mu się śledzić ruchy Gartha i pilnować, by Callen nie było w domu za każdym razem, gdy ojciec przychodził ją odwiedzić. Był tu już dwukrotnie i za każdym razem Sam z wielką satysfakcją oznajmiał, że jego córki nie ma.

- Gdzie jest Callen? - zapytał Garth podczas swej drugiej wizyty.
- Pojechała do miasta na zakupy.
- Nie wierzę ci.

Sam gestem zaprosił go do wnętrza domu. Ku jego zdziwieniu Garth nie uwierzył mu na słowo. Otworzył drzwi kuchenne i wszedł do środka.

- Callen? Jesteś tutaj? - zawołał, ale odpowiedziało mu milczenie.

Sam zauważył, że Garth był zdziwiony zmianami w domu. Bywał tu wcześniej, gdy odwiedzał EJ., musiał więc zauważyć wszystkie ulepszenia wprowadzone przez Callen. Choć Sam osobiście nie przyłożył do nich ręki, czuł się dumny z osiągnięć żony. On także był zdumiony efektem, jaki udało jej się uzyskać. Dwa Wzgórza zaczęły przypominać prawdziwy dom. Nie chodziło tylko o obrazki na

ścianach, zniknięcie pajęczyn i kurzu ani połysk na meblach. Callen przestawiła sprzęty tak, że mogli teraz spędzać wieczory przed kominkiem. Kazała mu usadowić się wygodnie w fotelu, a sama siadała przed nim na podłodze, opierając ramiona na kolanach i opowiadając z ożywieniem o tym, co robiła w ciągu dnia. W pokoju znalazły się świeże kwiaty, a przez żaluzje w oknach do wnętrza wpadało światło słońca i wieczorny wietrzyk.

Sam ciekaw był, co Garth myśli o tych zmianach, ale nie zapytał go o to, mruknął tylko:

- Mówiłem ci, że jej nie ma.
- Nie uda ci się utrzymać jej z dala ode mnie do końca życia - odrzekł Garth. - Jeśli tak będzie dalej, powiem jej, co robisz.
- Wtedy ja będę musiał jej powiedzieć, dlaczego nie chcę się z tobą spotykać. A także o tym, jak próbowałeś mnie przekupić, żebym zrezygnował ze ślubu. - Poczul satysfakcję na widok bolesnego skrzywienia twarzy Gartha. - Idź stąd, Whitelaw, i pogódź się z myślą, że straciłeś córkę, tak jak ja straciłem ojca. Mam nadzieję, że będziesz przez to cierpieć, jak i ja cierpiałem.

Twarz Gartha pobladła, a zmarszczki wokół ust pogłębiły się, ale nie usiłował protestować ani się bronić. Po prostu wyszedł.

Tego wieczoru Sam zastanawiał się, czy powiedzieć Callen o pieniądzach, które oferował mu jej ojciec. Na pewno pogłębiłoby to jej urazę do Gartha. Uznał jednak, że nie musi jej ranić w ten sposób. Będzie wystarczająco cierpiała, gdy dowie się, dlaczego się z nią ożenił.

Objął ją ramieniem i posadził sobie na kolanach. Był zadowolony. Prawie szczęśliwy. Wiedział jednak, że ten stan nie może trwać wiecznie. Gdy o tym myślał, czasami czuł ucisk w gardle. Zastanawiał się, jak długo przetrwają zmiany, które wprowadziła Callen.

W Ciągu trzech miesięcy ich małżeństwa jego życie osobiste przeszło równie wielkie przeobrażenie, jak wnętrze domu. Callen była wulkanem energii i jej obecność sprawiła, że Sam obudził się z letargu, w jaki popadł po śmierci ojca. Na dobrą sprawę uświadomił to sobie dopiero teraz. Dobrze sypiał nocą i dzięki temu miał siły, by stawiać czoło wyznaniom kolejnych poranków, które, jak na jego gust, nadchodziły zbyt szybko. Nie uświadamiał sobie wcześniej, jak bardzo był samotny. Zrozumiał to dopiero teraz, gdy Callen wypełniała mu wieczory opowieściami o swych planach na przyszłość.

Czasami prześladowały go słowa Zacha, który zarzucał mu, że nie ma żadnych marzeń ani planów. Sam musiał przyznać, że brat Callen miał sporo racji. Kiedyś, dawno temu, miał wielkie marzenia. Wyobrażał sobie; że uda mu się uciec przed samotnością życia na farmie dzięki futbolowi. Chciał podróżować, poznawać piękne kobiety i żyć w luksusie. Był dobrym zawodnikiem i miał odwagę konieczną do osiągnięcia sukcesu.

Ale te marzenia rozwiały się, gdy odniósł kontuzję prawego kolana. Zawsze miał kłopoty w szkole i nie przemawiała do niego perspektywa pójścia na studia po to tylko, by się uczyć, nie zaś, by grać w futbol. Skończył szkołę średnią i zajął się tym, co potrafił robić -

pracą na ranczu.

Był dobrym farmerem; znał się na tej robocie. Ale dopiero przy tempie, jakie narzuciła mu Callen, uświadomił sobie, że jego życie z ojcem płynęło powoli i spokojnie. Nie była to w gruncie rzeczy kwestia lenistwa. Po prostu Sam nie miał wcześniej motywacji, by pracować ciężiej. Obydwaj z ojcem zawsze bez trudu zaspokajali swoje potrzeby.

Wszystko to zmieniło się nagle po śmierci EJ. Callen miała wielki udział w tej zmianie. Sam nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby wylegiwać się w łóżku, gdy ona jest już na nogach. Ale nawet gdyby się nie ożenił, jego życie po śmierci ojca nie mogło już być takie samo. Świadomość, jak niewiele brakowało, by utracił Dwa Wzgórza, wyrwała go z letargu. Ratunek w postaci posagu Callen nadszedł w ostatniej chwili, ale przez to Sam zdał sobie sprawę, że nie ma ochoty nieustannie balansować na krawędzi bankructwa. Jeśli trzeba było pracować ciężiej, by tego uniknąć, to będzie pracował i już.

Uśmiechnął się do siebie krzywo. W gruncie rzeczy musiał pracować ciężiej tylko po to, by przywrócić ranczo do stanu, w jakim się znajdowało, zanim EJ. zainwestował wszystkie oszczędności w rozmaite oszukańcze przedsięwzięcia. I choć Dwa Wzgórza nie zmieniły właściciela, trudno było je nazwać kwitnącą posiadłością. Sam zaczął obmyśliwać plany uzdrowienia sytuacji.

Podzielił się swymi myślami z Callen. Zrobił to po prostu dlatego, że gdy siedzieli wieczorem przy kominku, ona oczekiwała, że będzie z nią rozmawiał. Sam nie potrafił gawędzić o bzdurach, toteż po pewnym wahaniu wyjawiał jej swe plany. Miał zamiar zacząć ujeżdżać

konie. Znał się na tym niemal równie dobrze jak Callen i ta działalność mogłaby się stać dla nich źródłem dodatkowego dochodu, oprócz hodowli bydła na sprzedaż.

- To świetny pomysł! - wykrzyknęła z błyskiem w oczach. - Mogę cię polecać Wszystkim przyjaciółom, którzy chcą oddać swoje konie do ujeżdżenia. Dotychczas wysyłałam ich do taty.

- Nie chciałbym...Callen zerwała się z podłogi i usiadła mu na kolanach, otaczając ramionami jego szyję.

- Mogłabym ci pomóc, Sam! Gdy miałam szesnaście lat, wygrałam zawody w ujeżdżaniu koni, podobnie jak kiedyś moja mama. Przez całe życie pomagałam w tym tacie!

- Miałem zamiar zająć się tym sam.

- Oczywiście, że tak - powiedziała pojednawczo. - Tylko dlaczego miałbyś zajmować się wszystkim sam, skoro masz mnie?

Jej słowa trąciły wrażliwą strunę w jego duszy. Sam wciąż sobie powtarzał, że nie powinien zanadto uzależniać się od Callen. Nadal przecież istniała możliwość, że gdy odkryje karty i każe jej wybierać między sobą a ojcem, ona może wybrać Gartha. Ale tak przyjemnie było przytulić ją do siebie, czuć jej piersi przy swoim ciele, palce wplatające się we włosy, usta łaskoczące go w szyję. Objął ją mocniej.

Sumienie ostrzegało go często, że to, co robi, jest złe, i że przyjdzie mu kiedyś żałować swoich czynów. Zwalczał te skrupuły, odwiedzając grób ojca niemal codziennie. Każda z tych ponurych wizyt wzmacniała jego sprawiedliwy gniew i zwiększała wrogość wobec Gartha. Bardzo się starał, by jego żona nie poznała tej mrocznej strony

jego charakteru.

W oczach Callen dostrzegał jednak, że ona wie, iż coś go dręczy, i że nie dała się zwieść przez jego czułe słówka. Czasami zastanawiał się, co jej powie, jeśli ten temat powróci. Na razie jednak nie zanosilo się na to.

Aż do pewnego wieczoru.

Od samego rana wszystko szło na opak. W nocy zdechły dwa buhaje, które najadły się trujących roślin. Woda zmyła spory kawałek płotu. Zawory w furgonetce w końcu odmówiły posłuszeństwa i należało je wymienić. Gdy wreszcie wieczorem Sam dotarł do domu, w kuchni panował nieopisany chaos, a Callen oklejała ściany tapetami.

- Co ty, do diabła, robisz? - zawołał zdenerwowany.
- To tylko resztki, które kupiłam z przeceny - odrzekła, przypuszczając najwidoczniej, że Sam jest na nią zły za to, że wydała pieniądze. - Nie podoba ci się?

Dopiero teraz przyjrzał się tapetom. Były białe, pokryte wzorem z małych, różnobarwnych kwiatków. Każdy mężczyzna wolałby paść trupem niż dać się przyłapać na tapetowaniu kuchni czymś takim. Przez ułamek sekundy Sam zastanawiał się, jak zniesie widok tych ścian, jeśli Callen od niego odejdzie, ale w tej samej chwili ogarnęła go złość. Co go właściwie obchodzi, czy ona odejdzie, czy nie? Nie kochał jej przecież, ani teraz, ani wcześniej. I nigdy jej nie pokocha.

- Może być - odrzekł obojętnie i poczuł się jak ostatni łajdak na widok jej rozczarowania.

- Nie podoba ci się.

- Nie powiedziałem tego. Do diabła, Callen, tapeta jest ładna. Tylko że miałem okropny dzień i jestem głodny.

- Oczywiście, że tak - odrzekła, natychmiast porzucając tapetowanie. Podeszła bliżej i przytuliła się do niego.

Nie miał wyboru. Musiał ją objąć. Co innego mógł zrobić?

- Ja przygotuję jakąś kolację - zaproponował. - Ty jesteś zajęta.

Roześmiała się, marszcząc nos.

- Próbowałam już twojej kuchni. Sama zrobię coś do jedzenia. Poczekaj pięć minut. Możesz przez ten czas przejrzeć rachunki. - Popchnęła go lekko w stronę drzwi.

Ciężkim krokiem wszedł do gabinetu, w którym teraz na honorowym miejscu stało zabytkowe biurko z rozsuwanym blatem, i zabrał się do rachunków. Nie znosił tego zajęcia. Kolumny cyfr nigdy nie chciały mu się zgodzić. Zawsze wtedy uświadamiał sobie, jak bardzo brakuje mu ojca. Po jego śmierci musiał samotnie stawiać czoło wszystkim tym obliczeniom. Nienawidził ich.

Już po chwili od strony kuchni zaczęły dochodzić obiecujące zapachy. Gdy Callen zawołała go na kolację, z ulgą wyłączył komputer. Stanął w drzwiach kuchni i wpatrzył się w stół.

Bałagan zniknął w cudowny sposób. Na stole stały kwiaty i płonące świece. Sam nie miał pojęcia, skąd Callen wzięła porcelanę, ale wolał o to nie pytać. Zauważył także obrus i serwetki. Nie pamiętał już, kiedy on i E.J. po raz ostatni używali obrusa, a po świece sięgali tylko wtedy, gdy burza odcięła dopływ prądu. Próbował jej kiedyś wytłumaczyć, że to wszystko jest niepotrzebne, Callen jednak

zapewniła go, iż nie sprawia jej to najmniejszego kłopotu.

Usiadł przy stole i chrząknął z zadowoleniem, wdychając zapach tego czegoś, co znajdowało się w piecyku.

- Wrzuciłam do mikrofalówki steki, kilka pieczonych słodkich ziemniaków, i udusiłam brokuły.

Sam zmarszczył nos z niechęcią.

- Słodkie ziemniaki?

- Nie lubisz ich?

- Lubię, ale na Święto Dziękczynienia. Z brązowym cukrem i marmoladkami.

- Spróbuj. Jeśli ci nie smakują, nie będę ich więcej przyrządzać.

Zauważył, że ziemniaki były wydrążone i napełnione jakimś farszem.

- Co tam jest w środku? - zapytał ostrożnie.

- Ser i boczek.

Sam chrząknął z powątpiewaniem, ale ugryzł kęs. Okazało się, że to coś było znakomite. Nie powiedział ani słowa, ale zjadł wszystko bez dalszych narzekań. - Stek był nie dosmażony, taki jak lubił, a brokuły kruche, ale nie surowe.

Gdy skończył, podniósł głowę i zauważył, że Callen patrzy na niego wyczekująco.

- Dobrze - ocenił zwięźle.

Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Można by pomyśleć, że usłyszała właśnie, iż jest najlepszą kucharką w Teksasie. Sam poczuł wyrzuty sumienia i dodał:

- Naprawdę dobre.
 - Czy teraz, gdy już masz pełny żołądek, czujesz się lepiej?
- Zastanawiał się przez chwilę, po czym zaśmiał się cicho.
- Chyba tak.
 - Muszę pamiętać, żeby cię dobrze karmić w przyszłości -

odrzekła Callen z zadowoleniem.

Znów to samo. Przyszłość. Poczuł wzbierającą falę irytacji na myśl o swym postępowaniu i... zanim zdążył pomyśleć, krzyknął:

- Nie jestem dzieckiem, Callen! Nie traktuj mnie jak niemowlę!

Na jej twarzy pojawiło się osłupienie. Sam zdał sobie sprawę, że nie spodziewała się takiego wybuchu. Znów poczuł się winien, bo wiedział, że nakrzyczał na nią niesprawiedliwie.

- Co się dzieje, Sam? - zapytała Callen surowym tonem. - Chcę wiedzieć. Nie mogę tak dłużej żyć, widząc, że coś cię gryzie. O co chodzi? Proszę, powiedz mi.

W pierwszej chwili poczuł przerażenie na myśl, że Garth mógł jej o wszystkim opowiedzieć i zeza chwilę nastąpi kosmiczna awantura. Ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że gotów jest zrobić wszystko, byle tylko zatrzymać ją przy sobie.

Ale to było niemożliwe. Gdyby Callen poznała prawdę, powiedziałaaby mu o tym. Spojrzał w jej oczy. Wpatrywały się w niego badawczo.

- Sam, proszę. Powiedz mi, co się dzieje.

Podniósł się gwałtownie, przewracając krzesło, które upadło z łoskotem.

- Nic się ze mną nie dzieje. Po prostu nie przywykłem do tego, by ktoś bezustannie zadawał mi głupie pytania!

Drgnęła, jakby uderzył ją w twarz. Ale jego żona była kobietą z charakterem. Tym razem także nie sprawiła mu zawodu. Zerwała się z krzesła i odparowała natychmiast:

- Nie jestem po prostu kimś, jestem twoją żoną! I chcę ci tylko pomóc!

- Nie potrzebuję twojej pomocy - odrzekł szorstko, wbrew sobie czuł jednak podziw dla jej odwagi. - Sam muszę sobie z tym poradzić.

- Chodzi o twojego ojca? Nadal gnębi cię myśl o jego śmierci?

- Nie chcę o tym rozmawiać! - zawołał, zmierzając w stronę gabinetu. Ale ta uparta kobieta dotarła do drzwi wcześniej niż on i zagroziła mu drogę.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki mi nie powiesz, co się stało - powtórzyła stanowczo.

- Zejdź mi z drogi, Callen.

- Nie.

Przez chwilę stał nieruchomo, rozważając, jakie jest najlepsze wyjście z sytuacji. Wreszcie wymyślił proste rozwiązanie. Obrócił się na pięcie i skierował w stronę drugich drzwi, które prowadziły na zewnątrz. Wyszedł i zatrzasnął je za sobą.

Przed domem przyszło mu do głowy, że w końcu i tak będzie musiał wrócić do Callen albo spać w stodole. Uznał jednak, że nocleg na sianie nie jest takim złym pomysłem. Może samotnie spędzona noc przekona jego żonę, że nie powinna się wtrącać do nie swoich spraw.

Callen jednak przespała tę noc zupełnie spokojnie. Co prawda Sam nie powiedział jej, na czym polega problem, ale teraz już była pewna, że nie jest to tylko jej wyobraźnia. Gryzło go coś poważnego i nie chodziło tylko o jej ojca. Była pewna, że Sam w końcu będzie musiał wszystko jej wyznać. Postanowiła, że nie da mu spokoju, dopóki nie dowie się prawdy.

Sam zaś spał źle. Siano drapało, a wełniany koc, na którym leżał, cuchnął końmi. Poza tym było tu nieznośnie gorąco. Krople potu spływające po skórze drażniły go jak stada robaków. I brakowało mu bliskości Callen. Leżał z otwartymi oczyma i słuchał szelestów poruszających się zwierząt, myśląc o nieuniknionej rozmowie z żoną. Będzie musiał coś jej powiedzieć, bo inaczej ona sama dokopie się prawdy. A tego nie chciał.

O świcie wsunął się niespostrzeżenie do domu. Callen była już w kuchni i przygotowywała śniadanie. Wbił wzrok w tapetę i powiedział z wysiłkiem:

- Przepraszam. Chyba winien ci jestem wyjaśnienie.

Ta niesamowita kobieta rzuciła łyżkę na patelnię i ruszyła prosto w jego ramiona. Pachniała ładnie, a usta miała ciepłe i wilgotne.

- Tęskniłam za tobą - szepnęła mu do ucha. Potarła policzkiem o jego policzek i zamruczała zmysłowo. - Powinieneś się ogolić, Sam - dodała z gardłowym śmieszkiem, przesuwając dłońmi po jego twarzy.

W chwilę później oderwała się od niego.

- Boczek!

Podbiegła do kuchenki, w samą porę zdjęła patelnię z ognia i

uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Jest uratowany. Siadaj i jedz. Później będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby porozmawiać.

Jajka były znakomite, z płynnymi żółtkami. Boczek był chrupiący, ale nie spalony, grzanka obficie posmarowana masłem, a kawa gorąca i mocna. Callen była świetną kucharką.

Gdy wypił drugi kubek kawy, powróciła do tematu.

- No dobrze, Sam. Teraz możemy porozmawiać. Chcę wiedzieć, co cię gryzie.

Wziął głęboki oddech. Nadeszła chwila, w której wszystko miało się rozstrzygnąć.

- Ja... mam kłopoty z prowadzeniem rachunków.

- Co? - Na twarzy Callen malowało się zdumienie i niedowierzanie. Najwyraźniej nie spodziewała się usłyszeć tak trywialnego wyjaśnienia.

- EJ. zawsze się tym zajmował. Obliczenia nigdy nie chcą mi się zgodzić, ale nie mogę sobie pozwolić na to, żeby wynająć księgowego. Mam okropny bałagan w dokumentach.

Twarz Callen rozjaśniła się niespodziewanie.

- Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałeś? Ja przecież mogę się tym zająć. - Opuściła powieki, żeby Sam nie mógł dostrzec wyrazu jej oczu. - To znaczy, jeśli chcesz.

Zawahał się, udając niechęć. Wyglądało na to, że załatwi dwie sprawy za jednym zamachem: sprowadzi ją na fałszywy trop w kwestii jego „problemu”, a w dodatku pozbędzie się uciążliwego obowiązku

prowadzenia ksiąg rachunkowych.

- Chyba nie mam nic przeciwko temu - mruknął z pozorną obojętnością.

Callen usiadła mu na kolanach, otoczyła go ramionami i zajrzała głęboko w oczy. Bał się, że odkryła jego podstęp, ale na twarzy żony odbiła się jedynie troska.

- Nie powinieneś czuć się głupio z tego powodu - powiedziała życzliwie. - Niektórzy ludzie robią to dobrze, a inni nie.

Sam poczuł, że się rumieni. Najwyraźniej Callen słyszała, że kiepsko radził sobie w szkole, i na swój sposób chciała mu teraz okazać, iż nie przeszkadza jej to, że on nie umie sobie poradzić z trudniejszymi rzeczami, bo ona sama może się nimi zająć.

Od pierwszej klasy szkoły podstawowej Sam wiedział, że nie potrafi sobie poradzić z liczeniem. Czytanie nie szło mu o wiele lepiej. Z trudem przechodził z klasy do klasy. Inne dzieci naśmiewały się z niego w okrutny sposób i musiał znosić ich szyderstwa. Nie czuł się jak zupełny idiota jedynie dzięki ojcu, który powtarzał mu zawsze, że jest całkiem bystry. Na szczęście dobrze biegał. To pozwoliło mu zachować poczucie własnej wartości i poprawiało jego obraz w oczach innych.

Ale mimo wszystko nabawił się kompleksu niższości przez to, że nie potrafił nauczyć się liczyć. Zawsze miał kłopoty z cyframi.

Zsunął Callen ze swych kolan, ona jednak oparła czoło na jego ramieniu i przylgnęła do niego z ufnością. Wierzyła mu. Kochała go. Nic ją nie obchodziło, że nie radził sobie z rachunkami.

Kryzys minął. Znowu Wszystko mogło być tak jak przedtem.

Sam przytulił Callen mocno.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Callen zajrzała do komputerowych rachunków Sama, natychmiast dostrzegła, dlaczego suma nie chciała się zgodzić. Cyfry były poprzestawiane. Zamiast 312 dolarów i 42 centów za słupki do ogrodzenia, na które opiewała faktura, Sam wprowadził do komputera 321 dolarów i 24 centy. Gdy już Callen dostrzegła, na czym polegał problem, zmiana kolejności cyfr była najprostszą na świecie sprawą. Poprawiła kwoty i wypisała чеки.

Przyszło jej do głowy, że kłopoty Sama z cyframi mogą mieć źródło w nie rozpoznanej dysleksji. Tylko że nie mogła uwierzyć, by taki problem nie został zauważony i zdiagnozowany już wiele lat temu. Im więcej o tym myślała, tym bardziej była przekonana, że trudności Sama w szkole wynikały z niezdolności do prawidłowego widzenia cyfr i liter.

Następnego ranka przy śniadaniu podzieliła się z nim swymi podejrzeniami.

- Sam, czy ty masz dysleksję?

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby go oskarżyła, że jest zarażony chorobą weneryczną.

- Co?

- Dysleksję. Musiałeś słyszeć, co to takiego! Niektórzy ludzie, gdy patrzą na zadrukowaną kartkę papieru, widzą na niej tylko chaos. Częściej występuje u mężczyzn niż u kobiet. Przyszło mi do głowy, że skoro miałeś tyle kłopotów w szkole... - Callen urwała, widząc rumieniec na twarzy Sama. Czyżby się wstydził? A może uważa, że traci w jej oczach przez to, że ma kłopoty z czytaniem? To przecież nie jego wina. Ta przypadłość była wrodzona. - Pomyślałam tylko, że może ktoś kiedyś odkrył u ciebie dysleksję.

- Nie jestem chory, Callen - rzekł Sam podejrzanie chropawym głosem. - Po prostu jestem mniej inteligentny niż inni ludzie.

- Jak możesz mówić coś takiego!

- Bo to prawda - rzekł obojętnym tonem. - Już się do tego przyzwyczaiłem. I ty też powinnaś.

Gwałtownie wstał od stołu i ruszył do drzwi. Callen pobiegła za nim.

- Sam! Poczekaj! Ja tylko myślałam...

Odwrócił się do niej. Na jego twarzy malowały się gwałtowne emocje. Pochwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął.

- Daj temu spokój, Callen. Jestem taki, jaki jestem, od trzydziestu sześciu lat. Teraz już trochę za późno na wymyślanie usprawiedliwień, dlaczego nie potrafię sobie dać rady z prostym dodawaniem i odejmowaniem. Przyjmij to jako fakt. Nie jestem inteligentny. Nigdy ci nie wmawiałem, że jest inaczej.

Urwał na chwilę i mięśnie jego twarzy zadrgały.

- Może powinnaś była posłuchać swojego brata - powiedział

wreszcie. - Skończyłem tylko szkołę średnią, a i to głównie dzięki szczęściu. Nie musisz szukać dla mnie usprawiedliwień. Wiem, kim jestem, a kim nie. W chwilę później już go nie było, Callen zaś stała samotnie pośrodku kuchni, zastanawiając się, czym go uraziła. Nigdy jeszcze nie widziała, by Sam tak się rozzłościł. Nie zdawała sobie sprawy, że jest do tego stopnia drażliwy na punkcie swego wykształcenia i inteligencji. Przecież się mylił. Na pewno nie był głupi. Umysł miał przenikliwy. Po tym, co widziała na ekranie komputera, dałaby sobie uciąć rękę, że po prostu cierpi na dysleksję.

Ale jeśli tak było, to dlaczego nikt - żaden z jego nauczycieli czy też korepetytorów, których, jak mówił jej Zach, trenerzy futbolu angażowali, by pomóc Samowi w nauce - nie zauważył tego problemu? A ponadto jak skłonić Sama, by zgodził się przejść przez testy sprawdzające, czy cierpi na dysleksję, czy nie?

Ten problem jednak zszedł wkrótce na dalszy plan, gdyż po południu Sam wrócił do domu, kulejąc. Twarz miał szarą jak popiół i drżał na całym ciele.

- Boże drogi, co się stało? - zawołała Callen na jego widok.

Sam ostrożnie usiadł na krześle i wyjaśnił:

- Kopnęła mnie krowa. Popełniłem błąd, bo wszedłem między nią a jej ciele, naprawiając płot. Udało mi się prześliznąć na drugą stronę przez drut kolczasty, ale zdążyła mnie dopaść.

- Dlaczego nie pojechałeś prosto do szpitala? - oburzyła się Callen, przyklękając przed nim na podłodze. Rozpięła mu brudną, podartą koszulę i syknęła na widok siniaków pokrywających klatkę

piersiową. - Sam, to wygląda poważnie - powiedziała drżącym głosem.
- Proszę, pozwól, żebym cię zawiozła do lekarza.- To zbyt kosztowne -
odrzekł bez wahania. - Poza tym już wcześniej mi się to zdarzało.
Miałem złamane żebro albo dwa. Lekarz może tylko założyć mi
opatrunek. Sam to potrafię zrobić.

Callen obawiała się, że Sam może mieć jakieś wewnętrzne
obrażenia albo że złamane żebra mogą przebić płuco.

- Proszę - powtórzyła błagalnie.

- Nie, i nie ma o czym dyskutować - uciął stanowczo. Spróbował
się podnieść, ale z jękiem opadł znów na krzesło. - Będziesz mnie
musiała obandażować. Nie mogę się ruszyć.

- Ale ja nie wiem...

- Mam bandaże, których używałem już wcześniej. Są w łazience
pod umywalką. Przynies je.

Callen znalazła kilka rolek bandaża i przyniosła je do kuchni.
Sam zsunął koszulę z ramion. Skóra w kilku miejscach była otarta aż
do krwi, a siniaki sprawiały okropne wrażenie. Przygryzła wargę,
powstrzymując się przed błaganiem, by pozwolił jednak zabrać się do
lekarza. Po kilku miesiącach małżeństwa przekonała się już, że jej mąż
potrafi być bardzo uparty. Nie było sensu tracić energii na bezowocne
sprzeczki. Miała zamiar obandażować go, położyć do łóżka, a potem
sprowadzić do domu lekarza, nie zwracając uwagi na to, co on o tym
myśli.

Zanim skończyła, policzki Sama zaczęły odzyskiwać zwykłą
barwę.

- Czy chcesz, żebym ci pomogła się położyć?
- Chyba dam sobie radę sam.

Spróbował wstać, ale zachwiał się i wyciągnął rękę. Callen wsunęła się pod jego ramię, podtrzymując go.

- Nie przejmuj się - powiedziała lekkim tonem. Położyła go do łóżka i wróciła do kuchni, by zadzwonić do domowego lekarza Whitelawów.

- Wiem, że z zasady nie odwiedza pan pacjentów w domu, doktorze Stephens, ale Sam nie chce pojechać do szpitala, a ja się boję, że może mieć jakieś wewnętrzne urazy. Dziękuję. W takim razie czekam.

Sam leżał w łóżku patrząc w sufit i z niechęcią odnosił się do całej tej sytuacji. Nie lubił być zależny od Callen pod żadnym względem. Musiał przyznać, że dobrze sobie poradziła z bandażowaniem i gdyby go nie podtrzymała, upadłby na podłogę, w kuchni. Ale i tak już czuł się jej zobowiązany za wszystko, co zrobiła w domu.

Od czasu zawarcia małżeństwa stał się innym człowiekiem. Wstawał tak wcześnie, jak nigdy dotąd, i pracował do późnego wieczora. Choćby był nie wiadomo jak zmęczony, zawsze miał czas, żeby wieczorem kochać się z Callen. Próbował przekonać siebie samego, że wszystko to było częścią planu, ale zdawał sobie sprawę, że robił to, gdyż chciał zadowolić żonę i wyrzucić na niej wrażenie. Pragnął zasłużyć na jej szacunek. A teraz był uwięziony w łóżku, bezradny, i mógł leżeć tylko na plecach.

Próbował się podnieść, ale złamane żebra bolały go za bardzo. Nie miał wyboru; musiał zostać tu, gdzie był. Zastanawiał się, gdzie się podziwia Callen. Usłyszał jej głos w kuchni. Rozmawiała z kimś. W pierwszej chwili przeraził się, że to Garth znów przyszedł i udało mu się zobaczyć z córką. Jeszcze raz spróbował się podnieść, ale z sykiem bólu opadł na poduszki.

- Kto tam jest, Callen? - zawołał i w tej samej chwili ujrzał w drzwiach obcego człowieka. Jedno spojrzenie na czarną torbę, którą nieznajomy trzymał w ręku, wyjaśniło mu wszystko. Zaklął pod nosem i spojrzał oskarżycielsko na żonę, która odpowiedziała mu wyzywającym wzrokiem.

- Mówiłem ci, że nie potrzebuję lekarza.

- Nie mam ochoty wyprawiać pogrzebu mężowi, którego dopiero co poślubiłam - odparowała cierpko. - Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre, to lepiej pozwól, żeby doktor cię obejrzał.

Sam musiał podziwiać jej odwagę, choć to, co zrobiła, wcale mu się nie podobało. Tym razem jednak nie był w stanie wyjść z pokoju, a skoro lekarz już tu był, to w zasadzie mógł pozwolić się zbadać.

- Dobrze, doktorze. Niech pan robi swoje. Zobaczysz pan, że to tylko kilka złamanych żeber.

Nie mógł znieść niespokojnego wyrazu twarzy Callen.

- Ty lepiej stąd wyjdź - powiedział.

- Spróbuj tylko mnie wyrzucić! - odparowała z błyskiem w oczach,

Sam odwrócił się twarzą do ściany. Wiedział, że w tej chwili

zdany jest na jej łaskę. Chociaż musiał przyznać, że obserwowanie, jak ona się nad nim trzęsie, nie sprawiało mu przykrości. Właściwie całkiem miło było wiedzieć, że ktoś się troszczy o jego zdrowie.

- Rób, co chcesz - odrzekł, ale w jego głosie było więcej rezygnacji niż gniewu.

Leżał spokojnie, starając się nie poruszać, gdy lekarz ostukiwał go i opukiwał, ale kilkakrotnie przyszło mu żałować, że Callen nie chciała wyjść z pokoju. Gdyby jej tu nie było, mógłby sobie pozwolić na jęk. W tej sytuacji pozostawało mu tylko zgrzytanie zębami.

- Owszem, złamane żebra - stwierdził doktor Stephens. - Ale nie podobają mi się te sińce. Możliwe, że wystąpił jakiś wewnętrzny krwotok. Chciałbym, żeby przyjechał pan do szpitala, wówczas mógłbym zrobić dokładniejsze badania.

- Nie - odrzekł Sam. - Żadnego szpitala. Żadnych badań.

- Sam - wtrąciła znów Callen błagalnie.

- Nie.

Lekarz zachmurzył się.

- Skoro pan nie chce, nic na to nie poradzę. Ale w takim razie muszę poprosić Callen, żeby co kilka godzin przez najbliższą dobę sprawdzała, czy nie pojawi się ból w brzuchu tutaj i tutaj - wskazał palcem - a jeśli odczuje pan jakiś ból, musi pana natychmiast przywieźć do szpitala. Proszę także sprawdzać, czy te sińce nie rozszerzają się bardziej w dół.

- Czy wszystko będzie dobrze? - zapytała Callen.

- Pod warunkiem, że twój mąż nie będzie się forsował, dopóki

żeбра się nie zrosną.

- To znaczy jak długo?

- Przynajmniej dziesięć dni bez pracy - odrzekł doktor. - A jeszcze lepiej dwa tygodnie. W innym wypadku ryzykuje pan zwiększenie obrażeń.

Sam skrzywił się. Miał tyle pracy, że nie wiedział, do czego się brać najpierw. Pomyślał, że wstanie, gdy sam uzna, że jest już zdrow, i nie będzie się przejmował zaleceniami lekarza.

Nie docenił jednak Callen. Opowiadała mu szczegółowo, co może się wydarzyć, jeśli wstanie z łóżka zbyt wcześnie, i przynosiła posiłki na tacy. Przez całe życie nikt tak się nie opiekował Samem. On zaś czuł, że nie zasłużył na tyle troski. Wiedział, że gdyby Callen знаła prawdę, to zamiast karmić go zupą, prawdopodobnie wylałaby mu ją na głowę.

Ale jaką przyjemność sprawiała mu ta opieka! Callen przemawiała do niego czule, ocierając spocone czoło wilgotnym ręcznikiem. Przyrządzała znakomite potrawy i podawała je wraz z gazetą, którą czytała głośno, gdy jadł, oszczędzając mu w ten sposób wysiłku.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że pomagasz Jimmy'emu Lee Johnsonowi, który zbiera pieniądze na samochód? - zapytała któregoś popołudnia.

Sam poczuł, że oblewa go fala gorąca i na twarz wypęła rumieniec.

- Skąd się o tym dowiedziałas?

- Przyszedł tu, pytając o pracę. Pomyślałam, że na pewno usłyszał o twoim wypadku, ale on mi powiedział, że dawałeś mu coś do zrobienia w każdą środę.

Sam spodziewał się, że Callen będzie mu miała za złe ten niepotrzebny wydatek. Już otwierał usta, by się usprawiedliwić, ona jednak pochyliła się nad nim i pocałowała go mocno w usta. Był tak zdumiony, że nie zareagował na pieszczotę.

- Jesteś najmilszym człowiekiem, jakiego spotkałam w życiu. Niewielu ludzi wynajęłoby nastolatka takiego jak Jimmy do pracy, którą bez trudu mogliby zrobić sami, i zapłaciłoby mu za to, choć im też nie starcza pieniędzy - tylko po to, by pomóc spełnić marzenia chłopca. Och, jaka jestem dumna, że wybrałam cię na męża! W chwilę później odeszła do swoich obowiązków, ale przyjemność, jaką Samowi sprawiły jej słowa, i miłe uczucie zadowolenia z samego siebie przetrwały aż do wieczora.

Sam wynajmował Jimmy'ego, bo widział w tym chłopcu odbicie samego siebie sprzed lat. Kiedyś on także wykonywał drobne prace dla okolicznych farmerów i uzbierał w ten sposób na swój pierwszy motocykl, który teraz stał w stodole. Nie jeździł nim od lat, od czasu gdy w ostatniej klasie szkoły średniej doznał urazu kolana. Musiał wówczas zrezygnować z jazdy, dopóki nie zakończył się okres rekonwalescencji, a potem jakoś z tego wyrósł. Teraz ciekaw był, czy motocykl jest jeszcze sprawny. Pomyślał, że sprawdzi to, gdy już będzie mógł wstać z łóżka.

Tymczasem pani Whitelaw oznajmiła córce przez telefon, że

przyjedzie do Dwóch Wzgórz i pomoże jej pielęgnować męża. Callen z trudem udało się przekonać matkę, że to nie jest najlepszy pomysł.

- On nie czułby się w tej sytuacji dobrze, mamó - tłumaczyła. - Przeszkadzaniu nawet to, że ja się nim zajmuję.

Oczywiście wizyta w domu rodziców z okazji dorocznego pikniku podczas Święta Pracy była wykluczona, dopóki Sam nie wyzdrowieje.

Ku zdumieniu i radości Callen jej brat Falcon wraz z żoną Marą zignorowali jej niechęć do rodzinnych spotkań i wpadli do nich w odwiedziny. Przyjechali ze swego rancza w Dallas na piknik Whitelawów i nie chcieli wracać do domu, nie widząc się z Callen i Samem. Przywieźli ze sobą z Sokolego Gniazda starego zarządcę o imieniu Charlie Jeden Koń, który był pół-Komanczem i pomagał w wychowywaniu już dwóch pokoleń Whitelawów.

- Charlie! - zawołała Callen, chwytając go za siwe warkocze i obejmując mocno. - Tak się cieszę, że do nas przyjechałeś!

Przyprowadziła wszystkich gości do sypialni. Sam siedział oparty o poduszki i przeglądał miejscową gazetę.

- Sam, to jest Charlie Jeden Koń, który opiekował się mną, gdy jeszcze nosiłam pieluchy.

- Miło mi cię poznać - powiedział Sam, potrząsając dłonią staruszka.

Callen była tak podniecona, że nie tracąc ani chwili, przedstawiła mężowi brata i jego żonę.

- Znasz Falcona - powiedziała - a to jest jego żona, Mara.

- Poznaliśmy się już. - Sam uśmiechnął się.
- Naprawdę?
- Wiele lat temu. Miło mi znów cię widzieć, Falcon.

Przepraszam, Maro, że nie mogę się podnieść. Ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, nie byliśmy jeszcze rodziną, więc nie mogłem cię uścisnąć. A teraz jestem przykuty do łóżka.

- Mogę temu zaradzić - uśmiechnęła się Mara i mrugając do Sama, pochyliła się i szybko pocałowała go w policzek. Callen zrobiła zazdrosną minę. Mara roześmiała się.

- Skoro nie mogliście przyjechać na piknik, przywieźliśmy wam trochę jedzenia - powiedział Charlie i zaczął wykladać wiktuały z koszyka na tacę leżącą przy łóżku Sama.

- Chcieliśmy świętować z wami - dodała Mara.

- Callen i ja przygotujemy coś do picia - powiedział Falcon i pociągnął ją do kuchni. Gdy już znaleźli się za drzwiami, spojrzał na nią i zapytał: - Co się właściwie dzieje, Callen? Mama i tato mówią, że nie widzieli cię od dnia ślubu. Oni chyba nie wierzą, że Sam naprawdę miał wypadek.

- Widzisz przecież, że leży w łóżku - odrzekła Callen lodowatym tonem.

- Ale to jeszcze nie tłumaczy, dlaczego do tej pory ani razu nie byliście w Sokolim Gnieździe.

- Pewnie słyszałeś o tym, co tato i Zach mówili o Samie przed naszym ślubem?

- I co z tego?

- Odwiedzimy ich, gdy atmosfera trochę się polepszy,
- A dlaczego nie możesz pojechać tam teraz sama? - zapytał
Falcon.

- Bo nie chcę przebywać tam, gdzie mój mąż jest źle widziany!
A ty co byś zrobił, gdyby mamie i tacie nie spodobała się Mara? Albo
gdyby nie chcieli mieć w rodzinie Susanny dlatego tylko, że była chora
na białaczkę? Jak byś się wówczas czuł?

Susanna była pasierbicą Falcona, córką Mary z poprzedniego
małżeństwa. Jej choroba cofała się już od czterech lat i za rok
dziewczynka miała wrócić do domu, wyleczona.

- Rozumiem - odrzekł Falcon z grymasem.
- Powiedz rodzicom, że widziałeś się ze mną i że wszystko jest w
porządku. I że Sam naprawdę ma połamane żebra.

Charlie, Falcon i jego żona nie zostali długo, ale Callen cieszyła
się z ich odwiedzin. Gdy wyjechali, ogarnęła ją tęsknota za domem.
Brakowało jej rodziców. Ta separacja była wręcz śmieszna. Jej
determinacja, by zaprowadzić pokój między Samem a swoją rodziną,
zwiększyła się jeszcze.

Przez cały czas choroby Sam był nieznośnym pacjentem, ale
Callen dostrzegała, że pomimo głośnych narzekań jej troska sprawia
mu przyjemność. Widziała to po sposobie, w jaki zatrzymywał wzrok
na jej twarzy, gdy siadała obok niego i odgarniała kosmyk włosów z
jego czoła, albo jak kładł dłoń na jej dłoni, gdy stawiała przed nim tacę
z obiadem, albo jak przyciągał ją do siebie i całował w usta, aż jej serce
zaczynało szybciej bić.

Udało jej się utrzymać go w łóżku tylko przez dziewięć dni, ale w tym czasie nauczyła się bardzo wiele o pragnieniu i oczekiwaniu. Gdyż choć spanie z nim w jednym łóżku sprawiało jej przyjemność, a czułe pocałunki dostarczały radości, obydwójce wiedzieli, że nie mogą sobie pozwolić na nic więcej.

Callen zdumiona była siłą swego pożądanego. Nigdy dotąd nie uświadamiała sobie, jak wielkiej radości dostarczały jej ich wspólne noce. Nie pozwoliła mu się przemęczać, dopóki nie minęły dwa tygodnie przepisane przez doktora Stephensa, ale marzyła o dniu, gdy znów będą mogli się kochać.

Postanowiła uczcić tę okazję, wydając przyjęcie. Nie zapomniała słów Zacha, który ostrzegał ją* że Sam nie ma żadnych przyjaciół i ona również będzie skazana na samotność. Prawdę mówiąc, od dnia ślubu nie odwiedził ich żaden sąsiad. Callen przypuszczała, iż częściowo działało się tak dlatego, że oni również nikogo nie zapraszali. Ludzie na Zachodzie nie lubili się wtrącać w życie innych bez zachęty. Callen była pewna, że jeśli w jakikolwiek sposób okaże sąsiadom, iż są mile widziani, nie zabraknie jej towarzystwa.

To przypuszczenie potwierdziło się, gdy rozesłała zaproszenia na przyjęcie. Odkryła, że sąsiedzi przeważnie lubią i szanują Sama. Dotychczas po prostu respektowali jego potrzebę samotności. Jeśli jej mąż nie miał bliskich przyjaciół, nie wynikało to z braku chętnych, lecz z tego, że on sam zniechęcał ich do kontaktów.

Callen miała nadzieję, że to przyjęcie stanie się pierwszym z wielu oraz że poznają inne młode małżeństwa o podobnych

zainteresowaniach, z którymi będą mogli się zaprzyjaźnić. Nie wzięła pod uwagę sprzeciwu Sama wobec jakichkolwiek zgromadzeń towarzyskich.

- Co zrobiłaś? - wybuchnął. Dlaczego, do diabła, nie zapytałaś mnie najpierw o zdanie?

- Przede wszystkim dlatego, iż nie sądziłam, byś miał coś przeciwko temu. A po drugie dlatego, że potrzebuję przyjaciół. Tobie także by nie zaszkodziło, gdybyś zdobył kilku - odrzekła śmiało,

- Ja nikogo nie potrzebuję - szalał Sam.

- Oczywiście, że nie - odrzekła Callen z szyderczym grymasem.

- Chciałabym jednak zauważyć, że gdyby łączyły cię jakiegokolwiek stosunki towarzyskie z sąsiadami, to mógłbyś ich poprosić o pomoc po wypadku.

- Nie chcę nikomu niczego zawdzięczać.

- Okazujesz to bardzo wyraźnie - odpaliła Callen. - Ale prawda jest taka, że wszyscy potrzebujemy innych ludzi, Sam. Nawet ty.

- Nie przyjdę na żadne przyjęcie, które wydasz.

- Dobrze. Odwołam je. Zachmurzona Callen wyszła z sypialni.

Nie chciała, by Sam zauważył, jak bardzo była wstrząśnięta i urażona jego odmową. W końcu, gdy brała z nim ślub, wiedziała, w co się pakuje. Ojciec i brat ostrzegali ją, jakim człowiekiem jest Sam. Tylko że ona nie zwracała na to uwagi. Widziała w nim tylko to, co chciała widzieć. Była zakochana i nie przerażała jej myśl o spędzeniu z nim całego życia sam na sam na ranczu Dwa Wzgórza.

Zanim jednak zdążyła przejść dwa kroki, Sam pochwycił ją za

ramię i przyciągnął do siebie. Próbowwała się wyrwać, opierając dłonie o jego pierś.

- Tylko tak dalej, a wyślesz mnie z powrotem do łóżka na następne dwa tygodnie - jęknął z grymasem bólu na twarzy.

Callen zastygła w miejscu.

- Czego ode mnie chcesz, Sam?

- Chcę, żebyś słuchała, gdy ja cię będę przeproszał - odrzekł cicho. Podniósł palcem jej brodę i dodał: - Czasami zachowuję się trochę nierozsądnie.

Callen uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Ty? Nierozsądnie?

Zaśmiał się, otaczając ją ramionami. Mroziła go myśl o wystawieniu się na widok publiczny. Unikał tłumów, bo nie potrafił zachowywać się tak, żeby dobrze wypaść. Ale gdy zauważył, jak bardzo Callen była rozczarowana, przyrznął przed sobą, że powinien podarować jej tę przyjemność za wszystko, co dla niego zrobiła.

- Wydamy to przyjęcie - powiedział. - Zaproś, kogo tylko chcesz.

- Nawet moją matkę i ojca? W pierwszej chwili Sam miał ochotę zaprotestować. Uświadomił sobie jednak, że nawet jeśli Callen zaprosi Gartha, są jeszcze inne sposoby, by go utrzymać z dala od ich domu.

- Jasne - odrzekł. - Zaproś całą rodzinę.

- Dziękuję, Sam - odrzekła z wdzięcznością. - Zrobię to.

Odpędził od siebie wyrzuty sumienia. Za każdym razem, gdy nachodziła go myśl o zaniechaniu zemsty, przypominał sobie, jak

wyglądał ojciec, gdy go znalazł martwego. Na szczęście głos Callen oderwał go od tych ponurych myśli i przywołał do teraźniejszości.

- Może Falconowi i Marze udałoby się przyjechać z Dallas razem z Susanną i niemowlęciem.

- Miło byłoby znów się z nimi spotkać - rzekł Sam łagodnie.

Na szczęście Callen wybrała tę chwilę, by go pocałować. W innym wypadku mógłby zepsuć Wszystko, przyznając, że zupełnie nie cieszy go perspektywa tej imprezy.

Minęły już dwa tygodnie od wypadku, a że akurat znajdowali się w sypialni, pocałunki zaczęły się przedłużać. Obydwoje wiedzieli, że wreszcie mogą Zaspokoić swoje 'pragnienie.

- Sam był zdumiony, gdy uświadomił sobie, jak bardzo - brakowało mu pomruków, które wydobywały się z gardła Callen. Uwielbiał patrzeć na jej ciało wygięte w łuk i słuchać głębokich westchnień, gdy pograżał się głęboko w niej. Zapomniał już, jak to jest, gdy jej paznokcie wbijają się w jego ciało, a zęby zaciskają na ramieniu.

Callen zaś odkryła na nowo, jak bardzo Sam potrafi ją podniecić. Wiedział, jak i gdzie jej dotknąć, by czuła się doceniona i kochana. Była mu wdzięczna za to, że zawsze czekał, aż ona osiągnie spełnienie.

Obydwoje bez reszty oddali się rozkoszy. Gdy już leżeli obok siebie zdyszani, nasyчени i szczęśliwi, Callen powiodła lekko dłonią po piersi Sama, wplatając palce w ciemne włoski.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Mhm, tak.

- Rozumiem z tego, że świetnie. - Uśmiechnęła się, przesuwając palcem po jego ustach, i poczuła, że on także się uśmiecha.

- Kocham cię, Sam.

Czekała, ale on nie odpowiedział jej tym samym. Czubkami palców wyczuła, że z jego ust zniknął uśmiech, a szczęki zacisnęły się mocno.

- Sam?

Wiedział, że powinien powtórzyć jej wyznanie, nawet jeśli to nie była prawda. Ale jakoś nie potrafił się na to zdobyć. Callen nie zasługiwała na to, żeby ją okłamywać. Nie chciał jej oszukiwać bardziej, niż musiał. Ona przecież wie, że Sam ją podziwia, że jest wdzięczny za wszystko, co zrobiła, by uczynić z jego farmy prawdziwy dom, i uwielbia się z nią kochać. Czy to nie wystarczy?

Pocałował czubki jej palców, a gdy Callen spróbowała cofnąć dłoń, wyciągnął rękę i przytrzymał jej palce.

- Jesteś wyjątkową kobietą, Callen - wymruczał. - Nigdy nie znałem nikogo takiego jak ty.

To była prawda, ale wiedział, że ona oczekiwała czegoś więcej. Poczul jednak, że jej ciało rozluźnia się przy jego boku, i zignorował głos duszy, który mówił mu, że nie potrafi już żyć, nie czując nocą ramion tej kobiety oplecionych wokół siebie. Był mężczyzną, który nigdy nikogo nie potrzebował.

Callen zaś powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia, iż w ciągu czterech miesięcy ich małżeństwa ani razu nie usłyszała od Sama wyznania miłości. Okazywał jej swe uczucia na wiele sposobów, na

przykład tym, że kochał się z nią każdej nocy. Mieli przed sobą całe życie. Wiedziała, że któregoś dnia usłyszy upragnione słowa.

Zajęła się organizowaniem wielkiego przyjęcia. Zaprosiła wszystkich sąsiadów i całą rodzinę. Mara i Falcon obiecali przyjechać i przywieźć ze sobą synka, który miał na imię Cody, a także Susanne. Zach i rodzice także zgodzili się przyjść.

Gdy Sam usłyszał, że rodzice Callen przyjęli zaproszenie, znów odnalazł Gartha w kawiarni hotelu Stanton.

Podszedł do lady barowej i powiedział do teścia:

- Muszę z tobą porozmawiać w cztery oczy.

Garth podniósł się i obydwaj mężczyźni poszli w stronę pustego holu hotelowego.

- Dostałem zaproszenie na wasze przyjęcie - powiedział, gdy znaleźli się sami. - Obydwoje z żoną wybieramy się do was.

Sam potrząsnął głową.

- Nie zapraszam cię do mojego domu.

Po raz pierwszy zobaczył ból na twarzy teścia. Wiedział, że powinno mu to sprawić radość, ale poczuł, że nie ma -prawa być dumny z tego, co robi. Nie odczuwał satysfakcji, na którą liczył, gdy pierwotnie obmyślał swój plan zemsty. Zmusił się, by przywołać w myślach obraz nieżyjącego ojca i tylko dzięki temu udało mu się mówić dalej.

- Jeśli pokażesz się w moich drzwiach - zagroził - zrobię scenę, jakiej jeszcze nikt w tym hrabstwie nie widział. Dopilnuję, żeby wszyscy się dowiedzieli, w jaki sposób przyczyniłeś się do śmierci EJ.

- Nie mówisz tego poważnie - rzekł Garth.
- Chcesz się przekonać?
- Pragnę się zobaczyć z moją córką.
- A ja pragnę odzyskać ojca.

Napięcie narastało. Obydwaj mężczyźni mierzyli się groźnym wzrokiem. Wreszcie Sam powiedział ochryple:

- Nie zawsze możemy mieć to, czego chcemy, prawda? Garth nie mógł uwierzyć, że Samowi tak łatwo udało się odsunąć go od córki. Callen była mężatką już od czterech miesięcy i od tego czasu ani razu jej nie widział ani z nią nie rozmawiał. Wydawało się to niemożliwe, biorąc pod uwagę fakt, że musiał jedynie podnieść słuchawkę telefonu i wykręcić jej numer albo przejechać cztery kilometry i znaleźć się przed jej drzwiami. Ale to sama Callen prosiła obydwójce rodziców, by starali się unikać z nią kontaktów. Garth szanował jej życzenie, ale nawet mu się nie śniło, że tyle czasu zdoła wytrzymać bez spotkania z własnym dzieckiem.

Tęsknił do niej. Chciał ją zobaczyć, porozmawiać z nią upewnić się, że naprawdę jest tak szczęśliwa, jak mówił matce przez telefon.

- A co będzie, jeśli i tak przyjdę?
- Jeśli się uprzesz, by odzyskać córkę, oddam ci ją. Po prostu wyrzucę Callen z domu.
- Nie zrobiłbyś tego.
- Naprawdę tak myślisz? - Sam wpatrywał się w Gartha bezlitośnie okrutnym spojrzeniem. Twarz miał nieruchomą, jakby wyciosaną z granitu.

Garth wiedział od żony, która od czasu do czasu rozmawiała z Callen przez telefon, że jego córka była jeszcze bardziej zakochana w mężu niż w dniu ślubu. Gdyby Sam teraz odepchnął ją od siebie, byłaby to dla niej wielka tragedia. Nie chciał robić niczego, co mogłoby zagrozić szczęściu jego dziecka. Zastanawiał się jednak, jak Callen może kochać człowieka tak mściwego.

Choć Garth pragnął doprowadzić do konfrontacji, czuł, że lepiej będzie przeczekać. Czas działał na jego korzyść. Szanse, że spotka córkę przypadkiem w mieście albo w kościele, były bardzo duże. I w końcu Dwa Wzgórza przylegały do Sokolego Gniazda. Mógł natknąć się na Callen gdzieś w okolicy.

- Wygrałeś - powiedział pp chwili do zięcia. - Znajdę jakiś pretekst, żeby zostać w domu i nie pokazać się na tym , przyjęciu. Przypuszczam, że nie masz nic przeciwko obecności mojej żony?

- Absolutnie nic.

- Czy to już wszystko? Moja kawa stygnie - rzekł Garth i wyszedł, zostawiając Sama w pustym holu.

Sam zastanawiał się, dlaczego nie jest w stanie cieszyć się z triumfu. Zwyciężył. Callen znów nie zobaczy się z ojcem. Udało mu się także zranić wroga. Na twarzy Gartha Whitelawa odbijało się wyraźne cierpienie. Sam znał ten wyraz, gdyż sam często tak wyglądał. Ale to zwycięstwo nie sprawiło mu radości. Wiedział, co przyćmiło jego triumf. Była to myśl o rozczarowaniu, jakie przeżyje Callen, gdy ojciec nie zjawi się na przyjęciu, oraz świadomość, że to on sam unieszczęśliwia swą żonę, karając jej ojca.

Przez krótką, przelotną chwilę pomyślał o zaniechaniu zemsty. Przyszło mu do głowy, że mógłby przebaczyć Garthowi ze względu na jego córkę. Mógłby zapomnieć o przeszłości w imię przyszłości dzielonej z Callen.

Potem jednak znów w jego myślach pojawił się obraz ojca leżącego w kałuży krwi i przypomniał sobie przysięgę złożoną na jego grobie.

- Obiecałem ci zemstę, tato. I doczekasz się jej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przed dniem przyjęcia Callen chciała załatwić jeszcze kilka spraw. Przede wszystkim miała zamiar przekonać się, czy Sam rzeczywiście jest dyslektykiem. Zwróciła się do swej przyjaciółki, która była nauczycielką w szkole podstawowej, a ta podała jej adres specjalistki zajmującej się dziećmi z dysleksją. Specjalistka, pani Moran, poprosiła Callen o dostarczenie próbki pisma Sama.

Callen poprosiła męża, by sporządził jej listę swych ulubionych potraw. W pierwszej chwili odniósł się do tego pomysłu niechętnie, Callen jednak przybrała swój najbardziej znużony wyraz twarzy i nalegała twierdząc, że nie może zanotować potraw sama, bo jest zbyt zmęczona. Sam przyjrzał się jej podejrzliwie i starannie wykaligrafował listę. Ku zdumieniu Callen znajdowało się na niej kilka

potraw, które wprowadziła do ich jadłospisu od czasu ślubu. Pisownia była okropna, a niektórych słów nie sposób było w ogóle zrozumieć. Udało jej cię jednak zachować obojętny wyraz twarzy.

Ponownie odwiedziła specjalistkę od dysleksji i wręczyła jej kartkę.

- Czy to jest dysleksją? - zapytała niepewnie. Pani Moran uśmiechnęła się uspokajająco.

- Wygląda to na klasyczny przypadek. Widzi pani? Niektóre słowa są napisane od końca. Czy jest pani pewna, że nikt wcześniej nie powiedział pani mężowi o tej przypadłości?

Callen potrząsnęła głową.

- Przypuszczam, że gdy miał kłopoty z czytaniem, nauczyciele po prostu machnęli na niego ręką. A o ile znam Sama, starał się ukrywać ten problem najlepiej, jak potrafił. Czy można coś z tym zrobić?

- Oczywiście, że tak. Niektórzy wielcy ludzie także byli dyslektykami i świetnie sobie z tym radzili. Na przykład Einstein. Można nauczyć Sama, żeby rozpoznawał słowa, nawet jeśli będzie je widział od końca. Ale to wymaga ćwiczenia. Czy myśli pani, że on zechce ze mną pracować?

Callen uśmiechnęła się smutno.

- Chodzi raczej o to, czy pani zechce pracować z nim?

- Mam wolne wieczory w poniedziałki i środy. Mogę przyjeżdżać do was do domu albo Sam może spotykać się ze mną w szkole. Okoliczne kluby zorganizowały fundację na rzecz dyslektyków,

toteż wszyscy, którzy potrzebują mojej pomocy, otrzymują ją bezpłatnie.

Callen poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej z podniecenia. W pierwszej chwili miała ochotę pobiec prosto do domu i obwieścić Samowi szczęśliwą nowinę. Potem jednak ogarnęły ją wątpliwości. A jeśli on wpadnie w złość, gdy usłyszy, że żona podstępem wydarła od niego próbkę pisma? Może Sam nie chce żadnej pomocy? Przyjęcie miało się odbyć następnego dnia i Callen nie chciała teraz zaczynać kłótni. Postanowiła, że powie mu o wnioskach pani Moran i ofercie pomocy dopiero później.

- Będę z panią w kontakcie - zapewniła uprzejmą specjalistkę. - I bardzo dziękuję!

Poranek przed przyjęciem był jasny i słoneczny. Callen miała ochotę podskakiwać z podniecenia jak nastolatka w drodze na bal maturalny. Sam nigdy jeszcze nie widział jej w takim nastroju.

- To tylko przyjęcie, Callen - powiedział ze śmiechem, widząc, jak jego żona usiłuje wcisnąć obie nogi w jedną nogawkę dzinsów.

- Wiem. Ale to pierwsze przyjęcie, które wydajemy jako małżeństwo. Chcę, żeby wszystko poszło dobrze.

- Na pewno się uda - oznajmił Sam, pociągając Callen znów na łóżko i przytulając twarz do jej szyi. - Zaplanowałam wszystko aż do najmniejszego szczegółu, włącznie z tym, w jaki sposób najlepiej wyrzucić gości za drzwi, gdy już będzie po wszystkim, żebyśmy mogli tu wrócić i kochać się.

Callen uśmiechnęła się.

- Przynajmniej zostawiłam najlepszą część na koniec. Sam zaśmiał się i przywarł wargami do jej szyi.

- Tylko nie zostaw śladu! - wykrzyknęła, odpychając od siebie jego ramiona, on jednak przytrzymał ją mocno.

- Kupiłam nową sukienkę, w której to będzie widać - ostrzegła go.

Sam podniósł głowę, ale nie wypuścił jej z uścisku.

- Chcę, żeby wszyscy mężczyźni na tym przyjęciu wiedzieli, że należysz do mnie. Chcę cię zaznaczyć - odrzekł.

- Nie pragnę nikogo innego - powiedziała Callen gardłowym głosem. - Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego potrzebuję.

Sam poczuł ucisk w gardle. Jak doszło do tego, że Callen stała mu się tak droga? Jak mógł się wpędzić w takie kłopoty? Nie mógł znieść myśli o utracie Callen, ale nie potrafił także wyrzec się zemsty. Co miał teraz zrobić?

- Ja... - Nie potrafił się przemóc, by powiedzieć: Kocham cię. To nie byłoby w porządku, przynajmniej dopóki posługiwał się nią w taki sposób.

- Ty: co? - zapytała Callen żartobliwie prowokującym tonem.

- Kupiłem nowe ubranie na dzisiejszy wieczór.

- Naprawdę? - Usiadła, wyraźnie podniecona, opierając nogi na jego piersiach. - Sam, to cudownie!

- Nie, chciałem, żebyś się musiała martwić, że będę wyglądał tak, jak na ślubie.

- Nawet mi nie przyszło do głowy... Położył dłoń na jej ustach.

- Obydwoje wiemy doskonale, że właśnie o tym myślałaś - rzekł z uśmiechem. - Nie sposób było nie zauważyć tego kremu do golenia, który postawiłaś na umywalce, pasty do butów, która pojawiła się w łazience, i faktu, że przez ostatni tydzień wyprasowałaś wszystkie moje koszule. I podziwiam cię za to.

Te słowa wyszły z jego ust, zanim zdążył pomyśleć. Nie uszło jego uwagi zdumione spojrzenie Callen ani fakt, że jego własne serce zamarło na chwilę przy tych słowach. Zdjął rękę z jej ust, ale nie oderwał wzroku od jej oczu.

- Och, Sam - powiedziała. - Och, Sam.

Nie była w stanie wydusić z siebie nic więcej. On także czuł ucisk w gardle, toteż ustami i dotykiem przekazał jej to, czego nie potrafił wypowiedzieć w słowach. Otoczył dłońmi jej piersi i poczuł ich cudowną miękkość. Callen jęknęła z zachwytu; Sam poczuł napięcie w całym ciele. On sam był jeszcze nagi. Po chwili Callen także pozbyła się dżinsów i znalazła się pod nim. Oboje pograżyli się w świecie rozkoszy tak wielkiej, że wydawało się, iż nigdy nie będą w stanie się nią nasycić.

Dopiero później Sam uświadomił sobie, że nie użył żadnego zabezpieczenia. Od samego początku to on zajmował się antykoncepcją, wiedział bowiem, jakie konsekwencje niosłaby za sobą ciąża Callen. Tym razem jednak potężne emocje ogarnęły go tak niespodziewanie, tak bardzo pragnął okazać jej swe uczucia, że zapomniał o wszystkim innym.

Nie potrafił sobie wyobrazić, że jakakolwiek inna kobieta oprócz

Callen miałyby być matką jego dzieci. Ale to nie był odpowiedni czas. Rozgrywka jeszcze się nie skończyła. Sam powtarzał sobie, że jest bardzo niewielka szansa, by Callen zaszła w ciążę od tego jednego razu. Taka możliwość jednak istniała i poczuł ściskanie w żołądku.

Odsunął od siebie te myśli. Obydwoje zajęli się ostatnimi przygotowaniami do przyjęcia. Callen poustawiała w całym domu świece i kwiaty. Wszystkie meble były wypolerowane, każdy zakamarek odkurzony. Nawet Sam musiał przyznać, że dom wygląda imponująco.

Na widok Callen w stroju galowym poczuł się ogłuszony. Nigdy jeszcze nie widział jej ubranej tak elegancko. Miała na sobie czarną sukienkę przylegającą do figury, ze sporym dekoltem, spod którego prowokująco ukazywał się rowek między piersiami. Z tyłu wycięcie sięgało aż do pasa. Widok nagich pleców Callen w obramowaniu czarnej sukienki był tak zachęcający, że Sam nie potrafił się oprzeć chęci, by wyciągnąć rękę i dotknąć ich.

- Jesteś taka piękna - powiedział z zachwytem. Callen zarumieniła się z radości.

- Dziękuję, Sam. Czy mogę odpowiedzieć ci takim samym komplementem?

- To znaczy, że i ja jestem piękny? - skrzywił się ironicznie, spoglądając na swą wykrochmaloną, białą koszulę od smokingu, do której włożył czarną skórzaną kamizelkę i czarne spodnie. - To tylko ubranie - odrzekł obojętnie. - Wyglądam jak jeden z tych kowbojów siedzących w barze gdzieś daleko na wschodzie i pijących tequile.

Callen zaśmiała się; od dźwięku tego śmiechu Sam poczuł, że przeszywa go dreszcz.

- To nie jest kwestia ubrania - rzekła. - Chociaż muszę przyznać, że wybrałeś piękny strój. Ale chodzi o ciebie samego - wyjaśniła, obrzucając wzrokiem całą jego postać. - Naprawdę jesteś niezwykle przystojnym mężczyzną, Sam. Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej tego nie dostrzegłam.

Poczuł, że się rumieni. Patrzyła na niego, jakby miała ochotę połknąć go w całości, i Sam poczuł, że całe jego ciało natychmiast reaguje na to nie wypowiedziane zaproszenie. Na wszelki wypadek trzymał się o metr od niej. Wiedział, że jeśli jej teraz dotknie, po chwili obydwójce będą nadzy, a goście mogli się pojawić lada moment. Nie mógł jednak oderwać od niej wzroku i z jej twarzy widział, że ona także pragnie rzucić się w jego objęcia i zostać tam na zawsze.

Obydwójce drgnęli na dźwięk stukania do drzwi.

- Przyjęcie się zaczyna - powiedział Sam głosem ochryłym z pożądania.

Callen odchrząknęła.

- Może pójdziemy razem otworzyć drzwi?

Sam otoczył ją ramieniem i przyciągnął do swego boku.

- Chodźmy.

Przyjęcie okazało się koszmarem dla Sama. Jako pierwsi pojawili się Tom Swan, który był środkowym napastnikiem w szkolnej drużynie futbolowej, i jego żona Julie. Ta para była nierozłączna już od szóstej klasy. Tom uściśnął dłoń Sama i pozdrowił go przyjaznym uśmiechem.

Sam zmusił się, by odpowiedzieć tym samym, nie dostrzegając jednak Toma i nie słysząc jego pozdrowienia. Przed oczami stanął mu pewien dzień z czasów szkoły średniej, gdy przypadkiem podsłuchał w szatni rozmowę kilku chłopców z drużyny, którzy myśleli, że on jest pod prysznicem.

- Ten Sam - powiedział wtedy Tom. - Biegać to on potrafi!
Szkoda tylko, że nie umie czytać!

Chłopcy, których do tej chwili uważał za swych przyjaciół, wybuchnęli śmiechem. Nabijali się z jego tępoty. Owszem, było się z czego pośmiać. Nawet teraz Sam odczuwał piekący ból na to wspomnienie.

W przejrzystych, błękitnych oczach byłego kolegi z drużyny Sam zauważył, że Tom nawet na jotę nie zmienił zdania o nim. Tylko że teraz nie potrafił nawet biegać.

Tom był pierwszym spośród kilku kolegów z drużyny, których Callen jakoś odnalazła. Wyglądało na to, że wszyscy, którzy urodzili się w tej części Teksasu, zostawali tu już do końca życia.

Przyszła także Janice Reese. Była to dziewczyna, w której Sam zakochał się na śmierć i życie w szóstej klasie. Chodził za nią przez kilka tygodni, aż wreszcie zapytała go, zdenerwowana:

- Dlaczego tak za mną chodzisz, Sam?
- Zastanawiałem się, Janice, czy chciałabyś pójść ze mną na zabawę w Halloween.

Janice zmarszczyła nos w sposób, który szczególnie mu się podobał.

- A dlaczego uważasz, że chciałabym pójść z takim tępakiem jak ty?

Ta szczerą odpowiedź tak nim wstrząsnęła, że nie był w stanie wymyślić żadnego powodu, dla którego miałaby przyjąć jego zaproszenie. Wycofał się i od tamtej pory nie szukał już jej towarzystwa.

Zastanawiał się, czy Janice pamięta tamtą rozmowę. On nigdy jej nie zapomniał. Wiedział, że ma kłopoty z nauką, ale nie wiązał tego z żadnym niedostatkim we własnym charakterze. Aż do chwili, gdy Janice nazwała go tępakiem. Zdumiewające było, do jakiego stopnia to jedno zdanie potrafiło wpłynąć na jego opinię o sobie samym. Zaczął powątpiewać w swą inteligencję.

Pamiętał, że zapytał wtedy E.J., czy coś z nim jest nie tak. Ojciec jednak zapewnił go, że pomimo kłopotów z pisaniem i czytaniem jest wystarczająco bystry.

- A kto wymyślił sposób na uruchomienie tego starego wiatraka?
- zapytał EJ. - Kto zrobił sprężynowy mechanizm otwierający drzwi stodoły? Kto wpadł na to, że mieszanie pasz wpłynie na wzrost wagi bydła? Mógłbym wymienić jeszcze z tuzin innych świetnych pomysłów, które ci przysły do głowy. Jesteś inteligentny, chłopcze. Nigdy nie miej co do tego żadnych wątpliwości.

Mimo wszystko Sam je miał. W siódmej klasie z ulgą odkrył, że potrafi biegać szybciej od wiatru. To był jedyny sposób, w jaki potrafił się wybić wśród rówieśników. Dało mu to nowe poczucie własnej wartości. Ale potem usłyszał, co inni chłopcy naprawdę o nim myślą.

Nie wystarczało to, że potrafił szybko biegać, skoro nie umiał czytać.

Od tego czasu stał się samotnikiem. Wiedział, jak skomentowali to koledzy z drużyny. Uważali, że Sam zadziera nosa, bo wszystkie uniwersytety zabiegają o jego względy, pragnąc pozyskać tak znakomitego zawodnika. Sam pozwalał, by myśleli o nim najgorsze rzeczy, bo nie było sposobu, by mógł im powiedzieć prawdę.

A teraz wszyscy naraz znaleźli się w jego domu, uśmiechając się i ściskając jego dłoń, i zachowywali się tak, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Na samą myśl, że znalazł się z nimi w jednym pomieszczeniu, robiło mu się niedobrze. Wszyscy udawali, że nie pamiętają, jak go kiedyś traktowali. Ale on nigdy nie zapomniał ich okrucieństwa i nigdy go nie przebaczył.

Wybawienie od tych wspomnień z przeszłości nadeszło z najmniej oczekiwanej strony. W drzwiach pojawili się bracia Callen, Zach i Falcon. Zach niechętnie potrząsnął dłonią Sama.

- Widzę, że Callen jest szczęśliwa - przyznał.
- Czy to znaczy, że wszystko w porządku? - zapytał Sam. Lepiej dopilnuj; żeby tak było nadal - mruknął Zach.

Sam dostrzegł w jego wzroku wyzwanie oraz coś na kształt szacunku. Musiał przyznać, że szwagier wzbudza w nim sympatię.

Falcon podszedł do niego, obejmując ramieniem Marę, która trzymała na rękach owinięte kocykiem dziecko. Drugą ręką trzymał dłoń Susanny. Na ramiona dziewczynki opadały czarne, lśniące włosy. Sam pamiętał Susannę sprzed kilku lat, z czasów gdy poznał Marę. Wówczas mała nosiła czerwony kapelusik, który miał zasłonić głowę

wyłysiała po chemioterapii. Wygląd dziecka wyraźnie się poprawił od tego czasu.

- Masz wspaniałą rodzinę - powiedział do Falcona.

- Dzięki - odrzekł brat Callen. - Nie mam wolnej ręki, żeby się z tobą przywitać.

- Ja mogę podać mu rękę, tato - powiedziała Susanna, wyciągając dłoń.

Sam pochylił się i uścisnął ją.

- Pewnie mnie nie pamiętasz, ale poznaliśmy się w Dallas jakieś cztery lata temu.

Dziewczynka zmarszczyła czoło.

- Chyba pamiętam. To ty jesteś tym miłym człowiekiem z zielonymi oczami. Poznałam cię tego dnia, gdy tatuś kupił mi kucyka.

- Chyba nikt jeszcze nie opisał mnie w tak uroczy sposób - uśmiechnął się Sam.

Falcon rozejrzał się po wnętrzu i zauważył, że wiele się tu zmieniło od czasu jego poprzedniej wizyty.

- Dokonałeś cudów w tym domu - rzekł z uznaniem.

- To zasługa Callen. Ona jest czarodziejką.

- Gdzie ona jest? - zapytał Falcon. - Chciałbym się z nią przywitać.

- Chyba jest w kuchni z waszą matką.

- Czy tato też jest z nimi?

Sam usiłował zachować obojętny wyraz twarzy.

- Twój ojciec nie mógł przyjść. Zdaje się, że coś pilnego

zatrzymało go w ostatniej chwili.

- Szkoda. Przepraszam cię, pójdziemy poszukać Callen.

Sam rozejrzał się wokół. Ze wszystkich stron otaczały go uśmiechnięte, szczęśliwe twarze. Poczuł się samotny. Pragnął być przy Callen, ale wiedział, że ona teraz zajęta jest rodziną. Nie mógł wejść do kuchni i tak po prostu odciągnąć jej na bok. Rozejrzał się w poszukiwaniu kogoś, z kim mógłby swobodnie porozmawiać. Jego wzrok zatrzymał się na Janice Reese.

Janice wyczuła spojrzenie Sama i podeszła do niego.

- Miałam nadzieję, że uda mi się dzisiaj z tobą porozmawiać - powiedziała.

- Gdzie ty się podziewałaś? - zapytał Sam. - Zdaje się, że zupełnie straciłem cię z oczu.

- Pracuję jako bibliotekarka w mieście.

Sam uśmiechnął się krzywo. Nic dziwnego, że nie widział jej od prawie piętnastu lat. Jego noga nigdy nie postąpiła w bibliotece. Wolałby paść trupem, niż się tam znaleźć. Biblioteka była pełna książek, których on nie potrafił przeczytać.

- Często się zastanawiałam, co się z tobą działo po skończeniu szkoły - powiedziała Janice.

- Och, tak? Dlaczego?- Przez wiele lat podkochiwałam się w tobie. Prawdę mówiąc, od szóstej klasy.

Sam wpatrywał się w nią jak ogłuszony.

- Nazwałaś mnie tępakiem! - zawołał z zaczerwienioną twarzą. Zaśmiała się niepewnie.

- No właśnie, czy to nie okropne? Nie mogę uwierzyć, że zachowałam się wobec ciebie tak strasznie! Bardzo mi się podobałeś. Tylko że ... byłam po prostu głupią dwunastolatką. - Uśmiechnęła się i dodała: - Teraz żałuję, że później cię nie spotykałam.

- Czy ty próbujesz ze mną flirtować, Janice? - zapytał Sam z niedowierzaniem.

- A gdybym próbowała, czy to by coś dało?

- Nic z tego. Jestem szczęśliwy w małżeństwie. - Jak łatwo przyszło mu to kłamstwo. Naprawdę był szczęśliwy, tylko na jak długo?

- Tak właśnie myślałam. Już w pierwszej chwili, gdy zobaczyłam ciebie i Callen razem, dostrzegłam, że jesteście w sobie zakochani. Cieszę się z tego powodu, Sam.

Stała na palcach i pocałowała go w policzek. Zachwiała się przy tym, tracąc równowagę. Sam objął ją ramieniem, w ostatniej chwili ratując przed upadkiem.

Zach Obrócił się w ich stronę akurat w tym momencie i dostrzegł tę scenę. Sam zauważył niebezpieczne zwięźnienie jego oczu i zrozumiał, że szwagier niewłaściwie ocenił całą sytuację. Odsunął się od Janice, ale brat Callen już był obok niego.

- Do diabła, co ty wyrabiasz? - krzyknął, nie panując nad sobą. - Zajmij się swoimi sprawami, Zach. To, co ja robię, nie powinno cię obchodzić.

- Obchodzi mnie to, że mąż mojej siostry obejmuje inną kobietę, a ona całuje go publicznie, na oczach wszystkich znajomych! -

odparował Zach.

- Nic złego się tu nie wydarzyło - włączyła się Janice, usiłując wszystko wyjaśnić.

- Trzymaj się od tego z daleka, Janice - przerwał jej Sam ostro. - Proszę,, zostaw nas samych. - Lekko popchnął ją na drugą stronę pokoju. Gdy odeszła, zwrócił się do Zacha. Większość gości zauważyła już jakieś napięcie. Sam miał ochotę porozmawiać z Zachem po męsku, ale nie chciał psuć przyjęcia Callen i wywoływać awantury, toteż powiedział tylko:

- To było zupełnie niewinne.
- Akurat
- Janice pocałowała mnie jak stara znajoma i straciła przy tym równowagę. Nic więcej się nie zdarzyło.
- Ty sukinsynu. Od jak dawna się z nią widzisz?
- Co?
- Wszyscy wiedzą, że podkochiwać się w niej jako smarkacz.

Łaziłeś za nią przez całą szkołę średnią.

Sam wpatrywał się w Zacha ze zdumieniem, Nie miał pojęcia, że jego uczucia w tamtych czasach były tak przejrzyste. Przewyciężył ucisk w gardle i odrzekł:

- Nie widziałem Janice od piętnastu lat. Po raz pierwszy spotkałem ją dzisiaj. W dodatku nie ja ją tu zaprosiłem, tylko Callen.
- Spodziewasz się, że w to uwierzę?
- To prawda! - wykrzyknął Sam. - Ale z kolei wy, Whalawowie, sami nie jesteście szczególnie skorzy do szczerości, więc możliwe, że

nie wierzysz, kiedy ktoś mówi prawdę.

- O co ci chodzi?

- Zapytaj swojego ojca - prychnął Sam.

W ferworze kłótni zapomniał o dyskrecji. Naraz uderzyła go panująca dokoła nich cisza. Wszyscy goście wpatrywali się w dwóch skłóconych mężczyzn. Na widok ich twarzy Samą ogarnęła furia. Jak śmiała go sądzić i potępiać!

W drzwiach kuchni mignęła mu pobladła twarz Callen. Jego żona sprawiała wrażenie zażenowanej i zdenerwowanej. Wstydziała się za niego.

Prawdę mówiąc, miała do tego powód. Wszyscy wiedzieli, kim jest Sam Longstreet. Wytworny strój i uprzejme zachowanie nie mogły zrekompensować faktu, że był tylko głupim osłem.

Ze znużeniem przesunął ręką po włosach i odwrócił się plecami do nich wszystkich.

- Idźcie do domu - powiedział cicho. - Przyjęcie skończone.

Usłyszał za plecami szuranie stóp i pomruki oraz głos Callen, która dziękowała wszystkim za przybycie. Upewniła Falcona, Zacha i matkę, iż wszystko jest w porządku i że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Ale groziło! Callen była nieodłączną częścią planu Sama, który miał doprowadzić jej ojca do ruiny. W chwili gdy planował zemstę, nie obchodziło go, jak bardzo jego żona przy tym ucierpi. A teraz było już za późno. Wiedział, że ją zrani, i nic nie mógł na to poradzić.

- Sam? Obrócił się i ujrzał Callen stojącą o pół metra od niego.

W jej oczach malowała się głęboka troska. Wszyscy goście już wyszli.

Znów przesunął dłonią po włosach.

- Przepraszam cię, Callen.

- Sam, co się stało? Wydawało mi się, że wszystko idzie świetnie. Dlaczego zacząłeś się kłócić z Zachem? Dlaczego kazałeś wszystkim wyjść?

- To Zach zaczął się ze mną kłócić - wybuchnął Sam. - Kazałem wszystkim wyjść, bo nie chciałem ich tu widzieć.

- Dlaczego?

Gdy nie usłyszała odpowiedzi, wyciągnęła rękę i oparła dłoń na jego piersi.

- Proszę, Sam, powiedz mi. Chcę to zrozumieć. Szorstko odsunął jej dłoń. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona, ale wiedział, że nie zasługuje na miłość, którą Callen mu ofiarowała.

- Nie rozumiesz? - zapytał głosem przepelnionym cierpieniem. - Oni wszyscy wiedzieli.

- Co wiedzieli? - zapytała, marszcząc brwi.

- O mnie.

Callen potrząsnęła głową,

- Musisz mi to wyjaśnić dokładniej. Co wiedzieli o tobie?

- Że nie potrafię przeczytać nawet podręcznika do trzeciej klasy i z trudem udało mi się przebrnąć przez szkołę średnią. Że nie dostałbym się na studia, nawet gdybym próbował, bo jestem głupi. - Nerwowo przesuwał palcami po włosach. - Do diabła. Jestem głupim, tępym kretynem.

- Sam, posłuchaj mnie przez chwilę! Jesteś głupi, jeśli choć przez moment uważasz, że ja w to wszystko uwierzę. Jesteś bardzo inteligentny. Twój problem to przede wszystkim ośli upór!

- Och, Callen. - Chwytał ją w ramiona, niezdolny ani chwili dłużej utrzymać rąk przy sobie, i przycisnął mocno do siebie. - Twoje słowa niczego nie zmieniają.

Uwolniła ręce i objęła dłońmi jego twarz, zmuszając go, by na nią spojrział.

- Sam, twój problem z łatwością można rozwiązać. Prawda wygląda tak, że nie potrafisz nauczyć się czytać...

- Callen...

- Cicho bądź i posłuchaj mnie wreszcie! - zawołała. - Sam, ty masz dysleksję. - Czując, że zaczyna się od niej odsuwać, otoczyła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie. - Sprawdzałam to u specjalistki. Dałam jej tę listę, którą dla mnie zrobiłeś. Nie jesteś głupi, Sam, tylko po prostu, kiedy patrzysz na zadrukowaną kartkę papieru, wszystkie litery i cyfry mieszają ci się w oczach. Posłuchaj, Einstein także miał dysleksję. To nie ma nic wspólnego z inteligencją.

Twój twarz Sama oblała się ceglastym rumieńcem.

- Callen...

Nie mógł uwierzyć w jej słowa. Obawiał się mieć nadzieję.

- Jesteś kochanym idiotą, ale nie jesteś tępy - powtórzyła, patrząc z miłością w jego zielone oczy. - Pani Moran, ta specjalistka, mówi, że może cię nauczyć, jak sobie poradzić z tym problemem. Powiedziałam jej, że na pewno zechcesz spróbować. Zechcesz, Sam?

- Callen... - Jego głos brzmiał ochryple. Czuł drapanie w gardle i miał ochotę się rozpłakać. - Jest już za późno...

- Nie jest za późno! Pani Moran mówi, że trzeba tylko trochę czasu i wysiłku.

- Ale ja nie mam czasu.

- Będziesz go miał.

- Jestem za stary...

Callen położyła dłoń na jego ustach.

- Możesz się nauczyć czytać, Sam. Możesz się nauczyć dodawać i odejmować. To nie będzie łatwe. W twoim wieku to może być nawet trochę krepujące. Ale jeśli zechcesz włożyć w to trochę pracy, możesz pozbyć się problemu, który najwyraźniej dręczy cię od wielu lat.

Zrobię, co będę mogła, żeby ci pomóc, ale przede wszystkim ty sam musisz się o to postarać.

- A jeśli mi się nie uda? - zapytał. Słowa z trudem wydostały się przez zaciśnięte gardło.

Callen objęła go mocniej i przycisnęła usta do jego warg.

- Uda ci się, Sam. Szczerze wierzę, że potrafisz dokonać wszystkiego, czego tylko zechcesz.

Musiał odwrócić głowę, żeby nie zauważyła łez w jego oczach. Gdy się odezwał, głos miał ochryply z emocji.

- Dobrze, Callen. Skoro ty tego chcesz, to spróbuję. Zaczęła pokrywać jego twarz lekkimi, szybkimi pocałunkami.

- Jeśli już skończyliśmy rozmawiać, to czas chyba pójść do łóżka - powiedział. - Posprzątam ten bałagan rano.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Kochał się z nią niemal, rozpaczliwie. Nie był pewny, co nim powoduje. Lęk. I uniesienie. Może jednak uda mu się nauczyć czytać? Gdy Callen opowiadała mu o pani Moran, słuchał jej z pozorną obojętnością. Ale w głębi duszy, w jakimś ukrytym zakamarku serca, gdzie gromadziły się wszystkie upokorzenia, których doznawał jako dorastający chłopiec, zaczął się rozluźniać mocno zaciśnięty węzeł bólu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Sam zaczął pracować z panią Moran, szybko poczynił zdumiewające postępy. Nawet Callen była zaskoczona tempem, w jakim zaczął nadrabiać braki. Nie było to łatwe, a czasami okazywało się krępujące. Callen od czasu do czasu dostrzegała frustrację Sama, gdy nie mógł dostrzec żadnego sensu w napisanych na kartce słowach. Ale postawił sobie wyraźny cel i całym sercem poświęcił się nauce.

Gdy już uporał się z jednym zadaniem, gotów był podjąć się następnego. Miał nadzieję przekształcić Dwa Wzgórza w jeden z najlepszych ośrodków ujeżdżania koni w całym Teksasie.

Pierwsze konie przybyły na farmę w dwa tygodnie po przyjęciu. Sam i Callen pracowali przy nich razem. Ujeżdżali smukłą klacz dla bogatego klienta z El Paso, który chciał podarować ją córce w prezencie urodzinowym.

Gdy zaczęli pracę nad klaczą, Callen odkryła nowe oblicze Sama, którego istnienia dotychczas nawet nie podejrzewała. Znakomicie radził sobie ze zwierzętami. Łączyło go z nimi dziwne, niemal ponad naturalne porozumienie. Callen była znakomita w tym fachu, ale nie potrafiła tak jak Sam stać się jednością ze zwierzęciem.

- Dlaczego wcześniej tego nie robiłeś? - zdziwiła się, gdy Sam zeskoczył z siodła po pierwszym dniu pracy, - Jesteś w tym świetny!

Kąćki ust Sama wykrzywiły się w lekceważącym uśmiechu.

- Naprawdę tak myślisz?

- Oczywiście. Nigdy jeszcze nie widziałam nikogo, kto jeździłby równie dobrze, a w swoim czasie brałam udział w wielu konkursach.

Sam wzruszył ramionami.

- Zawsze potrafiłem się porozumieć z końmi. - Urwał i po chwili dodał: - Zwierzęta nie pytają, czy umiesz czytać.

- Och, Sam. - Callen objęła go i uściśnięła mocno.

- Teraz już nie sprawia mi to aż takiej przykrości - przyznał cicho. - To znaczy, wiem już, że się myliłem. Przypuszczam, że upłynie jeszcze trochę czasu, zanim się przyzwyczaję do tego, że mogę wziąć do ręki gazetę i przejrzeć ją tak jak wszyscy inni ludzie. Ale nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek miał zacząć czytać dla przyjemności. - Uśmiechnął się rozbijając. - Jednak już nigdy więcej nie będę miał wrażenia, że jestem głupszy niż inni. Muszę ci za to podziękować, Callen.

- Gdyby mnie nie było, ktoś inny zauważyłby twój problem.

- Nikt nigdy tego nie zrobił.

Sam zastanawiał się, jak długo jeszcze pozostawałby ślepy na prawdę, gdyby Callen nie pojawiła się w jego życiu? W ciągu kilku miesięcy zmieniła je nie do poznania. Wiedział, że jeśli nie wyrzeknie się planu zemsty, może to wszystko utracić.

- Sam, w sklepie z drewnem, gdzie zawiozłam deski, żeby pocięto mi je na półki, poznałam pewną młodą kobietę. Wydała mi się bardzo miła. Nazywa się Natalie Folsom. Jej mąż, Ted, jest nowym agentem do spraw rozwoju rolnego na tym terenie. Chciałabym zaprosić ich na kolację.

- Czy pytasz mnie o pozwolenie, czy też po prostu mówisz o tym, co już zrobiłaś? - zaśmiał się Sam.

Callen odpowiedziała mu uśmiechem.

- Za dobrze już zdążyłeś mnie poznać. Prawdę mówiąc, zaprosiłam ich na sobotni wieczór. Jeśli nie podoba ci się ten pomysł, mogę zadzwonić i odwołać spotkanie.

Sam westchnął. Wiedział, że prawdopodobnie nigdy nie stanie się duszą towarzystwa, ale głupotą byłoby pozwalać, by wspomnienia z przeszłości dominowały nad teraźniejszością i przyszłością. A Ted i Natalie Folsom nie pochodzili z tych okolic. Nic o nim nie wiedzieli.

- Może to dobry pomysł, żeby poznać jakieś inne młode małżeństwo.

Sam Longstreet, który przywitał Folsomów w drzwiach, był tym samym człowiekiem, w którym Callen kiedyś się zakochała. Tylko że teraz twarz miał gładko wygoloną, kasztanowe włosy równo przycięte nad kołnierzykiem koszuli, ubrany był w wypastowane buty,

uprasowaną kowbojską koszulę i dżinsy. Callen musiała przyznać, że jest dumna z własnego męża.

Sam miał świadomość, że się zmienił. Nie chodziło tylko o ubranie i wygląd. Stał się teraz bardziej pewny siebie. Kiedy dowiedział się, że to nie tępota, a po prostu dysleksja była przyczyną jego dotychczasowych niepowodzeń, uwierzył, że zdoła dorównać innym. Szybko nadrabiał stracony czas. Natalie Folsom miała rude, kędzierzawe włosy i piwne oczy, które zabawnie marszczyły się w kącikach, gdy się uśmiechała. A jej uśmiech rozświetlał całą twarz. Była drobna i wyglądała najwyżej na siedemnaście lat, choć twierdziła, że ma dwadzieścia cztery. Jej mąż, Ted, był niewiele wyższy od niej, ale muskularnie zbudowany. Nosił okulary i zaczynał już łysieć. Twarz miał otwartą i szczerą. Przyznał, że przed dwudziestu laty, w czasach szkoły średniej, był zapaśnikiem. To oznaczało, że jest o rok młodszy od Sama.

W miarę jak wieczór mijał, Sam coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że nie ma z tymi ludźmi nic wspólnego. Mimo to Ted wzbudził w nim sympatię. Był dobrym słuchaczem, a gdy się odzywał, wypowiadał ciekawe komentarze. Natalie była wesoła i Callen śmiała się z jej żartów. Samowi sprawiało to przyjemność?

W pewnej chwili Sam wspomniiał o swym motocyklu. Oczy Teda natychmiast się rozświetliły.

- Naprawdę masz motocykl? Jaki?
- Harleya-davidsona, a co by innego? - Sam uśmiechnął się.
- Naprawdę? Ja też - zawołał Ted. - Mogę go obejrzeć?

- Stoi w stodole, przykryty plandeką. Nie jeździłem nim od lat.
- W takim razie może już czas, żebyś go odkurzył? - zapytał Ted.

Wszyscy czworo poszli do stodoły. Sam ściągnął zakurzoną płócienną plandekę i zaprezentował im swego harleya-davidsona.

Ted zagwizdał z podziwem.

- Ale cudo! Masz tu całą masę niestandardowego wyposażenia.

Ten chrom musi ładnie wyglądać, gdy jest wypolerowany.

Sam przesunął dłonią po skórzanym siodełku.

- Zapomniałem już, jak bardzo go lubiłem. Przypomniał sobie teraz, jak wiele godzin spędził przy

tym motocyklu, czyszcząc go i reperując. Zapominał wtedy o wszystkim, przebywał we własnym świecie.

- Sam, nawet nie wiedziałam, że masz motocykl - zawołała Callen z podnieceniem. - Kiedy mnie na nim przewieziesz?

- Chciałabyś się na nim przejechać? - zapytał zdziwiony Sam.

- Pewnie, że tak! - wykrzyknęła z błyskiem w oczach.

- Jak dużo czasu potrzebujesz, żeby go uruchomić? - zapytał Ted.

Sam wzruszył ramionami.

- Pewnie niewiele. Kiedy go odstawiłem, był sprawny.

- W takim razie może, byśmy się umówili na przejażdżkę w następną sobotę? Wiatr rozwieje nam włosy, a muchy będą wpadały do ust.

Sam uśmiechnął się.

- Jasne, dlaczego nie?

- Możemy zrobić sobie piknik - zaproponowała Natalie.
- Znam miejsce, dokąd moglibyśmy pojechać - wtrąciła Callen. -

O ile dopisze nam pogoda i będzie słoneczny dzień. Kto by pomyślał, że w końcu października może jeszcze być tak ciepło?

Tej nocy, gdy leżeli wyczerpani miłością, Callen położyła głowę na ramieniu Sama i objęła go mocno.

- Polubiłeś Natalie i Teda?

- Tak. Są bardzo mili. - Sam czuł się wyjątkowo dobrze. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek w życiu był tak zadowolony. Ciekaw był, jak to jest, gdy ma się takiego przyjaciela jak Ted. Swobodnie się z nim rozmawiało, łatwo było dzielić się uwagami o motocyklach. I wszystko to zawdzięczał Callen. To ona pierwsza poznała Natalie i zaprosiła ją wraz z mężem na kolację.

- Nie masz nic przeciwko następnemu spotkaniu z nimi? - zapytała znowu Callen.

- Skąd, przeciwnie. Już się na to cieszę. Nie mogę uwierzyć, że pojedziemy motocyklami na piknik - rzekł Sam, uśmiechając się w mroku.

- Ja też - zachichotała Callen. - Czuję się znowu jak nastolatka.
- Założę się, że byłaś nieposkromiona.
- Poczekaj do soboty, to sam się przekonasz - odrzekła.
- Już się nie mogę doczekać. - Sam obrócił się, żeby ją

pocałować.

Ciągle jej pragnął. Choć wydawało się to nieprawdopodobne, znowu był gotów do miłości. Obydwoje byli już nadzy, więc w chwilę

później Sam znalazł się na Callen, rozsunął jej kolana i zagłębił się w niej.

- Sam - wymruczała, prężąc się. - Och, Sam. Całował ją przepelniony radością i dziękczynieniem, miłością, którą czuł w głębi serca, ale o której nie mógł mówić głośno. Z trudem przypominał sobie, że Callen jest dla niego jedynie środkiem do osiągnięcia celu. Ale jego usta i dłonie przekazywały jej to, co naprawdę do niej czuł. Przez następny tydzień każdą wolną chwilę spędzał w stodole, przywracając motocykl do pełnej świetności. Callen zawsze wiedziała, gdzie może go znaleźć. Pewnego dnia kochali się, siedząc twarzami do siebie na siodełku. Innym razem, gdy ona miała na sobie spódnicę, Sam zsunął jej bieliznę, rozpiął pasek dżinsów i wziął ją opartą o ścianę stodoły. Jeszcze innego dnia zaniósł ją na górę po drabinie i kochali się, leżąc na sianie. Jednoczyli się ze sobą często, z sercami przepelnionymi radością. Życie wydawało się im doskonale piękne.

A potem zadzwoniła matka Callen z zaproszeniem do Sokolego Gniazda na obiad.

- W następnym tygodniu zaczyna się okres przedświąteczny. Ojcu i mnie przyszło do głowy, że ostatnio rzadko się z wami widywaliśmy. - Prawda wyglądała tak, że Callen nie zamieniła ani słowa z ojcem od niemal sześciu miesięcy. - Bardzo chcielibyśmy się z wami spotkać. Czy możecie przyjść?

- Będę musiała zapytać Sama. Ale jestem pewna, że się zgodzi - odrzekła Callen.

- To wspaniale. Będziemy na was czekać. Zadzwon, gdy się

upewnisz.

Callen odłożyła słuchawkę, czując ucisk w żołądku. Była tak szczęśliwa, dopóki matka jej nie przypomniała, że Sam i jej ojciec patrzą na siebie krzywo. No cóż, dotychczas dała sobie radę z innymi problemami w małżeństwie. Dzięki determinacji pokonała wszystkie przeszkody. Cóż więc znaczy jeszcze ten jeden drobiazg? Ile wysiłku potrzeba, żeby udało jej się doprowadzić do przyjaźni między mężem a ojcem?

- Nie - powiedział Sam. - Moja noga nie postanie w domu twojego ojca. Ani teraz, ani nigdy.

- Dlaczego? - zapytała Callen, wojowniczo opierając ręce na biodrach. - To już trwa za długo. Chcę wiedzieć, co masz przeciwko mojemu ojcu.

Sam zacisnął usta. Wiedział, że ta chwila musi w końcu nadejść, prędzej czy później. Ale nie spodziewał się, że nastąpi to tak szybko. Wytrzymał spojrzenie jej brązowych oczu i odpowiedział:

- Twój ojciec jest odpowiedzialny za śmierć EJ. Callen pobiła i przez chwilę wyglądała tak, jakby

miała zasłabnąć. Sam wyciągnął ramiona, by ją podtrzymać, ona jednak odsunęła się o krok.

- To niemożliwe. Twój ojciec popełnił samobójstwo.

- A czy wiesz, dlaczego odebrał sobie życie? Callen zmarszczyła czoło.

- Nie wiem.

- EJ. zainwestował wszystkie swoje oszczędności, cały kapitał,

jaki był przeznaczony na utrzymanie rancza, w kilka przedsięwzięć, które miały gwarantować szybkie wzbogacenie się. Okazały się oszustwami. Jego pieniądze przepadły co do grosza. Groziła nam utrata farmy. Ojciec nie potrafił żyć ze świadomością, że stracił jedyną rzecz, którą miałem po nim odziedziczyć. Więc się zabił.

- Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego z moim ojcem.
- Twój ojciec doradził EJ. te inwestycje.

Callen przecząco potrząsnęła głową, na początku niepewnie, potem coraz szybciej i z coraz większym przekonaniem.- Możesz zaprzeczać do woli. EJ. przez całe życie nie podjąłby się żadnej inwestycji, której Garth Whitelaw najpierw nie zaaprobował.

- Mój ojciec nie doradziłby mu niczego nielegalnego. Na pewno nie celowo.

- Owszem, zrobił to. I nawet wiem, dlaczego.

- Dobrze. Dlaczego?

- Chciał kupić naszą ziemię, żeby mieć rekompensatę za tę, którą dał Zachowi na dwudzieste pierwsze urodziny.

- To niedorzeczne!

- Naprawdę? Zastanów się nad tym. Ile razy słyszałaś, że twój ojciec żałował, iż zmniejszył się obszar Sokolego Gniazda?

Callen szybko wciągnęła oddech. To prawda, wielokrotnie słyszała te słowa z ust ojca. Podarował Zachowi kilka tysięcy akrów. Tereny Sokolego Gniazda zostały znacznie uszczuplone. Prawdę mówiąc, utracony obszar rzeczywiście z grubsza był równy powierzchni Dwóch Wzgórz. Oczywiście, ojciec odczuwał brak tej

ziemi, gdyż nie mógł hodować tyle bydła co dawniej, miał mniej pastwisk i granice posiadłości narysowane na wielkiej mapie wiszącej nad kominkiem w salonie Sokolego Gniazda nie pokrywały się już z faktycznymi.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia i przerażenia. Nie chciała uwierzyć w oskarżenie Sama. Nie potrafiła przyjąć tego do wiadomości. Z przerażeniem i grozą uświadomiła sobie, jak bardzo Sam musi nienawidzić jej ojca, skoro Wierzy w to, co mówi.

- Jak mogłeś się ze mną ożenić, skoro tak myślałeś o moim ojcu?
- zapytała.

- Nie miałem zamiaru dzielić z nim ciebie - odrzekł. - Myślałem, że nigdy więcej nie będziemy musieli się z nim spotykać.

- Przecież to mój ojciec! - zawołała Callen z oburzeniem. - Kocham go. Nie mogłabym zerwać z nim kontaktów!

- Nawet dla mnie?

Callen chodziła po pokoju jak niespokojne zwierzę w klatce.

- Kocham cię, Sam. Ale z tego powodu nie potrafię przestać kochać mojego ojca.

- A gdybyś miała wybierać między nami dwoma? Callen spojrzała na niego z rozpaczą.

- Nie mógłbyś mnie o to prosić. Na pewno nie mógłbyś! A więc nadeszła chwila prawdy. Jeśli teraz niczego nie zepsuje, Callen wybierze jego i wyrzeknie się ojca. Garth Whitelaw zrozumie, jaką cenę musi zapłacić za próbę zdobycia ziemi Longstreetów. Utracił okazję przejęcia farmy, a teraz straci również córkę.

- Właśnie to robię, Callen. Proszę, abyś nie szła na ten obiad do Sokolego Gniazda i żebyś już nigdy więcej nie spotykała się ze swoim ojcem.

Callen stała w miejscu jak wmurowana, drżąc na całym ciele.

- Pójdę tam, Sam. To, o co mnie prosisz, jest zupełnie bez sensu. Nie pozwolę, byś zmusił mnie do takiego wyboru. Kocham was obydwo.

- Ale nie możesz mieć nas obydwo - odrzekł Sam bez namysłu.
- Co to znaczy? - zapytała, otwierając szeroko oczy.
- Jeśli pójdziesz odwiedzić rodziców, możesz tu nie wracać. Nie będę chciał cię więcej widzieć.

Callen zaśmiała się. Był to szorstki, nienaturalny śmiech.

- Nie mogę uwierzyć własnym uszom! To śmieszne, co mówisz. Mój ojciec groził mi bardzo podobnie, gdy mu powiedziałam, że mam zamiar wyjść za ciebie za mąż. Powiedział, że w takim razie stracę pracę u niego. Sam...

Wyciągnęła do niego rękę, ale on się odsunął.

- Mówię poważnie, Callen. Wybór należy do ciebie.

Tej nocy Callen spała po swojej stronie łóżka, przyciskając ramiona do ciała. Wciąż nie była w stanie uwierzyć, że Sam zmusił ją, by dokonała tak bolesnego wyboru. Kochała go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale wiedziała, że jeśli nigdy więcej nie będzie mogła zobaczyć się z ojcem, jakaś część jej duszy obumrze na zawsze. Pomyślała, że może najlepszym wyjściem byłoby zgodzić się na razie na ultimatum Sama i mieć nadzieję, że coś się zmieni później.

Ale jeśli nic się nie zmieni?

Następny ranek był mroźny. Temperatura panująca na dworze bardzo przypominała chłód, jaki Callen okazywała Samowi.

- Dzień dobry - powiedział, siadając w kuchni nad kubkiem kawy. Po pierwszym łyku wykrzywił twarz. Kawa była gorzka.

- Jeśli ochłodzi się jeszcze trochę, to pewnie będziemy musieli odwołać sobotni piknik - rzekł.

- Nie mam już ochoty na piknik - odrzekła Callen, gwałtownym ruchem stawiając przed nim śniadanie.

Żółtka jajek były rozlane i mocno wysmażone, a boczek przypalony. Sam wykrzywił się. Ta kobieta potrafiła subtelnie manipulować mężczyzną.

Opadła na krzesło naprzeciwko niego, opierając zwinięte w pięści dłonie na blacie stołu.

- Sam, musimy o tym jeszcze raz porozmawiać. Powinieneś zmienić zdanie.

- Nie.

Jajka utkwiły mu w gardle. Popił je łykiem gorzkiej kawy.

- Czy rozmawiałeś o tym z moim ojcem? Czy on coś ci wyjaśnił?

- Nie muszę rozmawiać z twoim ojcem. Co wiem, to wiem.

- Jesteś głupi, Sam - oskarżyła go, podnosząc się z krzesła - skoro snujesz takie bezpodstawne przypuszczenia, nie sprawdzając faktów.

Sam zaczerwienił się z gniewu.

- Znałem mojego ojca, Callen. Nigdy w życiu nie odważyłby się inwestować na własną rękę.

- I dlatego oskarżasz mojego ojca? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że twój ojciec mógł sam podjąć tę decyzję, a mój może być zupełnie niewinny?

Sam z kilku powodów nie chciał rozważać tej możliwości. Przede wszystkim wiedział, że EJ. zawsze polegał na Whitelawie w sprawach inwestycji finansowych. Po drugie, gdyby przyjął, że jego ojciec podjął w tym wypadku decyzję samodzielnie, oznaczałoby to, że EJ. był do końca odpowiedzialny za utratę majątku i że wybrał wyjście tchórza, popełniając samobójstwo i zostawiając Sama, by samotnie stawił czoło konsekwencjom. Sam nie chciał dopuścić do siebie takiej możliwości. Pragnął wierzyć, że winę za nieszczęście EJ. oraz całą odpowiedzialność za przedwczesną śmierć jego ojca można zwalić na Gartha Whitelawa.

- Czy chcesz, żebym zadzwonił do Teda i odwołał piknik? - zapytał.

Callen zastanawiała się przez chwilę. Zdecydowana była odwiedzić rodziców. Jeśli Sam nie zrezygnuje ze swych pogroźek, po tym dniu nigdy więcej go już nie zobaczy. Piknik z Natalie i Tedem może być ostatnim, jaki spędzą razem. Chciała zachować to wspomnienie.

- Powiedz im, żeby się ciepło ubrali - rzekła.

Sam nie mógł uwierzyć, że Callen potrafi wykazać tyle siły charakteru. Kolacja u jej rodziców była wyznaczona na następną

niedzielę. Jeśli do tego czasu nie uda mu się jej przekonać, by została, będzie musiał pozwolić jej odejść.

Ta myśl nappełniała go przerażeniem.

W następnym tygodniu trzykrotnie odwiedził grób ojca. Siedział na cmentarzu, oparty plecami o nagrobek, i mówił głośno, dając ujście frustracji i pytając o radę. Zerwał jeden z jesiennych kwiatów, które Callen posadziła na grobie, i bezmyślnie obracał go w palcach. Potem zaczął obrywać płatki.

- Kocha... nie kocha... kocha... nie kocha... kocha. Naprawdę myślę, że ona mnie kocha, EJ. I ja też ją kocham. Sam nie wiem, jak to się stało, ale wydaje mi się, że kocham ją już od dawna. Nie mam pojęcia, jak będę żył bez niej. Jej odejście mnie wykończy. Ale nie znam żadnego innego sposobu, żeby odpłacić Garthowi za to, co ci zrobił. Obiecałem przecież, że dam ci przynajmniej tę satysfakcję. Jeśli będzie widział, że Callen cierpi przez niego, na pewno go ,to zabol, A myślę, że będzie cierpiała, jeśli zmuszę ją, by trzymała się z dala od Dwóch Wzgórz.

Ale, och, Boże, tato, nie chcę tego robić! To sprawia mi okropny ból. Powiedz mi, jak plam postąpić? Poradź, co mam zrobić, żeby wszystko ułożyło się dobrze?

Z grobu jednak nie nadeszła żadna odpowiedź.

Dzień pikniku był jasny i słoneczny. Sam wyjął z szafy dwie czarne skórzane kurtki, dla siebie i dla Callen. Na plecach czerwonymi literami wypisane były słowa:- „Urodzony - by szaleć”.

- Skąd to wzięłeś?

Przytrzymał kurtkę, gdy ona wsuwała ramiona w rękawy.

- Kupiłem ją dla ciebie. Myślałem, że może zaczniemy jeździć razem.

Pochyliła głowę i opuściła wzrok, by nie mógł dostrzec jej twarzy, Kupił tę kurtkę z myślą o ich wspólnej przyszłości. Jeśli Sam nie zmieni zdania, już nigdy więcej może nie mieć okazji, by ją nałożyć,

Przez całe życie Callen jeździła konno, znała więc dreszcz podniecenia, który zawsze ją ogarniał, gdy czuła pod sobą potężne ciało zwierzęcia. Ale gdy Sam wytoczył harleya ze stodoły i usiadła na siodełku, obejmując męża ramionami w pasie, poczuła, có to znaczy unosić się w powietrzu, nie dotykając ziemi. Wiatr rozwiewał jej włosy. Uśmiechnęła się, wiedząc, że za chwilę może poczuć muchy w ustach. Było wspaniale. Taka jazda wymagała wiele zaufania do człowieka, który prowadził motocykl. Callen czuła potęgę maszyny i mężczyzny, który nią kierował, Uświadomiła sobie, że z Samem pognałaby nawet na koniec świata. Wiedziała, że jej mąż ma wady. 'Ale kto ich nie ma? Była jednak pewna, iż we wszystkich ważnych sprawach może na niego liczyć, że w potrzebie on zawsze będzie przy niej, otaczając ją swą miłością.

- Dobrze się bawisz? - zawołał do niej przez ramię. Wiatr zagłuszył jego słowa.

Callen miała na głowie kask i nie słyszała jego słów.

- Co?

- Dobrze się bawisz? - powtórzył.

- Tak. Chciałabym, żeby to się nigdy nie skończyło - odkrzyknęła.

- Co? - zawołał Sam.

- Mniejsza o to - powiedziała normalnym tonem. - Wiem, że ta podróż już dobiega końca. Chcę się cieszyć tym, co jeszcze z niej pozostało.

Zatrzymali się u wlotu głębokiego kanionu, gdzie kiedyś musiała płynąć rzeka, gdyż rosło tu kilka cyprysów i krzewów bawełny. Dzień był chłodny, lecz jasny. Nie było wiatru, a słońce jasno świeciło.

Callen rozpostarła na ziemi koc i obydwie kobiety rozłożyły na nim posiłek godny koronowanych głów.

- Chodźcie tu - zawołała Callen do mężczyzn. - Czas coś zjeść.

Przez cały dzień Callen i Sam nie rozmawiali o swym konflikcie. Gawędząc z nowymi przyjaciółmi odkryli, że wszyscy czworo lubią tańczyć teksańskiego twostepa. Obiecali sobie, że wybiorą się kiedyś razem na tańce, gdy tylko uda im się znaleźć wolny wieczór.

Sam i Ted rozmawiali o pogodzie, cenach bydła i oprocentowaniu kredytów, Callen i Natalie natomiast o cenach żywności i o tym, czy kiedyś wreszcie dojdzie do reformy służby zdrowia.

Po lunchu, gdy słońce grzało najgoręcej, Ted i Natalie postanowili wybrać się na spacer w głąb kanionu.

- Ja chyba wolałabym odpocząć - stwierdziła Callen. Sam spojrzał na nią zdziwiony. Callen ma ochotę odpoczywać? Nigdy dotąd jej się to nie zdarzało.

- Dobrze się czujesz? - zapytał. Uśmiechnęła się.

- Świetnie. Tylko jestem odrobinę zmęczona. Mało spałam ostatniej nocy.

Sam znał przynajmniej jeden z powodów jej bezsenności.

- Idźcie we dwoje, - powiedział do Teda i Natalie. - Poczekamy tu na was.

Usadowił się na kocu, opierając plecy o pień drzewa, i poklepał się po udzie.

- Możesz mnie wykorzystać jako poduszkę.

- Dziękuję, Sam - powiedziała Callen, kładąc głowę na jego kolanach.

Nie rozmawiali. Obydwoje wiedzieli, że rozmowa natychmiast przerodziłaby się w kłótnię. W milczącym porozumieniu zdecydowani byli cieszyć się tymi ostatnimi chwilami spędzonymi razem, zanim dojdzie do rozstania.

Ku zdumieniu Sama Callen usnęła już po kilku minutach. Odgarnął kosmyki włosów z jej twarzy i potarł kciukiem policzek dla czystej przyjemności, jaką sprawiało mu dotykanie jej skóry. Pragnął przytulić ją do siebie i nie wypuszczać z objęć do końca życia. Chciał ją pieścić, mieć z nią dzieci. Wiedział, że to on wywołał napięcie między nimi i że tylko od niego zależy, by męcząca sytuacja dobiegła końca.

Oparł głowę o drzewo i przez gałęzie wpatrywał się w bezchmurne, błękitne niebo. W końcu czy zemsta była aż tak ważna? Oko za oko, ząb za ząb, tak powiedziano w Biblii. Musiał doprowadzić do tego, by Garth zapłacił za śmierć EJ. Potrzebował pewności, że

śmierć jego ojca została pomszczona i że EJ. może spokojnie odpocząć w grobie. Wtedy on także będzie mógł zająć się własnymi sprawami.

Ale jakie życie go czeka, jeśli w pogoni za zemstą utraci Callen?

Siedząc pod bezlistnym drzewem przekonywał sam siebie, że w końcu ona wybierze jego, nie swego ojca. Przecież go kocha. I nie będzie chciała usłyszeć od ojca: „A nie mówiłem”. Nie odejdzie od niego. Nie może tego zrobić.

Nie wiedział, kiedy zasnął. On sam chyba także nie spał najlepiej ostatniej nocy. Obudziła go prowadzona w pobliżu rozmowa. Powoli otworzył oczy.

Callen siedziała niedaleko i rozmawiała z Natalie. Ted przykucnął przy motocyklach, polerując ich chromowane części. Sam uświadomił sobie, że Callen mówi o nim. Opowiadała właśnie o ich ślubie. Szybko zamknął oczy, ciekaw, co usłyszy.

- Nie mogę uwierzyć, że w takiej sytuacji zdecydowałaś się mimo wszystko za niego wyjść - zawołała Natalie z przejęciem. - Gdyby Ted przyszedł na ślub w takim stroju, ja bym na pewno uciekła!

- Sama nie można sądzić po pozorach - odrzekła Callen. - Naprawdę liczy się jego wnętrze. Jest dobry. I potrafi ciężko pracować. Przy nim czuję się kimś wyjątkowym. I jest bardzo inteligentny.

Sam usiłował zachować nieruchomą twarz. Zdumiewał go sposób, w jaki Callen go opisywała. On myślał o sobie jako o chłopcu, który bezskutecznie walczył z chaosem na kartce papieru. Ona zaś odkryła w nim człowieka z dysleksją, któremu wystarczyło charakteru, by zacząć uczyć się czytać w wieku trzydziestu sześciu lat.

- I wiem, że będzie dobrym ojcem - mówiła dalej Callen.

- Czy ty może jesteś w ciąży? - zapytała Natalie. Sam wstrzymał oddech, ale Callen nie odpowiedziała.

Musiała chyba wykonać jakiś gest, ale nie wiedział, jaki. Gdy odrobinę uchylił powieki, mówiła już dalej:

- Jest tylko jeden problem z Samem.

- Jaki? - zapytała Natalie.

Sam zacisnął zęby. Teraz Callen opowie Natalie wszystko o ich kłótni i jego ultimatum.

- Za szybko jeździ na tym motocyklu! Wybuchnął głośnym śmiechem.

- Sam! Od jak dawna nie śpisz? - zawołała Callen.

- Dość dawno się obudziłem. - Uśmiechnął się, wstając. -

Chodźcie. Chyba już czas się zbierać. Skoro mam nie jechać zbyt szybko, powrót do domu zajmie nam trochę czasu.

Wyciągnął rękę. Callen ujęła jego dłoń. Chwytał ją w ramiona i pocałował mocno.

Callen próbowała się wyrwać jedynie przez krótką chwilę, po czym oddała mu pocałunek. Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, powiedziała z udawanym oburzeniem:

- Co sobie pomyślą Natalie i Ted?

- Że lubię cię całować. I że ty też to lubisz.

Znów pochylił się nad jej twarzą. Policzki Callen zaróżowiły się.

- Sam, zaczyna się ściemniać. Jedźmy już.

Słońce schodziło już nisko nad horyzont. Ta idylla, złoty okres

ich małżeństwa, dobiegała końca. Czy Callen odejdzie od niego, czy też zostanie, Sam wiedział, że wszystko między nimi się zmieni.

Cały ostatni tydzień przed adwentem Callen spędziła, kłócąc się z Samem. Usiłowała go przekonać, że zachowuje się nierozsądnie. On jednak nie chciał ustąpić nawet na krok. W ostatnim dniu przed wizytą w Sokolim Gnieździe Callen wytoczyła najcięższe działa. Pozwoliła, by łzy spływały strumieniami z jej oczu, choć wiedziała, że gdy płacze, nigdy nie wygląda dobrze. Ale ta sytuacja wymagała desperackich środków.

Niemal udało jej się dopiąć swego. Sam patrzył na jej zalaną łzami twarz z rozdartym sercem. Miał ochotę powiedzieć: do diabła z tym wszystkim, i ustąpić. Ale w tej chwili jego wzrok padł na niewielką plamkę na deskach podłogi, tam, gdzie krew EJ. wsiąkła w drewno. To miejsce przykryte było dywanikiem, który jednak przesunął się nieco. Znów sobie przypomniał, że zaprzysiągł zemstę Garthowi Whitelawowi i na Boga, dotrzyma słowa!

W końcu nadszedł fatalny dzień. W ostrym porannym świetle Sam leżał pośród pomiętej pościeli i patrzył na żonę, która ubierała się do wyjścia.

- Więc jednak idziesz.
- Tak.

Sam stwierdził, że Callen wygląda okropnie. Oczy miała podkrążone i zaczerwienione od płaczu. Ciemne sińce na twarzy powiedziały mu, że nie spała. On także nie mógł zasnąć tej nocy. Nie chciał tracić ani chwili z godzin, które mogły być ostatnimi, jakie

spędził, mając żonę obok siebie w łóżku.

- Nie chcę, żebyś tam szła, Callen.

- Sam, czy nie rozumiesz, że muszę? To moi rodzice. Gdyby EJ nadal żył, czy unikałbyś go tylko z tego powodu, że ja nie chciałabym się z nim spotykać?

Postawiony w ten sposób cały problem rzeczywiście wydawał się bezsensowny. Ale sedno sprawy leżało w tym, że *to* właśnie jej ojciec był przyczyną śmierci EJ. A skoro Samowi nie udało się utrzymać Callen z dala od Gartha, musiał wprowadzić w życie drugą część planu i sprawić jej cierpienie. Wówczas Garth będzie musiał żyć ze świadomością, że stał się przyczyną nieszczęścia swej córki. Powinien na zawsze usunąć Callen ze swego życia. Musi się z nią rozwieść.

Była już gotowa do wyjścia.

- Jeśli wyjdiesz z tego domu, nie wracaj tu nigdy więcej - powiedział Sam ochryłym głosem.

- Nie mówisz chyba tego poważnie - odrzekła Callen chłodno.

W jej oczach lśniła miłość. Sam miał wrażenie, że na piersiach zaciska mu się obręcz i zaczyna tracić oddech. Na dźwięk jej następnych słów zamarł, przerażony.

- Bo jeśli opuszczę ten dom i nigdy już nie wrócę, razem ze mną odejdzie twój syn albo córka. Callen wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Cisza była ogłuszająca.

W następnej chwili Sam wyskoczył z łóżka i nałożył dzinsy. Zapiął zamek tylko do połowy, zapominając o guziku, i pobiegł za nią.

- Co ty powiedziałaś?

Dogonił ją w kuchni i obrócił twarzą do siebie. W jej oczach znów błyszczały łzy. Porwał ją w ramiona i mocno przytulił. Miała zamiar go opuścić.

Nie brał pod uwagę dziecka. Za każdym razem, gdy się kochali, używał zabezpieczenia. Oprócz tego jednego dnia. Tylko raz o nim zapomniał. I ten jeden raz spowodował takie konsekwencje.

Musiał teraz podjąć decyzję. Co jest ważniejsze: zemsta czy całe życie z Callen i dzieckiem, które nosiła w swym łonie? O wiele łatwiej było zrzucić ten ciężar na nią. Puścił ją i odsunął się o 'krok.

- Callen, nie odchodź. Proszę cię, nie idź tam.

- Muszę, Sam - wykrztusiła z trudem, po czym odwróciła się i wybiegła na zewnątrz.

Sam patrzył za nią w milczeniu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Garth i Candy przywitali swą córkę z otwartymi ramionami, ponad jej głową wymienili jednak zatroskane spojrzenia. Wprowadzili Callen do salonu i zaproponowali szklanek wina przed obiadem.

- Nie, dziękuję za wino - powiedziała. - Napiję się wody.

Candy naląła jej wody mineralnej i wrzuciła do szklanki kostkę lodu.

- Sam nie przyjdzie? - zapytała.

Callen potrząsnęła głową i wyjrzała przez okno, usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

- Nie mogę uwierzyć, że już tyle czasu minęło od twojego ślubu - powiedziała jej matka. - Przez cały czas spodziewaliśmy się, że któregoś dnia zajrzycie do Sokolego Gniazda. A teraz mamy już prawie Boże Narodzenie.

- Tak - odrzekła Callen cichym, spokojnym głosem.

Przygotowała już gwiazdkowy prezent dla Sama. Zapisała go do klubu książki, który rozsyłał powieści nagrane na taśmy. Chciała, by Sam w ten sposób mógł poznać utwory, których nigdy nie przeczytał. - Mieliliśmy mnóstwo pracy na farmie. Obydwoje, Sam i ja, przez cały czas byliśmy zajęci.

Callen była mężatką, a wkrótce miała także zostać matką. Jeśli czegokolwiek nauczyła się w ciągu kilku miesięcy swego małżeństwa, to przede wszystkim tego, że nie istnieją przeszkody tak wielkie, by nie

dało się ich przezwyciężyć. Wystarczy zrozumieć to wszystko, przez co przeszedł Sam. Na pewno musi być jakiś sposób, by rozwiązać jego problem i by cała rodzina mogła spędzić Boże Narodzenie razem.

- Callen, czy Sam traktuje cię dobrze? - sondowała matka.

- Przecież widać, że nie - mruknął ojciec. - Gdyby traktował ją dobrze, nie wyglądałaby jak śmierć na chorągwi.

- Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli powstrzymasz się od mówienia w ten sposób o moim mężu - odrzekła Callen z godnością. - To, co się dzieje między Samem a mną, to tylko nasza sprawa.

- Przykro mi, że nie mogłem przyjść - powiedziała łagodząco matka.

- A ja się cieszę, że go nie ma - odparł ojciec. Callen podniosła się i stanęła przed nim.

- Tato, ja mówię poważnie. Jeśli powiesz choć jeszcze jedno słowo o Samie tym tonem, to wyjdę.

- Proszę cię, Garth - poparła ją Candy. - Usiądźmy do stołu i niech Callen nam opowie, co robiła od czasu ślubu.

Callen zauważyła ostrzegawcze spojrzenie, jakie jej matka rzuciła ojcu, i była wdzięczna za pomoc w sprowadzeniu rozmowy na inne tematy. Ale nadzieje, że temat Sama nie powróci już przy stole, okazały się płonne.

- A więc co ty i Sam robiliście takiego, że byłaś aż tak zajęta, iż nie mogłaś...

- Garth! Ojciec umilkł, dając Callen szansę odpowiedzi na jego pytanie. Opowiedziała rodzicom, jak Sam potrzebował jej

pieniędzy, by uchronić farmę przed licytacją, a ona urządziła dom w miarę swych możliwości, używając sprzętów kupionych na wyprzedazach albo odnowionych w pocie czoła, jak dumna była z rezultatów swych starań, dodała też, iż ona i Sam razem odmalowali dom i jak pięknie wyglądał, gdy skończyli. Mówiła także o pomysle Sama, by rozpocząć ujeżdżanie koni, i o sukcesie odniesionym z pierwszą klaczą, tresowaną dla dziewczyny z El Paso. Wspomniała o swym odkryciu, że Sam jest dyslektykiem, i o tym, jak w końcu zaczął się uczyć czytać.

Gdy doszła do tej części opowiadania, matka powiedziała ze zdumieniem:

- To niewiarygodne. Ciekawa jestem, dlaczego nikt tego wcześniej nie zauważył.

Bo nikogo to nie obchodziło, pomyślała Callen. Sam nigdy nie pozwoliłby nikomu zbliżyć się do siebie na tyle, by ktokolwiek mógł dostrzec, jak bardzo cierpi z tego powodu. Ale nie mogła powiedzieć tego głośno rodzicom. Nie zrozumieliby jej. I w gruncie rzeczy teraz już nie miało to żadnego znaczenia. Ona kochała Sama i jej zadaniem było sprawić, aby był szczęśliwy. To znaczy, o ile będzie mogła wrócić do domu, gdy ten obiad z rodzicami dobiegnie końca.

Nie powiedziała im o dziecku. Nie chciała, by stało się ono pionkiem w czekającej ją rozgrywce. Nie zapytała też ojca, czy to on doradził EJ. Longstreetowi, w co zainwestować wszystkie posiadane fundusze. Znała ojca na tyle by wierzyć, że nie zrobił niczego nieuczciwego. Jeśli nawet sugerował jakieś interesy, które okazały się

oszukańcze, nie zrobił tego celowo. Poza tym nie było już sposobu, by zmienić przeszłość. Co się stało, to sienie odstanie. To Sam musiał wybaczyć i zapomnieć.

Szukała bezpiecznego tematu rozmowy, aż wreszcie go znalazła.

- A wy co robiliście tutaj przez cały ten czas, teraz, gdy wszystkie wasze dzieci wyfrunęły już z gniazda?

Rodzice wymienili czułe spojrzenia. Matka zarumieniła się, a ojciec uśmiechnął szeroko.

- Prawdę mówiąc - przyznała Candy - urządziliśmy sobie coś w rodzaju drugiego miesiąca miodowego.

- To nie znaczy, że nie pragniemy często widywać naszych dzieci - dorzucił ojciec.

- Cieszę się z tego. - Callen przełknęła ostatni kęs ciasta z jabłkami, które Charlie Jeden Koń upiekł na tę okazję. Charlie wiedział, że to jej ulubiony deser. Odsunęła od siebie talerz.

- Obawiam się, że muszę już iść.

- Nie możesz zostać trochę dłużej? - zapytał ojciec.

- Muszę wracać do domu. Czeka tam na mnie mnóstwo pracy.

No i trzeba przygotować Samowi kolację.

Rodzice odprowadzili ją do drzwi, najwyraźniej nie mając ochoty się z nią rozstawać.

- Kiedy znów cię zobaczymy? - zapytała mama.

- Wkrótce.

- Następnym razem nie zwlekaj aż tak długo - powiedział ojciec szorstko, biorąc ją w ramiona i obdarzając mocnym uściskiem. -

Kocham cię, Callen - szepnął jej do ucha na pożegnanie. Callen przygryzła wargę, by się nie rozplakać. Nie pamiętała już, kiedy ojciec po raz ostatni powiedział jej, że ją kocha. Odwzajemniła uścisk. Gdy ją puścił, zerknęła na niego ukradkiem. Skórę na policzkach miał mocno napiętą. Zaczynał się starzeć. Włosy posiwiały mu już znacznie, a zmarszczki wokół ust pogłębiły się. Spojrzała z kolei na matkę i zauważyła zmarszczki wokół jej oczu, których nie dostrzegła wcześniej. Kiedy ten czas przeleciał?

Jej rodzice byli już dziadkami dla syna i przybranej córki Falcona. Teraz wkrótce córka da im następnego wnuka. Trzeba znaleźć sposób, by przekonać Sama, że dziecko potrzebuje dziadków.

- Do widzenia, tato. Do widzenia, mamó - powiedziała, całując ich szybko. - I proszę, nie martwcie się o mnie. Kocham Sama i znajduję sposób, żeby wszystko ułożyło się dobrze.

Zanim zdążyli zapytać, co ma na myśli, już jej nie było.

Jechała z powrotem na Dwa Wzgórza tak szybko, jak tylko pozwalały przepisy. Zaparkowała samochód za domem i ruszyła w stronę kuchennych drzwi. Nacisnęła klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

Były zamknięte na klucz.

Załamotała w nie pięściami.

- Sam! Drzwi są zamknięte. Wpuść mnie!

Nikt jednak nie odpowiedział. Przede wszystkim nie miała pojęcia, jaki Sam miał powód, by zamykać drzwi. Nigdy tego nie robili. To nie było konieczne. Obiegła dom dokoła i spróbowała wejść od frontu, ale te drzwi również były zamknięte.

Bębniąc w nie pięściami, wołała:

- Sam! Wiem, że jesteś w domu! To nie ma najmniejszego sensu!

Wpuść mnie!

Szybko zajrzała do stodoły. Motocykla nie było. A więc Sam nie siedział w domu, słuchając, jak ona się dobija do drzwi.

Pod wycieraczką zawsze leżał klucz. Callen pochyliła się, by sprawdzić, czy tym razem także go tam znajdzie. Był. Podniosła klucz i przez chwilę stała, wpatrując się weń. Wystarczyło tylko włożyć go do zamka i przekręcić.

Zastanawiała się, dlaczego Sam zamknął drzwi, ale zostawił klucz, skoro nie chciał, żeby weszła do środka. Jeśli chciał, żeby to zrobiła, to dlaczego po prostu nie zostawił drzwi otwartych? Dlaczego wyszedł akurat w porze, gdy spodziewał się jej powrotu?

Poczuła falę narastającej furii. Jeśli Sam zamierzał zrezygnować ze swego ultimatum i miały to być w jego pojęciu przeprosiny, Callen to nie wystarczało. A jeżeli chodziło mu o to, by się przekonać, czy ona ośmieli się wejść do środka pomimo jego wyraźnego zakazu, to będzie się musiał rozczarować. Jeśli Sam ma ochotę bawić się w tego rodzaju podchody, ona mu pokaże, jak się to robi. Wkrótce przekona się, że Whitelawowie już w pieluchach uczą się wygrywać.

Wykrzywiła usta w grymasie niechęci. Oczywiście, pozostawała jeszcze kwestia, co ma ze sobą zrobić, dopóki Sam nie pojawi się przed nią z przeprosinami. Powrót do Sokolego Gniazda nie wchodził w grę. Wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę głównej drogi, nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić. Zresztą i tak nie widziała nic przed sobą,

gdyż oczy miała pełne łez. Gdy po kilku minutach uświadomiła sobie, że zmierza w stronę Sokolego Gniazda, zjechała na pobocze i zatrzymała samochód. Nie chciała wracać do domu, do ojca. To nie był już jej dom. Zawróciła i pojechała w przeciwnym kierunku.

Dotychczas odwiedziła ranczo Zacha zaledwie kilka razy. W tej chwili nic nie mogło jej sprawić większej przyjemności niż widok tych białych ścian domu zbudowanego w hiszpańskim stylu kolonialnym. Zaparkowała samochód na tyłach posesji i bez pukania weszła do środka przez kuchnię. Zach siedział przy blacie kuchennym i kończył właśnie kolację, która wyglądała tak, jakby trafiła prosto z zamrażarki do mikrofalówki. Podniósł głowę, spojrzał na nią ze zdumieniem i poderwał się na równe nogi.

Callen ze szlochem padła w ramiona brata.

Nie pytał jej o nic. Nie powiedział: „A nie mówiłem”. Po prostu położył ją do łóżka w gościnnym pokoju, zasunął zasłony, zamknął drzwi i zostawił ją samą.

Sam siedział z głową opartą o nagrobek EJ. Łzy na jego policzkach już prawie wyschły. Zaczynało się ściemniać. Wiedział, że Callen na pewno wróciła już do domu i zobaczyła zamknięte drzwi. Zastanawiał się, czy przyszło jej do głowy, by zajrzeć pod wycieraczkę, i czy użyła klucza. Obawiał się, że gdy wróci do domu, odkryje, że nie zrobiła tego.

Od wielu godzin toczył spór z sobą samym. Pragnął po prostu wrócić do domu, otworzyć drzwi i cieszyć się najlepszą rzeczą, jaka zdarzyła mu się w całym życiu. Pomimo wszystkich swych pogroźek

wiedział, że jeśli Callen zechce do niego wrócić, przywita ją z szeroko otwartymi ramionami. Musiała przecież wiedzieć, co do niej czuje. Nigdy jednak nie powiedział jej, że ją kocha i jak bardzo jest mu droga.

Próbował sobie przypomnieć, jak wyglądało jego życie, zanim przed dziewięciu miesiącami pojawiła się w nim Callen. Ponuro. Samotnie.

Ostatnio zaś wypełnione było śmiechem. Wkrótce na świecie pojawi się dziecko i wniesie radość do Dwóch Wzgórz. Chyba że Callen na widok zamkniętych drzwi odjechała. A jeśli nie pamiętała o kluczu pod wycieraczką? Być może nie przyszło jej do głowy, by go poszukać?

Nie wiedział, jak będzie żył bez niej.

Zerwał się na równe nogi, podszedł do motocykla, wskoczył na siodełko i zapuścił motor. Pędził mocno przechylony na bok, a wiatr gwizdał mu w uszach. Gdy zbliżył się do domu, zauważył, że w żadnym oknie nie pali się światło. Ogarnął go nagły lęk. Podbiegł do tylnych drzwi, pociągnął za klamkę i uświadomił sobie, że drzwi nadal są zamknięte. Załomotał w nie pięściami, po czym rzucił się do frontowych.

W ostatnich promieniach światła dziennego zobaczył błysk klucza. Leżał na wierzchu, na macie. A więc Callen znalazła go, ale nie użyła.

Pochwyił klucz i drżącymi rękami wsunął go do zamka. Pchnął drzwi i wbiegł do środka, krzycząc po drodze:

- Callen! Gdzie jesteś? Callen? Jesteś tutaj?

Idąc, zapalał wszystkie światła, aż cały dom rozjarzył się blaskiem żarówek. Zajrzał do wszystkich kątów. Nigdzie jej nie było.

Wrócił do salonu i usiadł w fotelu, który Callen dla niego odnowiła, opierając stopy na wygodnym podnóżku. Nie przywitał go wesoły ogień w kominku ani ciepły uścisk kobiety. Ze znużeniem położył głowę na oparciu. Nigdy w życiu jeszcze nie czuł się tak wyczerpany.

Gdzie ona mogła pójść?

Na pewno do Sokolego Gniazda, ty idioto, pomyślał. I możesz za to winić tylko siebie. Miałeś szansę. Mogłeś wybierać.

Przecież wybrałem.

Wybrałeś źle.

Winien byłem to EJ...

Czy myślisz, że EJ. ucieszyłby się z tego, co zrobiłeś? Czy sądzisz, że chciałby, by jego wnuki rosły bez ojca?

Ona wróci.

Lepiej jej poszukaj.

Na pewno wróci.

Jesteś durniem, Samie Longstreet.

Próbował odnaleźć jakąś satysfakcję w tym, co uczynił. Zemsta dokonana się. Ale gdy tak się rozglądał po pustym domu, w którym nie było już miłości i śmiechu, i wyobrażał sobie spędzaną samotnie przyszłość... zemsta naraz przestała mu się wydawać tak ważna.

Wyglądało to na zdradę wobec samego siebie i wobec ojca. Ale zemsta była gorzką towarzyszką w łóżku.

Sam czuł się rozdarty na dwoje. Nie był w stanie w tej chwili myśleć. Zamknął oczy i pograżył się w błogosławionym śnie. Callen waliła pięściami w drzwi.

- Sam! Wpuść mnie! Sam!

Drzwi otworzyły się gwałtownie i Callen omal nie wpadła do środka. Sam pochwycił ją mocno i trzymał na odległość ramienia.

- Odeszłaś z tego domu, Callen. Nie chcę cię tu więcej widzieć. Roześmiała się z drzeniem w głosie.

- Sam, to jest także mój dom. Jesteś moim mężem. Chcę wejść do środka.

- Nie, Callen.

Patrzyła na niego ogłuszona. On mówił poważnie. Naprawdę nie chciał jej więcej widzieć. Wszystko dlatego, że nie potrafiła wybrać pomiędzy nim a ojcem. Nie umiała zważyć i wycenić swej miłości do nich obydwu. Była jednak zbyt dumna, by go prosić.

- Dobrze, Sam. Niech będzie, jak chcesz. Odwróciła się i ruszyła do samochodu. Wsiadła, uruchomiła silnik i w tumanach kurzu ruszyła sprzed domu.

Tylko że nie miała dokąd pojechać.

- Callen! Callen!

To był Sam. Wołał ją. Cierpiał...

Callen usiadła wyprostowana, czując na swym ramieniu dotyk czyjejś dłoni. Gdzie ona jest?

- Miałaś zły sen - powiedział Zach.

Och Boże, więc to tylko sen! Callen stłumiła szloch. Koszmar

wydawał się tak rzeczywisty!

Rozejrzała się dokoła, próbując rozpoznać otoczenie. To nie było jej łóżko. Nie poczuła obok siebie ciepłego ciała męża. Koszmar wrócił. Z szeroko otwartymi oczami przypomniła sobie wszystko: okropną konfrontację z Samem, jego ultimatum, powrót do domu i zamknięte drzwi, przyjazd do domu Zacha i rzucenie się w jego ramiona. Zostawiła klucz w miejscu, gdzie Sam musiał go zobaczyć. Do tej pory na pewno już się przekonał, że ona zdecydowała się od niego odejść.

- Och, Boże.
- Wszystko w porządku, Callen? Płakałaś przez sen. Nadal było ciemno. Nie widziała Zacha, ale czuła, jak jego dłonie zaciskają się na jej ramionach. Oparła głowę na jego piersi i westchnęła.
- Narobiłam straszego bałaganu, Zach.
- Ktoś ci pewnie w tym pomógł.
- A tak. Sam też nie jest bez winy. Co ja teraz zrobię?
- Wyśpij się dobrze i wróć do domu jutro.
- To nie jest takie proste. Sam mnie wyrzucił.
- Co takiego?
- Wbił sobie do głowy, że tato jest odpowiedzialny za śmierć EJ.
- Co za bzdury!
- On uważa, że tato specjalnie doradził jego ojcu złe inwestycje, bo chciał, żeby EJ. stracił ranczo.
- Po co miałyby to robić?
- Żeby nasz ojciec mógł wykupić Dwa Wzgórza na licytacji i

zastąpić nimi ziemię, którą podarował tobie.

Zach milczał. Callen poczuła, że ogarniają rozpacz.

- Wiem, że tato chciał dokupić ziemi - rzekł wreszcie jej brat cicho. - Ale myślałem, że przekonał Abla Johnsona, by sprzedał mu swoją.

- Nie twierdzisz chyba, że tato mógł rzeczywiście zrobić to, o co oskarża go Sam?

- Nie. Tato i EJ. byli zbyt bliskimi przyjaciółmi. Myślę, że gdyby ojciec chciał, żeby EJ. sprzedał mu swoją ziemię, to po prostu by go o to poprosił.

- A gdyby EJ. odmówił?

- Myślę, że wtedy tato zacząłby szukać gdzie indziej. Callen westchnęła.

- Mnie też się tak wydawało. Ale Sam mi nie wierzy. I nie chce wysłuchać tego, co tato ma do powiedzenia.

- W takim razie wydaje mi się, że po prostu musimy go postawić w sytuacji, w której będzie musiał ojca wysłuchać.

Callen zaśmiała się, wyobrażając sobie tę scenę.

- Och, chciałabym to zobaczyć.

- Myślisz, że mi się nie uda?

- Myślę, że będzie to raczej trudne.

- Mówiąc poważnie, Callen, co zamierzasz teraz zrobić?

- Czy mogę tutaj zostać?

- Oczywiście. Tak długo, jak zechcesz.

- Niedługo i tak będę sobie musiała czegoś poszukać -

powiedziała.

- W niczym mi tu nie przeszkadzasz.
- Ja może nie, ale mam wrażenie, że płaczące dziecko trochę by ci przeszkadzało.

Usłyszała, jak brat gwałtownie wciągnął powietrze.

- Jesteś w ciąży?
- W trzecim miesiącu.
- Sam Longstreet jest głupi.
- W tej chwili muszę się z tobą zgodzić - rzekła Callen,

powstrzymując łzy.

Zach chyba wyczuł jej nastrój, ba objął ją mocniej i pogładził po głowie.

- Nie martw się, Callen. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Przede wszystkim muszę spotkać się z ojcem i wyjaśnić mu sytuację. Może nie uda mi się zmusić Sama, by mnie wysłuchał, ale na pewno tato znajdzie jakiś sposób, by powiedzieć mu prawdę.

- Och, Zach, mam nadzieję, że się nie mylisz.
- Czy wróciłabyś do niego, gdyby cię o to poprosił?
- W jednej chwili. Kocham go, Zach. Bardziej niż własne życie.

Bardziej niż cokolwiek innego.

- W takim razie dlaczego nie jesteś teraz z nim?
- Bo Sam musi zrozumieć, że kocha mnie tak samo mocno.

Dopóki tak się nie stanie, jeżeli sobie nie uświadomi, że nic nie jest ważniejsze niż nasza miłość, lepiej, żebym się trzymała od niego z daleka.

Zach delikatnie opuścił ją na łóżko.

- Prześpij się trochę, Callen. Jutro czeka nas męczący dzień.

Nie wrócił już do swojego pokoju, lecz ubrał się i wyszedł z domu. W pół godziny później stał przed imponującym frontonem Sokolego Gniazda. Wszedł do środka i ruszył po schodach do sypialni rodziców. Drzwi były zamknięte. Zastukał.

Usłyszał szelest odrzucanych kołder i głos ojca pytający:

- Kto tam?

- Zach. W chwilę później obydwój rodzice pojawili się w drzwiach.

- Co się stało? - zapytali jednogłośnie.

- Chodzi o Callen.

- Czy coś jej się stało? Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się matka.

- Jest cała i zdrowa, mamó. Jest u mnie w domu. Śpi w pokoju gościnnym.

- Jeśli ten sukinsyn coś jej zrobił...

- Zaraz, tato, poczekaj - uspokoił go Zach. - Lepiej się upewnij, że Callen nie usłyszy, jak wyklinasz Sama, bo ci wydrapie oczy.

- Co się, do diabła, dzieje Zach? - zapytał Garth. Zach zwrócił się do matki.

- Muszę porozmawiać z tatą. Czy mogłabyś nas na razie zostawić samych?

- Wszystko, co masz do powiedzenia, może usłyszeć także twoja matka - oznajmił Garth. Candy jednak wtrąciła szybko:

- Dobrze, poczekam na was na dole.

Zach pokrótce powtórzył ojcu wszystko, co powiedziała mu Callen. Pomiął jedynie nowinę o dziecku. Przypuszczał, że jego siostra wolałaby sama zawiadomić o tym rodziców.

- Widzisz więc, tato, będziesz musiał jakoś zmusić Sama, żeby poznał prawdę.

- A ty nie uważasz, że było tak, jak Sam mówi? - zapytał Garth.

- Nie, tato. Callen też w to nie wierzy. Ale ciekaw jestem, co się naprawdę zdarzyło?

Garth westchnął.

- Wolałbym zachować te wyjaśnienia dla Sama. Ale nie wierzę, że on będzie chciał ich wysłuchać.

- Kiedy chcesz zobaczyć się z Samem? - zapytała Candy.

- Czy jutro rano wystarczy?

- Chyba musi - zgodził się Zach. Wstał, przeciągnął się i ziewnął. - Powinienem chyba wrócić do domu i spróbować się przespać. Radziłbym wam zrobić to samo.

Gdy Zach wyszedł, Garth i Candy ramię w ramię weszli na górę po schodach, zdjęli szlafroki i wrócili do łóżka. Garth wyłączył nocną lampkę i wziął żonę w ramiona.

Ale sen nie nadchodził.

- To nie była twoja wina, Garth - wyszeptała Candy w ciemnościach. - Nic nie mogłeś zrobić.

- Nie jestem taki pewny - odrzekł jej mąż. - Był moim przyjacielem. Powinienem jakoś zapobiec temu, co się stało. Mogłem

zrobić więcej. Powinienem być czegoś spróbować.

- Zrobiłeś tyle, ile mogłeś. Więcej niż inni ludzie. Nie obwiniaj się za to wszystko.

- Sam mnie obwinia.

- Sam potrzebuje kogoś, na kogo mógłby zrzucić winę.

- A jeśli nie zechce mnie wysłuchać?

- Wysłucha cię. A gdy usłyszy prawdę, uwierzy w nią.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Spróbuj zasnąć, Garth. Jutro będziesz potrzebował dużo cierpliwości.

Candy przytuliła policzek do piersi męża i wsunęła palce w jego włosy.

- Jesteś dobrym mężem, Garth, wspaniałym ojcem i przyjacielem. Nigdy nie miej co do tego żadnych wątpliwości.

- Dziękuję ci, Candy. Potrzebowałem takich słów.

Garth przyciągnął żonę do siebie. Była jego największym skarbem. Miał nadzieję, że ich dzieci odnajdą w swoich współmałżonkach takie same zalety, jakie on znalazł w Candy.

Przez długi czas leżał nieruchomo, wpatrując się w mrok. Słyszał, jak oddech Candy zaczyna się uspokajać i wpada w równy, senny rytm. W końcu on także zamknął oczy i zasnął.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sam Longstreet zmienił się. Nie był już tym człowiekiem co kiedyś. Stało się tak za sprawą Callen Whitelaw. Stał teraz na werandzie domu, który już nie chylił się ku upadkowi, i rozglądał się dokoła. Przegniłe deski w ścianach stodoły zostały zastąpione nowymi, a budynek pomalowany na ceglastoczerwony kolor. W zagrodzie biegało sześć smukłych źrebaków, które należało ujeździć. Dwa z nich były ich własnością. Pozostałe ujeżdżali dla klientów, którzy zgłosili się, gdy Sam zaczął oferować swe usługi w pismach poświęconych hodowli koni. Własnoręcznie napisał ogłoszenia i przeczytał je, gdy ukazały się w gazecie.

Przesunął dłonią po gładko wygolonych policzkach i otarł czubki wypastowanych butów o nogawki dżinsów. W jego szufladach nie poniewierały się już żadne poplamione ani podarte ubrania, a przy koszulach nie brakowało ani jednego guzika. To także była zasługa Callen.

W pewnej odległości widział wiatrak. Skrzydła kręciły się jak szalone, ale wiatr nie niósł skrzypienia nie naoliwionego metalu. Obok cysterny z wodą pasło się stado krów, żując z zadowoleniem siano, które sam posiał i zebrał. Wkrótce będzie można je sprzedać, a ponieważ ostatnio szczęście mu dopisywało, ceny wołowiny akurat wzrosły. Dwa Wzgórza nigdy jeszcze nie przynosiły takich zysków jak teraz. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Sam spłacał długi hipoteczne

pieniężmi zarobionymi ciężką pracą - własną i Callen. Nie wolno mu było zapominać o żonie, gdy przebiegał w myślach listę swoich sukcesów. Gdyż ona była największym z nich wszystkich.

Wiedział, jak wiele jej zawdzięcza. Ranczo. Szacunek dla samego siebie. Miłość.

A czym on jej odplacił? Nieszczerością. Podwójną grą. Oszustwem.

Nigdy jej nie powiedział, co naprawdę do niej czuje. Choć może nie było to dziwne, gdyż od samego początku kłamał przed sobą. Musiał ją kochać już wtedy, gdy brał z nią ślub. Nie pamiętał czasów, gdy jej nie kochał. Tylko że nigdy jej o tym nie powiedział. Te słowa nie chciały mu przejść przez gardło, ani wtedy, gdy brali ślub, ani później, kiedy się z nią kochał. Dzięki niej odzyskał ranczo i nauczył się czytać i pisać, choć wcześniej uważał to za zupełnie niemożliwe. To za jej sprawą uwierzył, że może osiągnąć wszystko, co sobie zamierzy.

Czy uczynił ją szczęśliwą, tak jak obiecał w dniu, gdy się jej oświadczał? Pomyślał, że być może tak. Czy też może tak było wcześniej, zanim uparł się, by zemścić się do końca na jej ojcu. Gdyby mógł cofnąć czas, zrobiłby wszystko zupełnie inaczej. Och tak, na pewno. Potrafiłby docenić szczęście, które spadło mu prosto z nieba. Traktowałby Callen jak skarb i starałby się uchronić ją przed wszystkim, co mogło jej zagrażać.

Ale nie mógł cofnąć czasu i zmienić tego, co już się stało. Pozostawała jednak przyszłość. Sam wrócił do domu, by coś zjeść. Na ranczu nie było wolnych dni. Mimo wszystko musiał wykonać swoje

obowiązki.

Nie był na tyle głodny, by przygotować porządne śniadanie. Poprzestał na dwóch kubkach kawy, które wypił, wyglądając przez okno. Przebywanie w kuchni podczas nieobecności Callen sprawiało mu cierpienie. Pragnął jej tutaj. Potrzebował. Z całego serca życzył sobie, by była obok niego.

Callen zajęła się wszystkim, od lśniącej, wyfroterowanej podłogi aż do świeżej farby na szafkach i tapety w kwiatki. To pomieszczenie, jasne i przytulne, nosiło na sobie jej wyraźne piętno. Nie była to już kuchnia kawalera.

Przypomniawszy sobie, jak Callen opowiadała mu o swym dzieciństwie. Nie było łatwo mieć dwóch starszych braci. Cała trójka była tak nieznośna, że sąsiedzi nazwali ich „trzema bachorami Whitelawów”. Callen zaś łączyła wszędzie za braćmi.

- Ale oni nie chcieli mojego towarzystwa - opowiadała mu z żalem. - Plątałam im się pod nogami. Ze mną musieli być bardziej ostrożni, choć i tak ciągle przytrafiały mi się jakieś wypadki. Dorastałam z przekonaniem, że potrafię robić wszystko to, co i oni. I przeważnie była to prawda. Dopiero później, po latach, uświadomiłam sobie, iż nie mam ochoty naśladować braci, że inne rzeczy interesują mnie bardziej. Tylko że jeśli zajmowałam się czymś innym, byłam pozbawiona ich towarzystwa. Trudno uwierzyć, że wśród tych wszystkich ludzi w Sokolim Gnieździe czułam się samotna. Ale tak było. Jako dziecko byłam za bardzo przyzwyczajona do towarzystwa chłopców i nie potrafiłam się dogadywać z innymi dziewczynkami, a

zanim sobie uświadomiłam, że chcę być taka jak one, było już za późno i nie mogłam znaleźć z nimi wspólnego języka. Byłam zbyt wielką indywidualistką. Spędzałam więc dużo czasu w samotności. Wiesz, na początku to właśnie przyciągnęło mnie do ciebie. W twoich oczach zauważyłam taką samą samotność i poczułam, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi.

- Dlaczego za mnie wyszłaś, Callen? - zapytał ją wtedy.

- Pragnęłam kogoś kochać i być kochaną. Chciałam mieć własny dom i rodzinę.

Tak niewiele oczekiwała po ich małżeństwie. I jednocześnie tak wiele, bardzo wiele.

Ktoś zapukał głośno do frontowych drzwi. Sam poczuł się zaniepokojony. Samo pukanie oznaczało już, że nie jest to wizyta przyjaciela. Otworzył drzwi. Za progiem stał Garth Whitelaw.

- Chcę z tobą porozmawiać. - powiedział. - I nie przyjmę do wiadomości odmowy.

Sam zawahał się krótko, po czym cofnął o krok.

- Wejdz i powiedz to, co masz do powiedzenia. Garth szybko rozejrzał się po wnętrzu domu i zauważył kolejne zmiany od czasu, gdy był tu po raz ostatni. W domu było przytulnie i ciepło. Niestety, jego córka już tu nie mieszkała. Miał nadzieję, że uda mu się naprawić tę sytuację.

Zwrócił się do Sama. Twarz jego zięcia była nieprzenikniona. Garth pocieszył się jednak tym, że nie zauważył już na niej nienawiści, którą Sam okazywał podczas ich dwóch ostatnich rozmów. Nie było na

niej jednak także sympatii.

- Wiedziałem o tych inwestycjach EJ. - zaczął Garth. Sam zwinął dłonie w pięści i uderzył nimi o uda.

- Niech to wszyscy diabli! Byłem pewien! Byłem pewien, że to twoja wina!

- Nie powiedziałem, że to moja wina - poprawił go Garth pełnym napięcia głosem. - Powiedziałem tylko, że wiedziałem, w co EJ. chce zainwestować. Przyszedł do mnie i zapytał, co o tym myślę. Staralem się wybić mu z głowy ten pomysł.

- Akurat! Gdybyś mu powiedział, żeby nie inwestował, to by tego nie zrobił!

Garth potrząsnął głową.

- Tu właśnie się mylisz, Sam. EJ. był chory. Miał raka prostaty. Wiedział, że wkrótce umrze, i chciał zostawić ci więcej, niż posiadał. Miał nadzieję, że uda mu się osiągnąć szybkie zyski, bo te oferty tym kusily. Tylko że okazało się to oszustwem i EJ. stracił wszystko. Przypuszczam, że bał się powiedzieć ci prawdę. - W twarzy Gartha zadrgał mięsień. - Podobnie jak ja.

Sam pobladł śmiertelnie.

- Kłamiesz - oskarżył teścia.

EJ. chory? Umierający na raka? Nie mieściło mu się to w głowie. To było zbyt nieprawdopodobne. Nie do wiary. Ale w słowach Gartha dźwięczała prawda.

- Nic by mnie to nie obeszło, nawet gdyby stracił wszystko - rzekł Sam ochrypłym głosem. - Nie winiłbym go za to. Nie musiał się

zabijać!

- Sam, on bał się cierpienia. Myślę, że to w równym stopniu było przyczyną jego samobójstwa, jak utrata pieniędzy. - Garth westchnął głęboko. - Wiem, że to nie była moja wina, a jednak poczułem się odpowiedzialny, gdy usłyszałem o jego śmierci. Miałem wrażenie, że zasługuję na to wszystko, co usiłowałeś mi zrobić. Powinienem być się wtrącić i odradzać mu te inwestycje. Należało skłonić go, żeby powiedział ci o chorobie. Może wtedy... Sam wyciągnął rękę, przerywając mu.

- Znałeś EJ. tak samo dobrze jak wszyscy, a może nawet lepiej. Czy naprawdę uważasz, że udałoby ci się powstrzymać go przed zrobieniem czegokolwiek, co zaplanował, gdy już wbił sobie jakiś pomysł do głowy?

- Nie. Masz rację. Był uparty jak osioł. - Garth zamilkł na chwilę, po czym dodał: - A ty jesteś podobny do niego. Przyszedłem tu dzisiaj, żeby ci powiedzieć prawdę. I chcę także dodać, że będziesz skończonym głupcem, jeśli pozwolisz, żeby Callen od ciebie odeszła. Nie wiem, co moja córka w tobie widzi, ale kocha cię na tyle, że buntuje się przeciwko własnemu ojcu. Zagroziła mi, że wyjdzie z domu, jeśli powiem choć jedno niepoehlebne słowo o tobie.

Sam był zaskoczony.

- Naprawdę tak powiedziała?

- Proponuję, żebyś wybrał się na farmę Zacha i przywiózł swoją żonę do domu.

- Już to zrobiłem.

- Jak to?

W tej chwili zaspana, potargana Callen weszła do pokoju i trafiła prosto w wyciągnięte ramiona Sama.

- Cześć, tato.

- Co ty tu robisz, Callen? - zdumiał się Garth. - Zach przyjechał do nas w środku nocy i powiedział, że odeszłaś od Sama i śpisz w jego pokoju gościnnym.

- Odeszłam. Spałam - potwierdziła jego córka, ziewając szeroko i odgarniając z czoła kosmyki włosów.

- To skąd się tu, do diabła, wzięłaś?

- Och. Sam przyjechał i mnie przywiózł. - Uśmiechnęła się tajemniczo i spojrzała na męża z miłością. - O mało nie wyłamał drzwi. Chyba trafił akurat na chwilę, gdy Zach pojechał do was, bo gdy otworzyłam, przerzucił mnie przez ramię i zaniósł do samochodu. To było niezmiernie romantyczne.

Garth patrzył na nią z otwartymi ustami.

- Obydwoje jesteście zwariowani.

- Kochamy się jak wariaci - sprostowała Callen, wpatrując się w płonące miłością oczy męża. - Zdaje się, że Sam nie może beze mnie żyć. No i oczywiście chciał być przy mnie, żeby patrzeć, jak nasze dziecko będzie rosło. - Położyła dłoń na brzuchu. Sam przykrył ją swoją dłonią.

Garth uśmiechnął się z nagłym zrozumieniem.

- Znowu zostanę dziadkiem? To wspaniała wiadomość, Callen! - Pochylił się i pocałował ją w policzek, po czym wyciągnął rękę do

Sama. - Gratuluję.

Sam uściskał jego dłoń.

- Będę się nią dobrze opiekował. Nie musisz się o to martwić, A co do tej drugiej sprawy...

- Powinienem był wszystko ci wyjaśnić wcześniej.

- A ja powinienem był uważniej cię słuchać.

Żaden z mężczyzn nie potrzebował dalszych wyjaśnień ani przeprosin. Jeszcze raz uścisnęli sobie dłonie, po czym Garth wyszedł za próg.

- Chyba już pójdę. Czy twoja matka wie już o dziecku? Callen potrząsnęła głową.

Garth uśmiechnął się szerzej.

- Nie mogę się już doczekać, żeby jej powiedzieć. Na pewno zaraz do ciebie zadzwoni.

- Powiedz jej, żeby trochę z tym poczekała - zawołał Sam, obejmując Callen ramionami.

- Dobrze.

Gdy Garth odjechał, Sam pochwycił Callen na ręce i skierował się z powrotem do sypialni.

- Sam! - zawołała Callen. - Co ty robisz?

- Zabieram cię z powrotem do łóżka, gdzie będę mógł się kochać z tobą, dopóki nie zbraknie mi sił.

- Zdaje się, że wpadłeś na świetny pomysł.

Sam wiedział, że postąpił właściwie, zabierając żonę z domu jej brata. Szukał zemsty na jej ojcu po to, by złagodzić własny ból. EJ. na

pewno by tego nie pragnął. Gdy przyszło do wyboru między byciem z żoną a zranieniem jej ojca, Sam zrozumiał, jak powinien postąpić.

Callen dała się porwać i w wersji, którą przedstawiła ojcu, ta opowieść brzmiała romantycznie. Ale w rzeczywistości przekonanie jej do powrotu kosztowało Sama wiele wysiłku. Nie chciał teraz o tym pamiętać. Prawdę mówiąc, miał szczęście, że w ogóle udało mu się ją przekonać.

- Dlaczego chcesz, żebym wróciła, Sam? - zapytała go wtedy.

- Bo cię potrzebuję.

- To nie wystarczy. Nie pozwolę, byś użył mnie jako pionka w grze, mającej skrzywdzić mojego ojca.

Przełknął ślinę i odrzekł:

- Kocham cię, Callen.

- Och, Sam. - Pozwoliła sobie na krótki szloch, po czym przyłożyła dłoń do ust. - Gdybyś wiedział, jak długo czekałam na te słowa. Ale miłość do ciebie rozdziera mi duszę, bo oznacza, że mam ci pozwolić, byś zniszczył mojego ojca.

- Nie chcę już niszczyć twojego ojca. Zauważył w jej oczach nadzieję.

- Naprawdę, Sam? Wybaczyłeś mi w końcu?

- Nadal wierzę, że jest odpowiedzialny za to, co stało się z EJ. - odrzekł. - Ale zdecydowałem się zrezygnować z zemsty ze względu na ciebie.

- To nie wystarczy, Sam.

- Czego ode mnie żadasz? - zawołał. - Wybrałem ciebie zamiast

zemsty, miłość zamiast nienawiści. Co więcej mogę zrobić?

- Przestań się wreszcie karać za to, co nie było twoją winą.

Wybacz sobie to, że nie wiedziałeś, jak bardzo zrozpaczony był twój ojciec. Przestań się obwiniać za jego śmierć.

- To nie była moja wina!

- Wiem o tym - powiedziała Callen spokojnie.

I w głębi duszy ty także o tym wiesz. EJ. zginął z własnego wyboru. To on jest za to odpowiedzialny. Nie mój ojciec i nie ty.

- Callen... Ja...

Siedziała przy stole kuchennym, a on klęczał obok niej na podłodze. Wyciągnęła do niego ramiona. Pochwycił ją mocno i poczuł jej uścisk.

Wtedy dał upust rozpacz. Gorzkie łzy płynęły po jego twarzy, zmywając żal, gniew i poczucie winy, a wraz z nimi pragnienie zemsty. Znów był sobą.

Podniósł Callen na rękach, a ona przywarła do niego, i przez całą drogę do domu siedziała tuż obok w furgonetce. Nie kochali się tej nocy po powrocie. Od razu usnęli w swoich ramionach.

Potem przyszedł Garth i powiedział mu o chorobie EJ. Sam wiedział, że zawsze będzie go zasmucała śmierć ojca. Ale teraz potrafił o niej myśleć bez tej okropnej nienawiści i gniewu, które prześladowały go od miesięcy.

Położył Callen na łóżku i wsunął się pod kołdrę obok niej, przyciągając ją do siebie.

- Kocham cię, Callen. Bardziej niż własne życie. - Bardziej niż

cokolwiek innego.

- I ja cię kocham, Sam. Tylko myślałam...
- O czym? - zapytał, pieszcząc ustami jej szyję.
- Wiem, że ty i tato polubilibyście się, gdybyście mogli spędzić trochę czasu razem. Więc może byśmy...

Sam zamknął jej usta pocałunkiem. Miał nieodparte przeczucie, że przez kilka następnych lat będzie miał pełne ręce roboty, by sobie poradzić z myślami żony. Co właściwie nie było taką straszną perspektywą, jeśli się nad tym głębiej zastanowić.

- Sam...

Znów ją pocałował.

- Sam...

I jeszcze raz.

- Och, Sam.

- Kocham cię, Callen.

Uśmiechnął się, całując ją po raz kolejny. W końcu jednak udało mu się mieć ostatnie słowo.

EPILOG

- Sam, chodź tu szybko!

Jako świeżo upieczony ojciec, Sam reagował nerwowo za każdym razem, gdy usłyszał wołanie Callen. Na dźwięk dobiegającego z kuchni dramatycznego okrzyku natychmiast popędził w jej stronę.

- Co się stało? Czy z Karen i Kaylą wszystko w porządku?

Zanim jeszcze skończył mówić, otrzymał odpowiedź na swoje pytanie. Jego dwie roczne córeczki, bliźniaczki Karen i Kayla, siedziały uszczęśliwione na swoich krzeselkach i jadły śniadanie. Ich buzie, krzesła i wszystko dokoła umazane było płatkami.

- Chodź i przeczytaj to - powiedziała Callen, rzucając lokalną gazetę na stół kuchenny.

Sam wziął pismo do ręki. Nie czuł już tego dławiącego uczucia w gardle, jakiego kiedyś doznawał na samą myśl o zadrukowanym papierze.

- Popatrz tylko - powtórzyła Callen, postukując palcem w wybrane miejsce. - Nie mogę uwierzyć, że mój brat jest zdolny do zrobienia czegoś tak głupiego.

Sam przeczytał ogłoszenie, które Callen mu pokazywała.

Poszukują żony

Teksański ranczer szuka uczciwej, odpowiedzialnej, łagodnej kobiety na żonę. Musi być zdolna do rodzenia dzieci. Kontakt: Zachary Whitelaw, Sokole Wzgórze, telefon 555-6748.

- A niech mnie - wykrztusił rozbawiony Sam. - Nigdy mi nie przyszło do głowy, żeby szukać żony w ten sposób.

- Widzisz, co on tu napisał? - złościła się Callen. - Łagodnej! Równie dobrze mógł napisać, że potrzebuje kobiety, która będzie przytakiwać każdemu jego słowu. Ależ ma tupet!

- Uspokój się, kochanie. Twój brat jest dorosły. Wie, co robi.
Callen wzruszyła ramionami.

- Jeszcze zobaczy. Pocieszam się tylko tym, że cały ten pomysł jest tak idiotyczny, że żadna kobieta zdrowa na umyśle nie odpowie na to ogłoszenie.

Sam rzucił gazetę na stół.

- Pewnie będziemy musieli poczekać trochę i sami się o tym przekonamy. Na razie mam ważniejsze problemy. - Porwał żonę w ramiona. - Zamknijcie oczy - rzucił w stronę dziewczynek.

Pochylił głowę i pocałował ją mocno, starając się nie zwracać uwagi na chichoty dochodzące od strony siedzącej na wysokich krzeselkach publiczności.